

Brenda Jackson

Szejk z Tahanu

(Delaney's Desert Sheikh)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po raz pierwszy w życiu znalazł się między parą nóg i nie otrzymał satysfakcji, jakiej oczekiwał.

Jamal Ari Yasir westchnął głęboko. Zacisnął szczęki i wyszedł spod stołu. Otarł pot z czoła. Już ponad godzinę próbował sprawić, żeby stół przestał się kiwać. Bez skutku.

– W końcu jestem szejkiem, a nie majstrem – rzucił wściekle i cisnął narzędzia do skrzynki. Przyjechał do tej chaty, żeby odpocząć. A tymczasem śmiertelnie się nudził.

A to dopiero druga doba. Przed nim jeszcze dwadzieścia osiem dni.

Nie potrafił trwać w beczynności. W jego kraju człowiek wart był tyle, ile zrobił każdego dnia. Większość jego poddanych pracowała od świtu do zmierzchu. Nie z konieczności, ale dlatego, że przyzwyczaili się pracować dla dobra Tahanu. On zaś, choć był synem jednego z najznamienitszych szejków na ziemi, od dzieciństwa musiał oddawać się pracy, tak jak inni obywatele jego ojczyzny.

Trzy ostatnie miesiące spędził na negocjacjach, jakie toczyły się między Tahanem i sąsiadującymi z nim krajami w niezwykle ważnej kwestii. Udało się w końcu osiągnąć porozumienie. Ale Jamal poczuł wielką potrzebę zaszycia się gdzieś na odludziu. Wypoczynku.

Trzaśnięcie drzwi samochodu wyrwało go z zamyślenia. Zastanawiał się, kto to mógł być. Wiedział, że nie Philip, kolega z Harvardu, który zaproponował mu tę chatę. Philip niedawno się ożenił i przebywał w podróży poślubnej gdzieś na Karaibach.

Zaintrygowany, Jamal ruszył do salonu. Nikt nie mógł zjawić się tam przez pomyłkę. Do autostrady było ponad pięć mil wąską dróżką wśród drzew. Wyjrzał przez okno. I zastygł bez ruchu. Oczarowany. Zauroczony. Niespodziewanie, opadła go fala gwałtownego pożądania.

Afrykańskiego pochodzenia Amerykanka pochylała się nad starą półciężarówką. Już to, co zobaczył, wystarczyło, by zwątpił, czy zdoła przetrzymać widok reszty.

Szorty, które miała na sobie, przylegały ciasno, jak druga skóra, do najbardziej ponętnego tyłeczka, jaki kiedykolwiek widział. A widział ich sporo. Miał przed sobą prawdziwe arcydzieło.

Stał jak wmurowany i nie odrywał od niej oczu. Dopiero kiedy wyciągnęła z auta wielką walizkę i drugi, mniejszy pakunek, wrócił do rzeczywistości. Zmarszczył brwi.

Kiedy zamknęła samochód i odwróciła się, zrobiło mu się naprawdę gorąco. Była urzekająco piękna.

Jego oczy wciąż wędrowały po jej ciele. Od kręconych, ciemnobrązowych włosów, przez twarz barwy ciemnego miodu, wzdłuż delikatnie zarysowanej szyi, bajecznych piersi, aż po majestatyczne nogi.

Jamal potrząsnął głową. Poczuł bolesne ukłucie żalu, gdy zrozumiał, że nieznajoma pomyliła domy. Uznał, że dosyć już się napatrzył i wyszedł na ganek. Walcząc z pokusą zaproponowania jej kilku wspólnych chwil, zapytał:

– Czym mogę pani służyć?

Zaskoczona, Delaney Westmoreland gwałtownie uniosła głowę. Na ganku, swobodnie oparty o framugę, stał mężczyzna, którego widok sprawił, że jej serce oszalało. Był najpiękniejszym, jaki kiedykolwiek widziała, wspaniały. Wysoki i przystojny. Słońce pięknie podkreślało jego ciemną karnację. Nie miała doświadczenia, ale też nie trzeba było być uczonym, by zauważyć, jak bardzo był pociągający.

Zdumiewający.

Był wysoki. Ubrany w europejskim stylu. Miał na sobie szyte na miarę spodnie i koszulkę. Na pierwszy rzut oka widać było, że kosztowną. Jak na jej gust, strój tego mężczyzny zupełnie nie pasował do otoczenia.

Ale przecież się nie skarżyła.

Niezbyt długie, czarne włosy kończyły się tuż nad kołnierzykiem. W lśniących oczach nieznajomego dostrzegła inteligencję i niepokój. Zamrugła powiekami, by się upewnić, że to nie sen.

– Kim pan jest? – spytała słabym głosem. Nie spieszył się z odpowiedzią.

– To ja powinienem zapytać panią o to samo. – Zszedł z ganku.

Delaney walczyła ze sobą, by nie odwrócić oczu. Lecz bała się. Wszak byli sobie obcy. Sami w tej głuszy. Odegnęła złe myśli. Przecież nie ma w życiu nic gorszego, niż przegapienie okazji.

– Nazywam się Delaney Westmoreland. A pan wszedł na teren prywatny.

Nieznajomy zatrzymał się tuż przed nią. Z bliska był jeszcze piękniejszy.

– Ja nazywam się Jamal Ari Yasir. Ta posiadłość należy do mojego przyjaciela. I wydaje mi się, że to pani naruszyła jego prywatność.

Oczy Delaney zwęziły się. Zastanawiała się, czy rzeczywiście był przyjacielem Reggie'go. Czyżby jej kuzyn zapomniał, że wypożyczył chatę komuś innemu, kiedy jej ją zaproponował?

– Jak nazywa się pański przyjaciel?

– Philip Dunbar.

– Philip Dunbar? – powtórzyła cicho.

– Tak. Zna go pani? Pokiwała głową.

– Tak. Philip i mój kuzyn, Reggie, byli kiedyś wspólnikami. To właśnie Reggie zaproponował mi ten dom. Zapomniałam, że on i Philip są jego współwłaścicielami.

– Była już tu pani kiedyś?

– Tak. Jeden raz. A pan?

– Jestem tu po raz pierwszy. – Jamal pokręcił głową i uśmiechnął się.

A jej od tego uśmiechu Jamala serce zabiło gwałtowniej. Nie spuszczał z niej oczu. Przyglądał się badawczo. Uważnie. Miała wrażenie, jakby się znalazła pod mikroskopem.

– Musi pan tak się na mnie gapić? – fuknęła.

– Nie sądziłem, że się gapię. – Wysoko unióśł brwi.

– Gapił się pan. A tak przy okazji, skąd pan pochodzi? Nie wygląda pan na Amerykanina. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie jestem Amerykaninem. Pochodzę ze Środkowego Wschodu. Z niewielkiego kraju,

który nazywa się Tahrán. Słyszała pani o nim kiedyś?

– Nie. Ale nigdy nie byłam dobra z geografii. Jak na cudzoziemca, doskonale mówi pan naszym językiem.

– Angielskiego uczyłem się od wczesnego dzieciństwa. – Wzruszył ramionami. – Kiedy miałem osiemnaście lat, przyjechałem tutaj, żeby podać studia na Harvardzie.

– Skończył pan Harvard?

– Tak.

– Czym się pan teraz zajmuje? – spytała. Pomyślała, że na pewno pracował dla swojego rządu.

Jamal skrzyżował ręce na piersi. Kobiety z Zachodu zawsze zadają strasznie dużo pytań, pomyślał.

– Pomagam memu ojcu opiekować się moimi poddanymi.

– Pańskimi poddanymi?!

– Tak, moimi poddanymi. Jestem szejkiem, księciem Tahránu. A mój ojciec jest emirem. Delaney wiedziała, że emir to nic innego, jak król.

– Skoro jest pan synem króla, to co pan robi tutaj? Owszem, tu jest bardzo ładnie. Ale ta chata chyba raczej nie nadaje się na rezydencję dla księcia.

– Mógłbym znaleźć sobie coś innego, ale Philip zaproponował mi ten dom z czystej przyjaźni. Uraziłbym go, gdybym odmówił. Tym bardziej, że doskonale wiedział, że szukałem odosobnienia. Kiedy tylko przyjeżdżam do waszego kraju, zawsze jestem obiektem zainteresowania dziennikarzy. Pomyślał, że tu właśnie mógłbym spędzić najbliższy miesiąc.

– Miesiąc?

– Tak. A jak długo pani zamierzała tu zostać?

– Także miesiąc.

– Oboje wiemy, że nie możemy zostać tu razem. – Zmarszczył czoło. – Z przyjemnością pomogę pani zapakować bagaż do samochodu.

Delaney wsparła się pod boki.

– A czemuż to ja miałabym stąd wyjechać?

– Bo ja byłem pierwszy.

Punkt dla niego, pomyślała. Ale nie zamierzała ustąpić.

– Ale pana stać na to, żeby pojechać wszędzie, dokądkolwiek pan zechce. Mnie nie. Reggie zaproponował mi miesiąc wypoczynku w prezencie za skończenie studiów.

– W prezencie za skończenie studiów?

– Owszem. W miniony piątek skończyłam studia na akademii medycznej. Po ośmiu latach nieustannej nauki chciałam wypocząć chociaż przez miesiąc.

– Myślę, że rzeczywiście należy się to pani – rzucił sucho Jamal.

Delaney westchnęła ciężko. Widać było, że zamierzał robić trudności.

– Jest demokratyczny sposób rozwiązania tej kwestii – powiedziała.

– Doprawdy?

– Tak. Co pan wybiera, rzut monetą czy ciągnięcie zapalek?

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Nic. Proponuję, by pozwoliła mi pani zapakować pani walizki do samochodu.

Delaney parsknęła wściekle. Jak śmiał jej rozkazywać? Wychowała się wśród pięciu starszych braci i szybko nauczyła się postępować tak, by żaden osobnik płci przeciwnej nie mógł narzucić jej swojej woli.

– Nie wyjadę stąd. – Oparła rękę na biodrach i wbiła weń uparte spojrzenie, – Owszem, wyjedzie pani. – Nie wyglądał na poruszonego jej oświadczeniem.

– Nie. Nie wyjadę. Zacisnął szczęki.

– W moim kraju kobiety robią, co się im każe. Oczy Delaney załśniły wściekłością.

– A więc, witaj w Ameryce, wasza wysokość. W tym kraju kobiety od dawna mają prawo do własnego zdania. I potrafią mówić mężczyznom, dokąd mogą sobie pójść.

– Dokąd mogą pójść? – Spytał zdziwiony.

– Tak. Na przykład do diabła.

Wbrew sobie, Jamal zachichotał. Zdążył już się nauczyć, że Amerykanki nie owijały w bawełnę i nie wahały się mówić, kiedy były złe. W jego ojczyźnie uczono kobiety panować nad emocjami. Postanowił spróbować innej metody.

– Niech pani spróbuje być rozsądna – powiedział. Z jej spojrzenia wyczytał, że ta metoda także nie była dobra.

– Ja jestem rozsądna. A domek nad jeziorem, udostępniony za darmo, jest wyjątkową gratką dla rozsądnej kobiety. To jak spełnione marzenie, sen, który stał się jawą. Poza tym nie tylko panu potrzebna jest chwila samotności i odosobnienia.

Pomyślała o swojej raczej licznej rodzinie. Kiedy już skończyła studia medyczne, uznali, że potrafi postawić każdą diagnozę. Nigdy nie zdołałaby wypocząć w ich towarzystwie. Rodzice wiedzieli, gdzie jej szukać, gdyby coś się stało. I tak było dobrze. Kochała swoich bliskich, ale naprawdę potrzebowała odpoczynku.

– Po co pani to odosobnienie?

– To sprawa osobista – burknęła.

Może ucieka przed zazdrosnym mężem albo kochankiem? pomyślał Jamal. Nie miała obrączki, ale nauczył się już, że Amerykanki często zdejmowały je, kiedy im to odpowiadało.

– Jest pani mężatką?

– Nie. A pan? Jest pan żonaty?

– Jeszcze nie – szepnął. – Mój ślub jest oczekiwany przed moimi najbliższymi urodzinami.

– To dobrze. A teraz proszę być dobrym księciem i pomóc mi wnieść bagaże do domu. Jeśli się nie mylę, w domu są trzy sypialnie z oddzielnymi łazienkami. Zamierzam spać bardzo dużo, więc zdarzą się prawdopodobnie dni, kiedy w ogóle nie będziemy się widywać.

– A co w dni, kiedy będę panią widywał?

Delaney wzruszyła ramionami.

– Niech pan udaje, że mnie pan nie widzi. Gdyby jednak uznał pan, że może to być dla pana zbyt trudne, że będzie się pan czuł źle, zrozumiem to. I nie zdziwię się, jeżeli pan wyjedzie. – Rozejrzała się dookoła. – A tak przy okazji, gdzie jest pański samochód?

Jamal westchnął. Rozpaczliwie zastanawiał się, jak zmusić ją do wyjazdu.

– Zabrał go mój sekretarz – rzucił sucho. – Zamieszkał w motelu nieopodal. Żeby mógł być blisko, gdybym potrzebował czegośkolwiek.

– Takie królewskie traktowanie musi być wspaniałe. Jamal udał, iż nie dostrzegł cierpkich nut w jej głosie.

– Ma to swojej zalety. Asalum jest przy mnie od dnia moich narodzin. – Powiedział to z prawdziwym wzruszeniem.

– Jak już powiedziałam, to musi być wspaniałe.

– Jest pani pewna, że chce pani zostać? – Wbił w nią zaczepne spojrzenie.

Zawahała się. Nie. Nie była pewna. Ale wiedziała, że nie chce wyjeżdżać. Zwłaszcza po tylu godzinach spędzonych za kierownicą. Może, gdyby mogła wziąć prysznic i zdrzemnąć się nieco...

Ich spojrzenia spotkały się i Delaney zdrząła. Pod wpływem wzroku tego szejka poczuła dziwne, niezwykle silne podniecenie. Miała już dwadzieścia pięć lat, była kobietą wykształconą. Dlatego bez trudu zrozumiała, że był to efekt działania jej hormonów. Ale była też na tyle dorosła, żeby nad nimi panować. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było związanie się z jakimś męskim szowinistą, księciem na dodatek. Miała też nadzieję, że i on nawet o tym nie myślał.

Odważnie spojrzała mu prosto w oczy.

– Zostaję – rzuciła twardo.

Jamal stał w kuchni, oparty o framugę. Kobiety są strasznie uparte, pomyślał. Przyglądał się, jak Delaney wypakowywała warzywa, które przywiozła ze sobą. Kiedy skończyła, odwróciła się do niego.

– Dziękuję, że pomógł mi pan przynieść te wszystkie paczki.

Bez słowa kiwnął głową. Znów poczuł rosnące w nim pożądanie. I zorientował się, że ona to dostrzegła. Nerwowo oblizła wargi i odwróciła wzrok.

– Jeśli zmieniała pani zdanie i chce pani wyjechać...

– Niech pan o tym zapomni! – rzuciła z błyskiem w oku.

– Proszę zatem pamiętać, że to była pani decyzja.

– Będę pamiętać. – Podeszła ku niemu i zajrzała mu prosto w oczy. – I niech pan nie próbuje żadnych sztuczek, żeby mnie zniechęcić. Wyjadę, kiedy sama zechcę. Ani chwili wcześniej.

Im bardziej się złości, tym jest piękniejsza, pomyślał Jamal.

– Jestem zbyt dobrze wychowany, bym mógł postąpić w taki sposób.

– Zgoda. Będę trzymała pana za słowo.

Wyszła. A on nie mógł oderwać oczu od jej rozkołysanych bioder. W nozdrzach wciąż miał jej podniecający zapach. Jednego był już pewien. Na pewno nie będzie się nudził.

Delaney zamknęła drzwi do sypialni, oparła się o nie i westchnęła ciężko. Cała była rozpalona. Spojrzenie Jamala piekło jak żywy ogień.

W co ja się wpakowałam?! pomyślała.

Miesiąc z obcym mężczyzną pod jednym dachem? Toż to absurd. Jej decyzję usprawiedliwiałoby tylko jedno. Kiedy wyładowywała pakunki z samochodu, zatelefonowała do

Reggiego.

Byli rówieśnikami i znali się od dziecka. Stali się niemal jak brat i siostra. Nigdy nie mieli przed sobą sekretów. I zawsze ufali sobie bezgranicznie.

Reggie najpierw przeproszał ją żarliwie za całe to nieporozumienie, a potem potwierdził tożsamość Jamala. Spotkał go pewnego razu u Philipa. Powiedział, że Jamal jest najprawdziwszym księciem. Ostrzegł ją także przed jego całkowitym brakiem tolerancji dla kobiet z zachodniego świata.

Wyłączyła telefon. Nie zamierzała w ogóle zwracać uwagi na poglądy Jamala. Tym bardziej nie miała zamiaru pozwolić, by dyktował jej cokolwiek. Zaplanowała sobie trzydzieści dni wakacji i zamierzała wypoczywać bez umiaru.

Przeszła przez pokój i usiadła w fotelu. Popatrzyła na leżące na łóżku walizki, ale nie miała siły, by zająć się ich rozpakowywaniem. Zbyt wyczerpały ją chwile spędzone w kuchni w towarzystwie Jamala. Wciąż czuła na sobie jego wzrok. Wpatrywał się w nią bezustannie. A raczej gapił się.

Wiedziała, że chciał ją wyprowadzić z równowagi. Ale nie miała zamiaru poddać się bez walki. Jej bracia – Dare, Thorn, Stone, Chase i Storm – potrafili rozprawić się z setkami takich jak Jamal. A ona radziła sobie z braćmi bez trudu.

Wspomnienie Jamala przywołało gorący rumieniec na jej policzki. Znowu poczuła podniecający dreszcz. Nigdy jeszcze nie spotkało jej coś takiego.

Wstrząsnęła głową. Musiała wziąć zimny prysznic. Bez względu na to, jak reagowało jej zdradzieckie ciało, nie potrzebowała mężczyzny.

Na pewno potrzebowała snu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Delaney stała bez ruchu w drzwiach kuchennych i gapiała się na parę męskich nóg wystających spod stołu. Niczego sobie, pomyślała, taksując spojrzeniem to, co kryły w sobie niebieskie dzinsy.

Od jej przyjazdu przed dwoma dniami było to ich trzecie spotkanie. Tak jak mu to powiedziała, większość czasu przespała. Wstawała tylko od czasu do czasu, by coś zjeść. Tylko raz zbudził ją, hałasując tuż pod oknem jej sypialni. Zwlokła się wtedy z łóżka i podeszła do okna. I zastygła bez ruchu, zapatrzona.

Ubrany w bawełnianą koszulkę i krótkie spodenki, wykonywał serie podskoków, markowanych ciosów i kopnięć. Zachwyciła ją jego siła i sprawność.

– Psiakrew!

Okrzyk Jamala wyrwał ją z zamyślenia. Uśmiechnęła się. Podeszła bliżej i zajrzała pod stół.

– Może pomóc? – spytała. Znieruchomiał, zaskoczony.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie – rzucił po chwili.

– Na pewno?

– Na pewno – wysapał.

– Jak pan sobie życzy. – Odwróciła się i podeszła do szafki, gdzie schowała płatki zbożowe. Przez ramię dostrzegła, że wyszedł spod stołu.

– Cóż panią obudziło tego ranka? – spytał. Wrzucił narzędzia do skrzynki.

– Głód. – Nasypała ziaren do miseczki i zalała je mlekiem. Ponieważ stół kuchenny był niedostępny, zabrała miskę i wyszła na ganek.

Ranek był chłodny. Ale Delaney dobrze wiedziała, że letnie dni w Północnej Karolinie zawsze zaczynały się w taki sposób. Dobrze, że w domu była zainstalowana klimatyzacja, gdyż upał rychło miał dać znać o sobie. W takie dni wprost chciało się chodzić nago.

Jej bracia byliby wstrząśnięci, gdyby wiedzieli, że tak właśnie czyniła we własnym mieszkaniu. Były to zalety samotnego życia. Usiadła na schodku i spróbowała wyobrazić sobie minę Jamala, gdyby spróbowała tak postąpić, w tej chacie.

Usłyszała za plecami skrzypienie otwieranych drzwi. Kątem oka widziała go za sobą. Stał, oparty o framugę, z filiżanką kawy w dłoni.

– Już pan skończył zajęcia rzemieślnicze, wasza wysokość? – spytała z nutką sarkazmu.

– Na razie, tak. Ale zanim wyjadę, odkryję, co dolega temu stołowi. I zreperuję go. Nie cierpię, gdy zostaje po mnie coś nie w porządku.

Spojrzała na niego. I natychmiast tego pożałowała. Kiedy przed czterema dniami zobaczyła go po raz pierwszy, pomyślała, że jest piękny. Tym razem zmienił się zupełnie. Bez koszuli, nieogolony, w wypłowiałych dzinsach, nie przypominał już wilka w owczej skórze. Stał się groźnym wilkiem tropiącym ofiarę. Gdyby tylko dać mu sposobność, schrupałby ją natychmiast.

W niczym nie przypominał członka rodziny królewskiej. Księcia. Szejka. Miała przed

sobą tylko nadzwyczaj przystojnego, wspaniale zbudowanego mężczyznę.

Pochylił głowę, by wypić łyk kawy. Mogła więc dalej przyglądać mu się skrycie. Po raz pierwszy mogła obejrzeć go dokładnie. Wyglądało na to, że również dzinsy miał szyte na miarę. I nawet gdyby nie widziała jego kickbokserskich ćwiczeń, nie mogła mieć wątpliwości, że dbał o swoją kondycję.

Serce Delaney zaczęło łomotać. Sama nie mogła uwierzyć, że aż tak dzikie obrazy zaczęła podsuwać jej wyobraźnia. Zdumiewające! Nigdy dotąd nie zdarzyło się jej coś takiego. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie zbudził w niej żądź tak gwałtownych.

Z trudem wróciła do równowagi. Pozbierała rozbiegane myśli. I zadała pytanie, które chciała wypowiedzieć już kilka minut wcześniej.

– Stało się coś z tym stołem?

Popatrzył na nią z nieskrywanym zdumieniem.

– Jest zepsuty – powiedział.

– Tego się domyśliłam. Ale co mu jest?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszył ramionami. – Kiwa się.

– I to wszystko? – Wysoko uniosła brwi.

– Stół nie powinien się kiwać, Delaney.

Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. Głosem głębokim, przyprawiającym o dreszcze.

Wbiła spojrzenie w miskę. Nie mogła pozwolić sobie na żadne życiowe komplikacje. Musiała pokonać jakoś tajemnicze oddziaływanie Jamala. Był pewny siebie, a ona instynktownie czuła, że nie bez powodu.

Szczęśliwą, że udało się jej zapanować nad sobą, uśmiechnęła się i zanurzyła łyżkę w mleku.

Jamal powoli wypuścił powietrze z płuc. Zdołał pokonać jakoś gwałtowne żądze, które rozpałały mu krew. Od kiedy zaczęły się negocjacje z krajami ościennymi Tahrana, żył w celibacie, zajęty tylko pracą. W interesie ojczyzny. Ale negocjacje skończyły się już i jego organizm upominał się o swoje prawa.

Skarcił się w myślach za taką słabość. Ale przecież gdyby nie był usłuchał Philipa i zaraz po jego ślubie wrócił do domu, nie znalazłby się w takim kłopotcie.

W Tahraniu było wiele kobiet gotowych służyć mu we wszystkim. Kobiet, które za zaszczyt poczytałyby sobie, gdyby mogły spełnić pragnienia księcia. Przybyłyby do jego komnat w prywatnej części pałacu i zaspokoily go, jak tylko by sobie zażyczył. Działo się tak zawsze, od jego osiemnastych urodzin.

Była tam także Najeen. Od trzech lat jego nałożnica. Miała olbrzymie doświadczenie w dawaniu mu rozkoszy. Mieszkała w luksusowej willi nieopodal pałacu, otoczona przepychem i służbą. Tak więc nigdy nie tęsknił za kobietą.

Aż do tej chwili.

– Opowiedz mi o swoim kraju, Jamalu.

Zdumiało go to życzenie. Popatrzył na nią uważnie.

W promieniach słońca zdawało się, że jej cera ma barwę złota. Była naturalnie piękna,

bez śladu makijażu. Znów poczuł przyspieszone bicie serca.

– Co chciałabyś wiedzieć? – spytał.

Delaney odstawiła pustą miskę na schodek, wsparła się na rękach i spojrzała na niego.

– Wszystko, co zechcesz mi powiedzieć. To musi być niezwykle interesujące miejsce na ziemi.

– Tak, jest interesujące. – Był zaskoczony jej autentycznym zaciekawieniem. – I całkiem piękne. – Odwrócił oczy, by zapanować nad własnymi myślami. – Tahrán sąsiaduje z Arabią Saudyjską i leży niedaleko Zatoki Perskiej. Jest to kraj raczej niewielki. Zwłaszcza w porównaniu z Kuwejtem czy Omanem. Lata mamy tam gorące, zimy chłodne, ale krótkie. I, jak to na Środkowym Wschodzie, prawie nie znamy deszczu. Nasze najważniejsze obok ropy naftowej bogactwa to ryby, krewetki i gaz ziemny. Już od lat żyliśmy w pokoju, w zgodzie z sąsiadami. Ostatnio pojawiły się drobne nieporozumienia, lecz na regionalnej konferencji doszliśmy do porozumienia. A ja byłem jednym z najmłodszych uczestników tej konferencji.

– Czy twoi rodzice żyją? Jamal wolno wypił łyk kawy.

– Moja matka zmarła przy moim porodzie i przez wiele lat ojciec i ja żyliśmy tylko w towarzystwie służących. Aż w naszym życiu pojawiła się Fatima.

– Fatima?

– Tak. Moja macocha. Poślubiła mego ojca, kiedy miałem dwanaście lat. – Jamal postanowił nie mówić, że małżeństwo jego rodziców było uzgodnione przez ich rodziny, by położyć kres wieloletnim waśniom dwóch narodów. Jego matka była afrykańską księżniczką pochodzenia berberyjskiego. Ojciec był księciem arabskim. Nie było w ich małżeństwie miłości. Tylko obowiązek. A on był ich jedynym dzieckiem. Aż któregoś dnia ojciec przyprowadził do domu Fatimę i od tej chwili ich życie nie było już takie samo.

Wszyscy uważali, że i małżeństwo z Fatimą będzie dla jego ojca tylko spełnieniem powinności wobec kraju. Tymczasem od samego początku stało się jasne, iż dwudziestodwuletnia piękność z Egiptu miała wobec swego czterdziestosześcioletniego męża całkiem inne plany. Prędko też dla wszystkich w pałacu stało się oczywiste, iż Fatima robiła dla króla Yasira znacznie więcej niż tylko dogadzanie mu w sypialni. Król zaczął się uśmiechać. Był szczęśliwy. I przestał podróżować za granicę tak często jak niegdyś.

Król Yasir przestał też posyłać po inne kobiety. I w niecały rok po ślubie przyszło na świat ich dziecko. Dziewczynka imieniem Arielle. A trzy lata później urodziła się kolejna córka, której nadano imię Johari.

Arielle miała już dziewiętnaście lat i była żoną księcia Shudoya, któremu została przyrzeczona w dniu narodzin. Szesnastoletnia Johari natomiast była całkiem rozpieszczona i rozpuszczona przez ojca. Na samo wspomnienie Jamal uśmiechnął się. On sam bowiem też przyłożył się do jej rozpuszczania.

Macochę uwielbiał. Przez całe dzieciństwo miał w niej oparcie. Zawsze mógł na nią liczyć.

– Jak układa ci się z macochą? – Delaney wyrwała go z zamyślenia.

– Bardzo dobrze. Jesteśmy sobie bardzo bliscy.

Widać było, że nie bardzo mu wierzyła. Nie umiała wyobrazić sobie, że mógłby być z

kimś „bardzo blisko”.

– Masz rodzeństwo? – odważyła się spytać.

– Tak. Mam dwie siostry. Arielle i Johari. Arielle ma dziewiętnaście lat i jest żoną szejka sąsiadującego z nami kraju. Johari ma lat szesnaście i kończy właśnie edukację w naszym kraju. Chciałaby pojechać do Ameryki, by kontynuować studia.

– Pojedzie?

Spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

– Oczywiście, że nie!

Odebrało jej mowę. Nie mogła pojąć, co miał przeciw temu, by jego siostra studiowała w Stanach Zjednoczonych.

– Dlaczego? – spytała. – Przecież ty tu studiowałeś. Jamal zacisnął szczęki.

– Owszem, lecz moja sytuacja była zupełnie inna.

– Pod jakim względem? – Wysoko uniosła brwi.

– Ja jestem mężczyzną.

– I? Niby co to zmienia?

– W tym kraju nie ma to żadnego znaczenia. Wiele razy widziałem, że mężczyźni pozwalali kobietom decydować o sobie. .

– Jesteś przeciwny równym prawom dla kobiet i mężczyzn? – Groźnie ściągnęła brwi.

– Tak, w pewnym sensie. Mężczyźni powinni opiekować się kobietami. W twoim kraju coraz więcej kobiet bywa uczonych samodzielnego troszczenia się o siebie.

– Widzisz w tym coś złego?

Wpatrywał się w nią z uwagą. Nie chciał jej ranić. On miał swoje przekonania, ona swoje. Ale skoro zapytała, musiał odpowiedzieć.

– W moim kraju nie byłoby to tolerowane.

Nie powiedział, że istniała inna możliwość. Taka, którą do doskonałości opanowała jego macocha. Wystarczyło, by kobieta ujęła swego męża, owinęła go sobie wokół palca. Rozkochała tak, by chciał jej nieba przychylić.

Jamal pociągnął łyk kawy. Uznał, że pora zmienić temat rozmowy.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosił.

– Moja rodzina mieszka w Atlancie. Jestem jedyną dziewczyną w najmłodszym pokoleniu Westmorelandów. Moich pięciu braci zawsze uważało, że muszą mnie chronić. Każdy chłopiec, który pojawił się w moim pobliżu przechodził prawdziwe piekło. W końcu, w osiemnaste urodziny, uznałam, że muszę wreszcie pójść na randkę. Że muszę skończyć z tą głupotą.

– I jak ci się to udało? – Uśmiechnął się. Szelmowski uśmieszek zagościł na jej wargach.

– Ponieważ nie posiadałam wielu znajomych, miałam dużo wolnego czasu. Zaczęłam więc odplacać im pięknym za nadobne. Zaczęłam wtrącać się w ich sprawy. Stałam się nagle strasznie wścibską, natrętną siostrzyczką. Podśluchiwałam ich rozmowy telefoniczne. Specjalnie myliłam imiona ich dziewczyn. I niespodziewanie pojawiałam się tam, gdzie... nie byli sami i zamierzali zapewne postępować niemoralnie. Zachichotała.

– Innymi słowy, stałam się upiorną siostrzyczką. Nie trzeba było dużo czasu, by przestali

zajmować się moimi sprawami. Ale wciąż zdarza się im zapominać i wtedy muszę przypomnieć, czym to grozi.

Jamal poczuł wielką sympatię do jej braci.

– Czy któryś z twoich braci jest żonaty? Popatrzyła nań, rozbawiona pytaniem.

– Żartujesz? Zbyt dobrze bawią się w kawalerskim stanie. Wszyscy mają dusze graczy... Karcianych graczy. Alisdare, na którego mówimy Dare, ma trzydzieści pięć lat. Jest szeryfem w College Park, podmiejskiej dzielnicy Atlanty. Thorn ma lat trzydzieści cztery. Konstruuje motocykle i ściga się na nich. W poprzednim sezonie był jedynym Afroamerykaninem w lidze. Stone w zeszłym miesiącu obchodził trzydzieste trzecie urodziny. Jest autorem powieści sensacyjnych. Pisuje pod pseudonimem Rock Manson.

Usiadła wygodniej.

– Chase i Storm są bliźniakami, choć ani trochę nie są do siebie podobni. Mają trzydzieści jeden lat. Chase prowadzi restaurację, a Storm jest strażakiem.

– Wygląda na to, że są bardzo zapracowani. Jak więc mogą cię pilnować?

– No widzisz! Jakoś sobie radzą.

– Czy twoi rodzice jeszcze żyją?

– Tak. Są wspomniałym małżeństwem już od trzydziestu siedmiu lat. Mama nigdy nie pracowała zawodowo.

Zajmowała się tatą i dziećmi. Ale kiedy ja wyszłam z domu, spostrzegła nagle, że ma mnóstwo wolnego czasu. I postanowiła studiować. Tata nie był zachwycony tym pomysłem. Uważał, że to tylko strata czasu. Ale trzy lata temu mama skończyła wydział pedagogiczny. Jestem z niej bardzo dumna.

– Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że nagły pęd do wiedzy twojej mamy miał związek z tobą. – Jamal odstawił pustą filiżankę.

Delaney uśmiechnęła się.

– Oczywiście. Zawsze wiedziałam, że ona ma wspaniały umysł... Który marnował się, gdy zajmowała się tylko domem i rodziną. A rozumu nie wolno marnować. A poza tym, czemu mężczyźni mieliby czerpać z życia wszystkie korzyści, a kobiety kręcić się po domu, bosa i ciężarne?

Jamal potrząsnął głową. I prosił w myślach Allacha, by Delaney Westmoreland nigdy nie odwiedziła jego kraju. Ze swoimi poglądami mogłaby bowiem wywołać rewolucję kobiecą.

Przeciągnął się. Rozmowa znużyła go. Już dawno zorientował się, że Delaney dano zbyt wiele swobody. Niezbędny był jej mężczyzna, który potrafiłby nią pokierować.

A on potrzebował chwili spokoju dla zapanowania nad zmysłami.

Wciąż czuł jej delikatny zapach. Nie mógł oderwać oczu od jej nóg. Od krótkich szortów.

– Czy w twoim kraju są kobiety lekarze? Znowu zaczyna, pomyślał.

– Tak. Przyjmują porody.

– I to wszystko? – rzuciła zdumiona.

– Właściwie... tak – odparł po krótkim namyśle.

– Twój kraj jest gorszy, niż sądziłam. – Wydeła wargi.

– Tylko ty tak uważasz. Moi podani są szczęśliwi.

- To smutne. – Pokręciła głową.
- Co jest smutne?
- Że uważasz, iż oni są szczęśliwi.

Jamal skrzywił się. Poczłł gniew. Dzięki Fatimie, która sama była wszechstronnie wykształcona, wiele w jego kraju się zmieniło. Kobiety zyskały możliwość kształcenia się, studiowania na specjalnie dla nich stworzonych uniwersytetach. Jeśli miały chęć, kariera stała przed nimi otworem. Fatima popierała kobiety angażujące się w politykę czy w działalność społeczną. Choć nie czyniła tego w sposób natrętny. Używała raczej swojego wpływu na jego ojca.

Wyprostował się. Nadeszła pora jego ćwiczeń. Ale przedtem musiał przespacerować się trochę, ukoić kipiący w nim gniew.

- Idę nad jezioro – powiedział. – Zobaczymy się później.

Delaney odprowadzała go wzrokiem. Nie mogła oderwać od niego oczu. Głęboko nabrała powietrza i wypuściła je powoli. Ilekroć Jamal patrzył na nią, prosto w oczy, tyle razy czuła przeszywające ją iskry pożądania. Zaczęła rozumieć, co miała na myśli jej koleżanka z uczelni, kiedy opowiadała o chemii miłości i pociągu fizycznym. By to zrozumieć, musiała spotkać mężczyznę takiego jak Jamal Yasir.

Wstała i przeciągnęła się. Na ten dzień zaplanowała krótką wycieczkę po najbliższej okolicy. A później zamierzała dalej spać. Trzy ostatnie tygodnie uczyła się dniami i nocami, przygotowując się do egzaminów.

Dlatego powinna korzystać z okazji do wypoczynku. Poza tym, im dalej będzie trzymać się od Jamala, tym lepiej.

Jamal szedł bez zatrzymywania się. Jezioro zostało daleko w tyle, lecz napięcie wciąż go nie opuszczało. Początkowo był zły na Delaney, że wątpiła, iż jego podani są szczęśliwi. Lecz gniew ustąpił z wolna. I pozostało mu już tylko zmagać się w pożądaniu.

Zatrzymał się w końcu. Rozejrzał po okolicy. Po raz pierwszy zwrócił uwagę na fantastyczny krajobraz otaczający chatę.

Przypomnił sobie, jak Philip po raz pierwszy opowiadał mu o tym domu. I oto przekonał się, że rzeczywiście widok gór, który miał przed oczyma, zapierał dech w piersiach.

Prędko jednak jego myśli wróciły do Delaney. Zastanawiał się, czy na niej także tamten widok zrobił tak wielkie wrażenie. Chociaż, pomyślał, co ona mogła zobaczyć? Przecież prawie nie wychodziła z sypialni.

Stał, oparty o drzewo, kiedy zadzwonił telefon.

- Tak, Asalumie, co się stało? – powiedział.
- Sprawdzam tylko, wasza wysokość, czy wszystko w porządku.
- Tak, wszystko w porządku. Mam tylko nieoczekiwanego gościa.
- Kto to taki? – rzucił Asalum, zaniepokojony. Asalum był nie tylko osobistym sekretarzem Jamala, ale także odpowiadał za jego bezpieczeństwo. Jamal opowiedział mu o Delaney.
- Jeśli ta kobieta przeszkadza waszej wysokości, może powinienem namówić ją do wyjazdu?

Jamal westchnął ciężko.

– To nie będzie potrzebne, Asalumie. Ona właściwie wciąż śpi.

Cisza.

– Czy ona jest w ciąży? – spytał Asalum po chwili.

– Czemu uważasz, że miałyby być w ciąży? – zdziwił się Jamal.

– Większość kobiet w ciąży dużo sypia.

Jamal pokiwał głową. Trudno mu było dyskutować z Asalumem w tej kwestii. Jego żona urodziła mu tuzin dzieci.

– Nie. Nie sędzę, by była w ciąży. Mówiła, że jest bardzo zmęczona.

– A cóż mogło ją tak męczyć?

– Egzamininy końcowe. Właśnie ukończyła studia medyczne.

– I to wszystko? Musi być bardzo słabą i wątłą kobietą.

– Ona nie jest słaba. – Jamal poczuł dziwną potrzebę wystąpienia w obronie Delaney. – Przeciwnie. Przynajmniej w jej mniemaniu.

– Musi to być prawdziwa kobieta Zachodu, wasza wysokość.

Jamal potarł dłonią policzek.

– To prawda. W każdym tego słowa znaczeniu. I jeszcze, Asalumie, jest bardzo piękna.

Milczenie Asaluma trwało bardzo długo. Wreszcie odezwał się cicho:

– Strzeż się pokus, mój książę.

– Za późno, Asalumie – powiedział Jamal po krótkim namyśle. – Czas pokus już minął.

– Co więc jest teraz?

– Obsesja.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po tygodniu Delaney zakończyła wreszcie rozpakowywanie walizek. Skrzyżowała ręce na piersi i podeszła do okna. Miała przed sobą urzekający widok na jezioro. Każdego ranka odbywała tam przyjemne przechadzki. Przez cały czas głowę miała pełną skłębionych myśli. Głównie dotyczących Jamala Yasira. Wiedziała, że musi przestać o nim myśleć, lecz było to zbyt trudne.

Co za pech! Zawsze potrafiła panować nad swymi myślami. Umiała koncentrować się na sprawach ważnych. A tymczasem okazało się, że była całkiem bezradna.

Myśli o Jamalu nie opuszczały jej ani na chwilę. Myśli bardzo intymne. Swawolne. Erotyczne. Nie dziwiło jej to, gdyż Jamal był mężczyzną jak z marzeń. Ale przecież powinna umieć panować nad sobą. Miała w końcu za sobą studia medyczne.

Postanowiła pospacerować, by się ochłodzić i ochłonać. Sięgnęła na komódkę po okulary przeciwsłoneczne, otworzyła drzwi i wpadła na człowieka, który całkiem zawładnął jej myślami.

Jamal wyciągnął ramię, żeby nie upadła. A jej zabrakło oddechu. Bez koszuli, z błyszczącymi oczami, wyglądał, jakby wyskoczył z jej marzeń.

Jego dłoń odbyła wolną podróż wzdłuż jej ramienia, aż na kark. Zadrżała, kiedy opuszkami palców dotknął jej szyi. Zdumiała ją i przeraziła potęga doznań, których doświadczyła. A przecież tylko jej dotknął.

Gdzieś z oddali doleciał ich dźwięk grzmotu. Nadchodziła burza. Wolno, niemal niechętnie, cofnął rękę.

– Przepraszam. Nie chciałem na ciebie wpaść – powiedział niemal szeptem. Krew w żyłach Delaney popłynęła jeszcze szybciej.

– Nie się nie stało. Powinnam była patrzeć przed siebie – odparła cicho. Czowała na sobie jego badawcze spojrzenie. Była ubrana w szorty i krótką bluzeczkę, ale nagle poczuła się tak, jakby była całkiem naga. Zrobiło się jej gorąco.

– Delaney?

Powiedział to pełnym napięcia głosem, nie odrywając od niej oczu. I pomału zaczął pochylać się ku niej. Kiedy poczuła na twarzy ciepło jego oddechu, zdołała jedynie wyszeptać:

– Tak?

– Znosi się na deszcz.

W jego oczach wyraźnie zobaczyła ogniki pożądania.

– Na to wygląda – wymamrotała. Z trudem dostrzegała otaczający ją świat. Nie słyszała pierwszych kropli deszczu stukających o dach. Nie dostrzegała chłodnego powietrza, które napłynęło do pokoju.

Pustkę w głowie wypełniały tylko myśli o nim. Dlatego nie oponowała, gdy objął ją i przyciągnął do siebie.

Dalej, pomyślała, daj się pocałować. Nie opieraj mu się.

Pragnęła tego z całej duszy. Całkowicie i bez reszty. Była gotowa. Jak nigdy dotąd.

Doczekała się. Poczula na swych wargach usta Jamala.

Jamal zachłannie wpił się w jej wargi. Potrzeba spróbowania ich smaku była silniejsza od niego. Rozchylił usta. Pogłębił pocałunek. I przytulił ją mocniej.

Całował już wiele kobiet, ale nigdy jeszcze nie czuł tak silnego pragnienia. Oszalamiającego. Wychowywał się w świecie, gdzie sprawy intymne, seks, stanowiły normalne fragmenty życia. Służyły dawaniu i czerpaniu rozkoszy.

Tym razem jednak poczuł, że targające nim żądze nie były normalne. Po raz pierwszy odczuwał je z takim natężeniem.

Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Chciał, by poczuła, jak bardzo jej pragnie. Żeby wiedziała, że chciał czegoś więcej, niż tylko pocałunek. Chciał jej. Całej.

I zamierzał ją zdobyć.

Przyciskał Delaney do siebie. Czuł na piersiach jej piersi. I z wolna tracił zmysły.

Chwyił ją za biodra i przyciągnął ku sobie. Wiedział, że odebrała sygnały jego ciała. Wplotła bowiem palce w jego włosy i zacisnęła je mocno.

Chwilę potem kolejny potężny grzmot zatrzęsł całą ziemią. Odsunęli się od siebie. Stali, oddychając ciężko.

Delaney poczuła przerażenie. Wystarczył jeden pocałunek, by pograżyła się bez reszty.

– Myślę, że nie powinniśmy byli tego robić – powiedziała drżącym głosem.

Jamal zupełnie się z tym nie zgadzał. Chciałby zrobić to znowu.

– Minał już tydzień – powiedział. – W końcu musieliśmy się pocałować.

– Dlaczego? – Choć nie dotykali się już, wciąż czuła gorąco jego ciała. Dostrzegła głębiej pożądania w jego oczach.

– Ponieważ pragniemy siebie. Chcemy się kochać – odparł. Jasno i prosto. Chociaż nawet dla niego zabrzmiało to obcesowo, była to czysta prawda. W jego kraju takie zachowanie było zrozumiałe i akceptowane. A Delaney, choć przerażona tym faktem, musiała przyznać mu rację. Tak, pragnęła go.

– Nie mam zwyczaju wskakiwać do łóżka każdemu mężczyźnie – rzuciła. Choć miała wrażenie, że okłamuje samą siebie.

– Wcale nie musimy iść do łóżka, jeśli nie chcesz. Można użyć stołu, kanapy albo podłogi. Sama wybierz. Jak widać, jestem gotowy.

Opuściła wzrok. Nie kłamał. Odetchnęła głęboko. Kompletnie zbił ją z pantafelku.

– Chciałam przez to powiedzieć, że nie sypiam z mężczyznami dla zwykłej przyjemności.

Wolno pokiwał głową.

– A rozkosz? Czy mogłabyś przespać się z mężczyzną dla zaznania rozkoszy?

Wpatrywała się weń pustym wzrokiem. Seks tylko dla przyjemności? Jej bracia robili tak stale. Byli ekspertami w tej dziedzinie. Żaden z nich nie zamierzał się żenić, a przecież w ciągu roku wydawali majątek na prezerwatywy.

– Nigdy o tym nie myślałam – wyznała. – Kiedy myślałam o kimś napalonym, miałam zwykle na myśli mężczyznę, nie kobietę.

– Napalonym?

Potrząsnęła głową. Pomyślała, że nie znał dość dobrze języka angielskiego.

– Tak, napalonym. To znaczy gwałtownie pragnącym seksu. Niemal do bólu.

Jamal pochylił się. Znów niemal dotykał jej ust.

– W takim razie czuję, że jestem napalony – mruknął. – Naprawdę napalony. I chciałbym sprawić, żebyś i ty poczuła to samo.

– To niemożliwe – szepnęła.

Delikatny uśmiezek przemknął po jego wargach.

– Owszem, możliwe – powiedział.

Nim zdążyła pomyśleć, dotknął jej uda i równocześnie czubkiem języka przesunął po jej wardze. A potem wcisnął go do jej ust. Pomału, niemal leniwie wsuwał go głębiej i cofał. Kiedy Delaney poczuła jego dłoń na suwaku szortów, zadrżała. Pomyślała nawet, by odepchnąć jego rękę. Ale szybko odegnała tę myśl.

Wstrzymała oddech, kiedy wolno rozpiął zamek. Jego oddech stał się szybki i urywany.

Wsunął dłoń w głąb szortów, dotknął jej przez cienki materiał majteczek. Dotknął jej tam, gdzie nie dotykał Delaney jeszcze żaden mężczyzna. Sprawił, że całe jej ciało zapłonęło. A kiedy zaczął pocierać i masować, bardzo ją to podnieciło. Dokładnie tak, jak powiedział.

Zdarzyło się jej to po raz pierwszy w życiu. Nie przypuszczała nawet, że jest to możliwe. Że męska dłoń między jej udami może dokonać czegoś takiego. Gdy zaś zaczął jeszcze ssać czubek jej języka, omal nie zemdląca. Było to stanowczo ponad jej siły.

Kolejny grzmot zatrzęsł chatą. Przywrócił Delaney resztki świadomości. Odepchnęła Jamala. Oddychając z trudem, oparła się o ścianę. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Do czego dopuściła.

W jego ramionach stawała się zupełnie inną kobietą.

Z wdzięcznością przyjęła fakt, że ktoś tam, wysoko, najwyraźniej nad nią czuwał. Interweniował, nim popełniła jakieś straszne głupstwo. Ale też musiała przyznać, że Jamal był mistrzem uwodzenia. Wiedział, jak całować i gdzie dotknąć. Postanowiła stanowczo nie pozwolić mu na to już nigdy więcej.

Popatrzyła mu w oczy. Wiedziała, że podjęła walkę z człowiekiem, który przywykł zawsze dostawać to, czego chciał. Wystarczyło, że klasnął w dłonie albo zadzwonił.

Czyżby uważał, że może liczyć na to samo w Ameryce? Na samą myśl poczuła gniew. Nie należała do jego haremu. Nie zamierzała tańczyć tak, jak jej zagra.

Wściekła na siebie, wbiła weń groźne spojrzenie.

– Zamierzam wziąć zimny prysznic – powiedziała. – Tobie radzę zrobić to samo.

Milczał przez chwilę. Potem uśmiechnął się szeroko. Od ucha do ucha.

– Zimny prysznic nic nie pomoże, Delaney.

– A to dlaczego? – warknęła. W duchu przyznawała mu jednak rację.

– Bowiem poznałem już twój smak, a ty poznałaś mój. Kiedy dostatecznie zgłodniejesz, zapragniesz zaspokoić ten głód. I wtedy to ja zaspokoję cię aż do końca.

Odwrócił się i odszedł.

Delaney niemal biegiem krążyła po sypialni. Przysiadła na brzegu łóżka. Nie mogła nawet przypomnieć sobie, żeby kiedykolwiek była tak zirytowana. Tak wściekła.

– Muszę się uspokoić. – Znów zaczęła chodzić po pokoju.

Zamknęła oczy. Nie pomogło. Natychmiast znów poczuła w ustach jego język. Jego dłonie, jego palce.

Jęknęła cichutko. Czuła, że powinna wybiec z domu, odbyć długi spacer. Ale na zewnątrz padał deszcz. Prawdziwa ulewa.

Przytknęła palce do warg. Szkoda, że grzmoty nie potrafiły zetrzeć z jej pamięci wspomnienia Jamala. Ciekawe, czy on też tak teraz cierpi, pomyślała.

Westchnęła ciężko. Trzeba zapanować nad sobą. Musi być silna. Ale przede wszystkim musi unikać towarzystwa Jamala Ari Yasira. Za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wybierasz się dokądś? – głos Jamala zatrzymał ją w pół drogi. Pożałowała, że nie poczekała jeszcze trochę z wyjazdem do sklepu. Że nie upewniła się, iż Jamal usnął. Od tamtego spotkania sprzed kilku dni unikała go starannie, większość czasu spędzając w swoim pokoju.

Była już jednak tak podekscytowana, że nie mogła usiedzieć dłużej w zamknięciu. W jej żyłach krążył płynny ogień. Jeszcze nigdy nie była taka wyczerpana. Roztrzęsiona. Napalona.

Przez dwa dni łało i oboje nie opuszczali domu. W końcu głód sprawił, że poszła do kuchni. Zastała tam Jamala. Siedział przy rozchwianym stole i rysował coś. Podniósł na nią oczy, a ona przestała oddychać. Nie odzywał się. Patrzył tylko jak wilk na jagnię.

Miał na sobie białą jedwabną pidżamę. Wiele razy widywała braci w pidżamach. Ale nigdy, żaden z nich nie wyglądał wtedy tak jak Jamal. W delikatnej poświacie księżycy zdawał się być uosobieniem piękna.

Odetchnęła głęboko. Gorączkowo starała się opanować rozdygotane nerwy. Stale miała w pamięci tamten pocałunek. Nic więc dziwnego, że zaczęła nagle dostrzegać rzeczy, na które dotąd nie zwracała uwagi. To, że miał długie, szczupłe palce. Dające tyle rozkoszy. Oczy, których spojrzenie przenika na wylot. Ciemne brwi, zawsze lekko uniesione.

– Delaney! Zapytałem, czy wybierasz się dokądś? – powtórzył.

Milczała.

– Jadę do sklepu – odparła w końcu. – Potrzebuję kilku drobiazgów.

– W środku nocy?

Nawet w półmroku zauważyła, że zmarszczył brwi. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak, w środku nocy. Przeszkadza ci to?

Długą chwilę mocowali się wzrokiem. Żadne nie zamierzało ustąpić. Swoją nadopiekuńczością Jamal przypominał Delaney jej braci. I to złościło ją jeszcze bardziej.

– Nie, nie przeszkadza mi to. Zastanawiałem się tylko, czy to jest bezpieczne, żeby kobieta sama wychodziła w nocy.

Powiedział to cichym, miękkim głosem. Natychmiast przepadła gdzieś jej złość. A serce zabiło mocniej.

– Potrafię radzić sobie sama, Jamalu – powiedziała. – Umiem też zadbać o siebie. Studiując, nauczyłam się robić zakupy nocami.

– Czy będziesz miała coś przeciw mojemu towarzystwu? Jest kilka rzeczy, które i ja chciałbym kupić.

Zastanawiała się, czy mówił prawdę, czy tylko wymyślił pretekst.

– A co zrobiłbyś, gdyby mnie tu nie było? Wzruszył ramionami.

– Zadzwoiłbym po Asaluma. Wiem, że byłby szczęśliwy, mogąc uczynić coś dla mnie, ale zakupy wolę robić sam. Poza tym jest już po północy. Należy mu się wypoczynek.

Zrobiło się jej przyjemnie, gdy usłyszała, że potrafił tak dbać o swoich podwładnych. Wolno pokiwała głową.

– Myślę, że możesz pojechać ze mną – powiedziała z namysłem.

Jamal wybuchnął śmiechem. Śmiechem głębokim, wibrującym, przenikającym serce.

– Powiedziałam coś śmiesznego? – zapytała.

– Tak. Wygląda na to, że bardzo trudno ci znieść moje towarzystwo.

Nawet nie wiesz, jak bardzo, pomyślała.

– To dlatego, że byłam przygotowana na to, że spędzę tutaj kilka tygodni w całkowitej samotności.

Niespodziewanie, uśmiechnął się do niej szeroko.

– To tak jak ja – powiedział. Powoli poszedł do niej. – Ale nie jesteśmy sami. A ty sama zdecydowałaś, że zostaniesz. Może zatem przestalibyśmy już się unikać?

Delaney z trudem zbierała myśli. Jamal stał stanowczo zbyt blisko.

– Myślę, że moglibyśmy spróbować – bąknęła.

– Cóż mamy do stracenia?

Oj, dużo. Na przykład dziewictwo, pomyślała. Ale nie powiedziała tego. Odwróciła się i ruszyła do drzwi.

– Zaczekam, aż się przebierzesz – rzuciła.

– Masz wszystko, czego potrzebujesz? – spytała, kiedy ponownie znaleźli się w jej aucie. Zaraz po wejściu do sklepu zniknął jej z oczu.

– Tak, mam wszystko, czego potrzebuję. A ty?

– Tak. Kupiłam nawet więcej, niż zamierałam. – Miała na myśli książkę. Romans. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio czytała dla przyjemności.

Do domu wracali w milczeniu. Delaney nie odrywała oczu od drogi. Ale cały czas czuła na sobie wzrok Jamala.

– Jakiej specjalności jesteś lekarką? – spytał w pewnym momencie.

Uśmiechnęła się. Lubiała rozmawiać o swoim zawodzie. Była dumna, że jest jedynym lekarzem w rodzinie Westmorelandów.

– Będę pediatrą. Ale najpierw muszę odbyć staż. Dwa lata.

– Lubisz pracować z dziećmi?

– Nie tylko lubię pracować z dziećmi – odparła bez namysłu. – Ja kocham dzieci. Bardzo.

– Ja także. Zaskoczył ją.

– Naprawdę? – Mężczyźni, zwłaszcza samotni, rzadko zwykli czynić takie wyznania.

– Naprawdę. Zamierzam ożenić się pewnego dnia, mieć rodzinę.

– To tak jak ja. Marzy mi się pełny dom. Spojrzał na nią zaciekawiony.

– Możesz zdefiniować, co znaczy pełny dom?

– Co najmniej sześcioro dzieci.

Ze zdumieniem usłyszał, że oboje myśleli o posiadaniu takiej samej liczby potomstwa.

– O wiele prosisz, prawda?

Uśmiechnęła się szeroko. To samo mówili jej bracia.

Stale powtarzali, że nigdy nie znajdzie mężczyzny, który będzie chciał mieć tyle dzieci.

– Wcale nie. To tylko tyle, żebym mogła być szczęśliwa. Nic więcej.

Zatrzymali się przed światłami na skrzyżowaniu. Jamal spojrzął na nią uważnie.

Pomyślał, że jest niezwykle piękna. Nawet bez makijażu, bez wymyślnej fryzury.

Jego myśli popłynęły ku Najeen. Nawet po ślubie mógł zatrzymać ją przy sobie. To było oczywiste. Ale dla kobiet z Zachodu całkiem nie do zaakceptowania. Zwłaszcza dla Amerykanek, które marzyły o małżeństwie z miłości. W jego kraju ślub brano dla korzyści. Zwykle spadkobierców. Jego małżeństwo również będzie takie. Nie wierzył w miłość, nie zamierzał zatem udawać, że żeni się z miłości.

Nie potrafił jednak wyobrazić sobie Delaney w takiej sytuacji. Ona chciałaby dostać wszystko: miłość mężczyzny, jego wierność i duszę. Jakby to było możliwe.

Skurczył się wewnętrznie na samą myśl, że jakakolwiek kobieta mogłaby zdobyć taką władzę nad mężczyzną. Na szczęście w jego ojczyźnie było to nie do pomyślenia.

– Uważasz, że zdołasz pogodzić karierę zawodową z macierzyństwem? – spytał po chwili. Ciekaw był odpowiedzi. Zachodnie kobiety były raczej domatorkami. I wołały pracować na równi z mężczyznami. Uśmiechnął się. Kobieta, którą on poślubi, będzie miała tylko jedną pracę... dawanie mu dzieci, – Oczywiście – odparła z uśmiechem. – Tak samo jak ty będziesz i księciem, i ojcem, ja mogę być i lekarką, i mamą. Owszem, może to być czasem trudne, ale uda się na pewno. I tobie, i mnie.

– Nie sądzisz, że dziecko może potrzebować twojej nieustannej uwagi? Zwłaszcza w pierwszych latach życia?

Delaney dostrzegła nutkę przygany w jego głosie.

– Nie bardziej, niż twoje dziecko będzie potrzebować twojej uwagi.

– Ale ty jesteś kobietą. Uśmiechnęła się tryumfalnie.

– Owszem. A ty jesteś mężczyzną. I co z tego? Nigdzie nie napisano, że rola matki jest w życiu dziecka większa niż rola ojca. Moim zdaniem oboje rodzice muszą dawać mu miłość i oparcie. Człowiek, za którego wyjdę, będzie poświęcał dzieciom tyle samo czasu co ja. Będziemy na równi uczestniczyć w wychowywaniu naszych dzieci.

Jamal wrócił myślami do swojego dzieciństwa. Nawet kiedy ojciec był w pałacu, nie miał dla niego zbyt wiele czasu. Jamalem zajmowała się wysoko wykwalifikowana piastunka, żona Asaluma. Mimo to zawsze wiedział, że ojciec go kocha. W końcu był jego spadkobiercą. Kiedy dorósł, zrozumiał, że ich wzajemne relacje zbudowane są na szacunku. Widział w ojcu mądrego króla, który kocha swoich poddanych i zabiega o ich dobro. Wiedział, że jako jego następca będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Żeby mu przynajmniej dorównać.

Jechali w milczeniu. Delaney zerknęła na Jamala od czasu do czasu. Za każdym razem napotykała jego spojrzenie. Kiedy dojechali do chaty, miała kompletny mętlik w głowie. I była tak zdenerwowana, że na pewno nie mogłaby zasnąć. Kiedy Jamal otworzył przed nią drzwi, szybkim krokiem ruszyła do swego pokoju. Nie chciała pozwolić, by powtórzyła się niedawna historia. Ten mężczyzna całował zbyt dobrze.

Poza tym miał rację. Choć bardzo tego nie chciała, musiała to przyznać. Jej ciało tęskniło za nim.

– Wypijesz ze mną filiżankę kawy, Delaney? Jego głos rozbrajał ją kompletnie.

– Nie, dziękuję. Chyba pójdę już do łóżka – powiedziała.

– Kiedy tylko zbrzydnie ci samotne spanie, pamiętaj, że mój pokój jest po drugiej stronie

korytarza.

Delaney zacisnęła usta.

– Dziękuję za propozycję, ale nie będę pamiętać.

Położył jej dłoń na policzku. Tak szybko, że nie zdążyła nawet mrugnąć. Jego dotyk był miękki i delikatny. I sprawił, że zaczęła tracić oddech.

– Doprawdy? – spytał.

Zacisnęła powieki. Wciągnęła w nozdrza jego zapach. Pragnęła go do szaleństwa. Ale próbowała jeszcze walczyć. Cofnęła się o krok i otworzyła oczy.

– Bardzo mi przykro, wasza wysokość, ale nie. Nie będę.

Odwróciła się na pięcie i szybko odeszła do swojego pokoju. Bolało ją, że go okłamała.

– O mój Boże. – Delaney poprawiła się w hamaku i przewróciła stronę. Już od przynajmniej ośmiu lat nie czytała książek o miłości. A podczas lektury wciąż wracały do niej rzeczywiste sceny z nieodległej przeszłości.

Tego ranka zbudziła się wcześniej. Jamala nie było w domu. Trenował. Usiadła więc przy rozkołysanym kuchennym stole, zjadła obwarzanek i wypła filiżankę kawy. Niepostrzeżenie wyszła z domu i wyszukała sobie ustronny zakątek nad jeziorem, gdzie oddała się lekturze.

Odetchnęła głęboko i wróciła do książki. Kilka chwil wcześniej musiała oderwać się do lektury, żeby uspokoić walące gwałtownie serce. Czy naprawdę można kochać się w aż tylu pozycjach? W wyobraźni widziała wyraźnie, że bohaterem książki był Jamal. A ona była jego partnerką.

Odłożyła książkę i położyła się wygodnie. Nie miała już siły torturować się dalej. Chwilę później spała jak zabita.

Śniło się jej, że była całowana. W niezwykle podniecający sposób. Ale nie w usta, lecz wzdłuż ramienia, aż do szyi. Potem poczuła, że coś uniosło brzeg jej bluzeczki, odsłaniając piersi. W taki upał nie nosiła stanika. I gdy wyimaginowany kochanek dotknął językiem jej sutka, była z tego rada.

Z jej ust wyrwało się imię ukochanego. Zakręciło się jej w głowie. Oddech stał się krótki i urywany. A krew w żyłach zaczynała wrzeć. Modliła się, by ten sen nie skończył się nigdy. Doznania były tak prawdziwe, że aż przerażały.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, kochanek opuścił jej bluzeczkę i odszedł. Pomału wracała do równowagi.

A gdy po kilku chwilach otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła, nie zobaczyła nikogo. Była sama. Lecz ten sen... Był tak realistyczny... Nabrzmiałe sutki wciąż jeszcze przeżyły się pod bluzeczką.

Opuściła powieki. Zastanawiała się, czy jej ukochany ze snu powróci. I czy ona da radę znieść kolejną porcję pieszczot. Była taka zmęczona i senna. Usnęła ponownie.

Oddychając ciężko, Jamal oparł się o drzewo. Co pchnęło go do takiego czynu? Czemu zrobił to Delaney? To proste. Od początku jej pragnął. I kiedy ujrzał ją śpiącą w hamaku, ubraną w szorty i krótką bluzeczkę odsłaniającą dużą część brzucha, nie mógł się oprzeć.

Nawet we śnie jej ciemne sutki przeżyły się pod cienkim materiałem bluzeczki. Bez namysłu ukląkł przy hamaku. Pragnął jej aż do bólu. A gdy szepnęła jego imię, omal nie

oszałał.

Kiedy przyjechał do tego domu, nie myślał w ogóle o kobietach. Teraz kobieta, ta jedna, opanowała jego myśli bez reszty. Pomyślał nawet, czyby nie spakować się i nie zadzwonić po Asaluma. Może czas już najwyższy wracać do Tahrana, pomyślał. Jeszcze nigdy nie pragnął kobiety tak, by próbował uwieść ją przez sen.

Ale wiedział, że nie może wyjechać. Przecież wyszeptała jego imię. Nie wymyślił sobie tego. Kiedy nie spała, mogła twierdzić, że nic jej nie obchodzi. Ale przez sen nie kłamała.

Każdym nerwem, każdą komórką ciała pragnął kochać się z nią.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kilka godzin później, kiedy Delaney weszła do kuchni, Jamal siedział przy kulawym stole i popijał herbatę. Idąc do lodówki, obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

– Zrobię sobie kanapkę – powiedziała. – Tobie też zrobić?

Poprawił się na krześle. Nie chciał kanapki. Pragnął kochać się z nią. Na początku tygodnia posmakował jej ust. Tego ranka – jej piersi. Co dalej?

– Jamal? – Odwróciła się od lodówki i patrzyła nań zdziwiona.

– Tak?

– Pytałam, czy chcesz kanapkę?

Kiwnął głową. Musiał coś zjeść, żeby nie brakło mu sił, kiedy będą potrzebne. Miał nadzieję.

– Tak, dziękuję. Bardzo chętnie zjem kanapkę. – Bardzo chętnie zjadłbym ciebie, pomyślał.

Przyglądał się jej z uwagą. Chłonał ekscytujący zapach jej perfum. A do tego świadomość, że nie nosiła stanika, nie pomagała mu ani trochę. Natychmiast przypomniał sobie, jak stwardniał jej sutek, kiedy dotknął go czubkiem języka. A gdy szepnęła jego imię, zrozumiał, że spodobały się jej takie karesy.

Przeniósł spojrzenie niżej. Na opięte kusymi szortami biodra. Miał ich widok przed oczyma każdego dnia. Każdy łuk, każdą ich krągłość.

– Chcesz majonezu do chleba? – spytała.

– Nie. Poproszę musztardę.

Wypił łyk herbaty. Słodki napar zwykle działał na niego kojąco. Tym razem nie pomógł ani trochę.

– Szykuj się. Zaraz spróbujesz mojej kanapki – powiedziała. – Moi bracia uwielbiają je. Gotowi są zrobić wszystko, żebym tylko im je przygotowała.

Zaprzagnął nagle sam stać się kromką chleba. Żeby rozsmarowywała na nim, co tylko zechce. Żeby go dotykała.

– Jesteś dzisiaj małomówny. Dobrze się czujesz?

– Tak. Dobrze.

Zadowolona z odpowiedzi, wróciła do szykowania kanapek. A Jamal opadł na oparcie krzesła, ani na moment nie odrywając od niej spojrzenia. Zastanawiał się, co też mogło wprawić ją w taki dobry humor. Zapewne spała dobrze tej nocy. Jemu to się nie udało.

– Przeczytałaś już książkę? – zapytał. Czytała przez cały ranek. Z wyjątkiem tylko tamtej drzemki w hamaku.

– O tak. Była wspaniała – powiedziała. Wyjęła z szafki dwa talerzyki. – I, oczywiście, wszystko skończyło się dobrze.

– Wszystko skończyło się dobrze? – powtórzył. Zdziwiony.

– Tak. Marcus zrozumiał, jak wiele Jamie dla niego znaczy. I wyznał jej miłość, zanim było za późno.

– Kochał tę kobietę?

– Tak, kochał ją. – Delaney uśmiechnęła się marzycielsko.

Jamal zmarszczył brwi.

– To znaczy, że czytałaś historię całkiem nieprawdziwą. Po co tracić czas na takie głupstwa?

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Na głupstwa?

– Owszem, na głupstwa. Mężczyźni nie kochają kobiet w taki sposób.

Delaney oparła się o blat. Skrzyżowała ramiona na piersi. Stała na lekko rozstawionych nogach. Kiedy Jamal to spostrzegł, niemal zapomniał o całym świecie.

– Jak więc, twoim zdaniem, mężczyźni kochają kobiety?

Podniósł wzrok na jej twarz. Już teraz zagniewaną.

– Zazwyczaj nie kochają wcale. Przynajmniej w moim kraju.

– Ludzie pobierają się w twoim kraju, prawda? – Wysoko uniosła brwi.

– Oczywiście.

– Dlaczego więc mężczyzna i kobieta mieliby się pobrać, jeżeli się nie kochają?

Jamal gapił się na nią, zdezorientowany. Czuł się tak zawsze, gdy wbił wzrok w jej oczy albo usta.

– Mogą pobrać się z bardzo wielu powodów. Przede wszystkim dla korzyści – powiedział. Skupił wzrok na jej ustach.

– Dla korzyści?

– Tak. – Pokiwał głową. – Jeśli to jest dobry związek, mężczyzna wnosi doń majątek, a kobieta więzi rodzinne, wierność i zdolność wydania na świat potomstwa. Tego potrzeba, by szejkanat rósł w siłę i dobrobyt. Czy Delaney pełne były zdumienia.

– To znaczy, że małżeństwa w twoim kraju są jak umowy handlowe?

– W pewnym sensie tak. – Uśmiechnął się. – I dlatego te najwartościowsze planuje się często na trzydzieści lat naprzód.

– Na trzydzieści lat naprzód! – krzyknęła z niedowierzaniem.

– Tak jest. Czasem jeszcze wcześniej. Często rodziny mężczyzny i kobiety uzgadniają ich małżeństwo jeszcze przed ich narodzinami. Tak było w przypadku moich rodziców. Matka pochodziła z plemienia Berberów. Berberowie byli i nadal są dumnym szczepem Północnej Afryki. Do dzisiaj zamieszkują ziemię w północnozachodniej części Libii. Małżeństwo mojego ojca zostało uzgodnione dla umocnienia pokoju między afrykańskimi ludami Berberów i Arabów. Tak więc jestem pochodzenia berberyjsko-arabskiego. Jak większość obywateli Tahrana. Rodzice wzięli ślub nieco ponad rok przed śmiercią mojej matki.

Delaney oparła się o blat. Jego opowiadanie było znacznie ciekawsze niż szykowanie kanapek.

– Co by się stało, gdyby twój ojciec, przyrzeczony wcześniej twojej matce, napotkał kogoś, z kim wolałby spędzić resztę życia?

– To byłoby zdarzenie bardzo niefortunne. I niczego nie mogłoby zmienić. Chociaż, oczywiście, zawsze mógłby wziąć sobie inną kobietę jako swoją nałożnicę.

– Nałożnicę? A co powiedziałyby na to jego żona?

– Nic – wzruszył ramionami. – To zwyczajna rzecz, że mężczyzna ma i żonę, i nałożnicę. Delaney pokręciła głową.

– To okropne, Jamalu. Po co mężczyźni i żona, i nałożnica? Mężczyzna mądry powinien pokochać kobietę, która mogłaby spełniać obie te role. W naszym kraju żony są w stanie zaspokoić każde pragnienie swoich mężów.

Jamal westchnął ciężko. Postanowił zmienić temat.

– Kanapki gotowe? – spytał.

Ale ona nie zamierzała ustąpić tak łatwo.

– Pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy, wspomniałeś, że oczekuje się, iż przyszłym roku się ożenisz.

– Tak, to prawda – kiwnął głową. – Zgodnie z panującym w moim kraju zwyczajem, mężczyzna powinien ożenić się przed trzydziestym piątym rokiem życia. Latem przyszłego roku będą właśnie moje trzydzieste piąte urodziny.

– A twoja przyszła żona? Czy twoje małżeństwo także zostało wcześniej uzgodnione?

Widać było, że nie miał szans na kanapkę, nim nie zaspokoi jej ciekawości.

– Tak i nie. Uzgodniono moje małżeństwo z przyszłą księżniczką Bahanu, nim jeszcze przyszła na świat. Ja miałem wtedy sześć lat. Ale ona i cała jej rodzina zostali zabici kilka lat temu podczas podróży do innego kraju. Niecały rok przed naszym ślubem. Miała wtedy osiemnaście lat.

Delaney gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

– Och, to musiał być dla ciebie straszny wstrząs.

– Zapewne byłoby tak, gdybym był ją znał. – Jamal wzruszył ramionami. Tak jak znam ciebie, pomyślał patrząc w jej oczy pełne zakłopotania.

– Jak to, gdybyś był ją znał? Nie znałeś kobiety, z którą miałeś się ożenić? – Otworzyła usta ze zdumienia.

– Nie. Nigdy jej nie widziałem. Naprawdę nie było takiej potrzeby. Mieliśmy się pobrać. Wystarczyłoby, gdybyśmy spotkali się podczas ceremonii.

– Ale... Gdyby okazało się, że jej nie chcesz? Jamal uśmiechnął się z politowaniem. Jakby powiedziała jakieś gigantyczne głupstwo.

– Musiałbym ją chcieć. Została mi przeznaczona, a ja zostałem przyrzeczony jej. Musielibyśmy zostać małżeństwem.

– A ty wziąłbyś sobie nałożnicę. – Delaney wolno wypuściła powietrze. Nie miała wątpliwości, że spełniłby swój obowiązek. Przyjąłby żonę w łóżku, dla potomstwa. A nałożnicę dla przyjemności.

– Tak. Wziąłbym sobie nałożnicę. – Przed oczyma stanął mu obraz Najeen. – Nigdy nie zamierzałem jej odprawić.

Delaney wpatrywała się weń bez słowa. Nie mieściło jej się w głowie, że można z takim spokojem mówić o własnym wiarołomstwie. Jej bracia nie byli świętoszkami. Ale była pewna, że każdy z nich, gdy znajdzie swoją wybranekę, ofiaruje jej całą swą miłość, oddanie i wierność.

Nie mogła przyjść do siebie. Wiedziała, że nie potrafiłaby poważnie potraktować kogoś takiego jak Jamal i pogodzić się z tym, że sypiałby z inną kobietą. Szanowała różnice kulturowe. Ale były sprawy, których nie tolerowała. Przede wszystkim niewierności.

Podeszła do niego i postawiła przed nim talerzyk z kanapką.

– Smacznego – powiedziała. – Mam nadzieję, że się nie udławisz. Ja zjem w moim pokoju. Nie mam teraz ochoty na twoje towarzystwo.

Jamal zerwał się z krzesła, czerwony na twarzy. Chwycił ją mocno za nadgarstek i gwałtownie przyciągnął do siebie.

– Dlaczego? – warknął.

– Co dlaczego? – Była równie wściekła.

– Dlaczego moje słowa, wypowiedziane z absolutną szczerością, tak cię rozzłościły? – spytał po chwili. – Tak mają się sprawy w moim kraju, Delaney. Pogódź się z tym.

Spróbowała wyrwać się.

– Pogodzić się? – Roześmiała się ponuro, gniewnie. Uniosła głowę i spojrzała mu w twarz. – Dlaczego miałabym się z tym godzić? To, jak kierujesz swoim życiem, to tylko twoja sprawa. Mnie to nie obchodzi, nic a nic.

Stali bardzo blisko siebie. Wystarczył jeden krok, by ich usta się zetknęły. Ponownie spróbowała uwolnić rękę.

– Jeżeli powiedziałas to szczerze, to wszystko będzie teraz znacznie prostsze – powiedział.

– Co masz na myśli? – Delaney czuła na sobie jego zachłanne spojrzenie. W tym momencie znienawidziła samą siebie. Gdyż całe jej ciało zapłonęło pożądaniem, lęk mogła pragnąć go po takim wyznaniu? Nigdy nie zgodzi się zostać nałożnicą.

– Jeżeli nic cię nie obchodzi moje życie, nie będzie nam w niczym przeszkadzać, kiedy się ze sobą prześpiemy.

– Co?!

– Słyszałaś, co powiedziałem, Delaney. Kobiety Zachodu są strasznie zachłanne. Dlatego nigdy nie związałem się z żadną. Prześpisz się z taką, a ona zaraz oczekuje nie wiadomo czego. Jasno ci opisałem, jak będzie wyglądać moje życie po powrocie do Tahraniu. I chciałbym, żebyś zrozumiała to dokładnie, zanim pójdziesz ze mną do łóżka. Nie mogę obiecać nic, prócz tego, że dam ci rozkosz, jakiej nie zaznałaś nigdy dotąd.

Delaney kręciła głową. Nie mogła uwierzyć, że słyszy to, co słyszała. A to arogant! Jak śmiała sądzić, że ona pójdzie z nim do łóżka? Ale miała dla niego nowinę. Prędzej słońce zgaśnie w lipcu, nim to się stanie.

Wyszarpnęła rękę.

– Posłuchaj mnie, książę – warknęła. ~ Nie mam najmniejszego zamiaru z tobą spać – każde słowo podkreślała uderzeniem w jego pierś. – Nie zamierzam być numerem trzecim u jakiegokolwiek mężczyzny. Bez względu na jakiegokolwiek rozkosze. Możesz mieć ciało ze złota i brylantów, a ja i tak nie dotknę go, póki nie będzie całkiem moje. Słyszysz? Albo będę miała wszystkie prawa do mężczyzny, albo nic z tego nie będzie.

Spojrzał na nią groźnie.

- Nigdy żadna kobieta nie będzie miała do mnie wyłącznych praw. Nigdy.
- No to świetnie. Wiemy, na czym stoimy, prawda? – Odwróciła się do drzwi.
- Delaney.

Odwróciła się, choć wcale tego nie chciała.

– Słucham?

– Uważam, że powinnaś wyjechać. Teraz. Dzisiaj. Głęboko zaczerpnęła powietrza. Żeby się uspokoić.

– Już ci powiedziałam, Jamalu, że nie zamierzam wyjechać.

– Zatem pilnuj się bardzo, Delaney Westmoreland – powiedział po długiej chwili. – Pragnę cię. Aż do bólu. Jak jeszcze nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety. Chcę chłonać twój zapach. Pragnę pieścić każdy skrawek twego ciała. Chcę wejść w ciebie, doprowadzić nas na szczyt rozkoszy. Od chwili, kiedy tu przyjechałaś, marzę tylko o tym.

Podszedł do niej powoli. Ignorując jej groźnie spojrzenie, ujął w dłoń jej policzek.

– Wszystko między nami mieści się w jednym słowie – kontynuował. – Pożądanie. Nie ma więc znaczenia, co będzie później. Teraz mamy do czynienia tylko z pożądaniem w najczystszej postaci. Pożądaniem tak silnym, że może rzucić człowieka na kolana. Nie ma między nami miłości i nigdy nie będzie. Pozostanie tylko chuć.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Kiedy już stąd wyjedziemy, zapewne nie spotkamy się nigdy więcej. Cóż więc szkodzi, byśmy zabawili się trochę? Cóż w tym złego, byśmy przeżyli coś tak rozkosznego, że przez długie lata będziemy wracać do tego we wspomnieniach?

Delikatnie przesunął dłoń z jej policzka na kark.

– Odkąd tu jesteśmy, pragnę kochać się z tobą, Delaney. W każdej znanej ludziom pozycji. Pragnę spełnić twoje fantazje, tak jak i moje własne.

Delaney przełknęła ślinę. Wszystko, co Jamal mówił, kusiło i podniecało. Każda kobieta oddałaby wszystko, łącznie z własną dumą, za spełnienie jego obietnic. Ale ona nie mogła.

Przez wiele lat widziała braci zmieniających dziewczyny bez żadnych zahamowań. Przyglądała się temu z niedowierzaniem. Jednak nie miała dość odwagi, by przyznać, że Jamal obudził w niej pragnienia, jakich dotąd nie znała.

Z dumnie podniesioną głową cofnęła się o krok.

– Nie, Jamalu. Może być tylko tak, jak powiedziałam. Wszystko albo nic.

Pociemniało jego spojrzenie. Kąciki warg ugięły się w ponętym uśmiechu.

– Teraz tak uważasz, Delaney. Ale potem całkiem inaczej będziesz śpiewać. – Magnetyzm jego głosu ją przerażał.

– Co masz na myśli? – spytała. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To, że kiedy chodzi o coś, czego pragnę, nie gram uczciwie.

Serce Delaney rozpaczliwie tłukło o żebra. Doskonale wiedziała, co Jamal miał na myśli. Będzie próbował pokonać jej opór. Bez względu na to, jak długo przyjdzie mu czekać na osiągnięcie celu.

Ale Delaney miała dla niego niemiłą nowinę. Westmorelandowie byli twardzi. I uparci jak diabli. I nie cofali się przed wyzwaniem. Przekonasz się o tym, książę.

Uśmiechnęła się. Jej oczy pojaśniały.

– Możesz nie grać uczciwie. Ale możesz spytać któregokolwiek z moich braci... Dowiesz się, że ja zawsze wygrywam.

– To jest gra, w której nie wygrasz, Delaney.

– To jest gra, w której nie zamierzam przegrać, wasza wysokość.

– Tylko nie mów, że cię nie uprzedzałem.

– Tylko nie mów, że ja nie uprzedzałam ciebie – powiedziała równie twardo. Odwróciła się na pięcie i wyszła na ganek, by tam w samotności zjeść kanapkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Był późny wieczór, kiedy Delaney weszła do salonu. Wojna została wypowiedziana, więc postanowiła bez skrupułów stosować każdą broń, jaką będzie dysponowała. Dlatego ubrała się całkiem inaczej niż dotychczas. W sposób... absolutnie prowokacyjny.

Miała na sobie coś, co przy dużej dozie dobrej woli można było nazwać szlafroczeniem. Zwykle jednak jest tak, że szlafroczek więcej zakrywa niż odsłania. Jamal opadł na oparcie krzesła i wodził za nią wzrokiem. Nie mógł udawać obojętności. Prymitywna żądza wzburzyła mu krew. Zgniół kartkę papieru, nad którą tkwił od dłuższego czasu, wyciągnął się wygodniej i patrzył. Chociaż szybko zrozumiał, że o to jej właśnie chodziło.

Rozgryzł ją i jej grę. Chciała rzucić go na kolana. Ale miał dla niej przykrą wiadomość. Zamierzał pozwolić jej realizować plan, a na koniec i tak postawić na swoim.

Brzoskwiniowy kolor jej okrycia wspaniale współgrał z jej cerą. Miękki jedwab otulał jej ciało. I bez cienia wątpliwości widać było, że nie miała pod spodem nic.

Usiadła na sofie po przeciwnej stronie pokoju. Podniecająca jak diabli. Jamal poczuł nagle, że zaczęło brakować mu powietrza. Odetchnął głęboko. Lecz nie odwrócił spojrzenia. Niechaj tortura trwa.

– No, co tam? – spytała, niskim głosem. Zamrugał gwałtownie powiekami.

– Przecież to chyba widać, Delaney – odparł po chwili. Trudno ukryć tak gigantyczne podniecenie.

Milczała. I uśmiechała się, jakby zdobyła punkt. Musiał przyznać, że w istocie, tak właśnie było. Ale przyjdzie czas zemsty. Pokaże jej wtedy, co to znaczy wodzić szejka na pokuszenie.

Płyta w odtwarzaczu skończyła się i zapadła cisza. Patrzyli na siebie bez słowa.

– Czy włączyć muzykę? – Wstał, nie kryjąc się przed nią.

Widok był naprawdę zniewalający. Nie mogąc wydobyć głosu, Delaney kiwnęła potakująco głową. Spojrzał jej w twarz i uśmiechnął się. Do diabła, czego się spodziewała? Czyżby nigdy jeszcze nie widziała podnieconego mężczyzny?

– Czego chciałabyś posłuchać? – zapytał niemal szeptem. Nie usłyszał odpowiedzi więc spojrzał na nią przez ramię.

Wzruszyła ramionami. Wyraźnie widział, jak z trudem przełknęła ślinę.

– Wszystko jedno. Wybierz coś.

Była zdenerwowana. Spostrzegł to natychmiast. Widać było, że w tej grze jest nowicjuską. Igrasz z ogniem, pomyślał. I spłoniesz.

Wybrał płytę Kennego G. Po chwili ciepłe brzmienie saksofonu wypełniło salon. Odwrócił się i powoli podszedł do Delaney.

– Zatańczymy? – Wyciągnął do niej rękę. Znów z trudem przełknęła ślinę. Patrzyła mu prosto w oczy. Po chwili podniosła się.

– Tak. Zatańczę z tobą – powiedziała cicho.

Wziął ją w ramiona. Przytulił. Zamknął oczy. Przycisnął ją do siebie mocniej. Tak, by go

poczuła. By nie miała wątpliwości.

Nie odzywali się. Słysząc było tylko coraz szybsze oddechy. Jamal zamknął oczy. I przylgnął do niej z całej siły.

W rytm muzyki rozpoczął mistrzowski popis zdobywania panny Westmoreland. Gdy wsparła mu głowę na piersi, szeroko rozłożył dłoń i powolnymi ruchami zaczął gładzić ją po plecach. Coraz niżej i niżej. Nie odzywał się. Czuł, że słowa mogły jedynie zniszczyć magiczny nastrój. I tylko coraz mocniej przyciskał ją do siebie. By mogła wyraźnie poczuć, jak bardzo jej pragnie.

Płyta skończyła się, lecz Jamal nie zwolnił uścisku, a Delaney nie wykonała żadnego ruchu, by się uwolnić. A zatem była już gotowa.

Wiedział, co musi zrobić. I co chce zrobić.

Pochylił się do przodu, zmuszając ją tym samym do uniesienia głowy. Napotkał jej spojrzenie. Pełne pragnień gwałtownych i gorących. Musiał ją pocałować. I nie napotkał oporu. Z cichym westchnieniem wyszła mu naprzeciw.

Powolnymi, metodycznymi ruchami penetrował językiem wnętrze jej ust. Był mistrzem w całowaniu. Szkolił się w tej dziedzinie w wielu miejscach na ziemi. Ale najwięcej nauczył się na wyspach greckich. Tam osiągnął prawdziwe mistrzostwo. Tam poznał specyficzną odmianę całowania, zwaną pocałunkiem Aresa.

Niewielu ludzi miało dość odwagi, by uprawiać tę sztukę. Pocałunek taki dostarcza bowiem tak wielu podniecających doznań, że trzeba być człowiekiem niezwykle silnej konstrukcji, by zdołać zapanować nad sobą. Kobietom zaś często zdarza się osiągnąć podczas takiego pocałunku orgazm. Pocałunek Aresa opiera się umiejętności dotykania czubkiem języka wnętrza ust partnera. Jamal nigdy dotąd nie całował w ten sposób żadnej kobiety, nawet Najeen. Prócz tej, która uczyła go tej sztuki. Lecz tym razem zapragnął zrobić to z Delaney.

Przymknął powieki. Mocniej przywarł do jej warg. Po chwili poczuł na karku jej ramiona. Ale zaraz odepchnęła go. Jej piersi unosiły się w urywanym oddechu. A przecież jeszcze nawet na dobre nie zaczął.

– Wysuń język, Delaney – szepnął głucho. – Po prostu wystaw go. Ja zrobię resztę.

Wpatrywała się weń w milczeniu. Ale jednak opuściła powieki, rozchyliła usta i pokazała koniec języka. Obrócił nieco głowę, żeby nie zderzyli się nosami. I powoli, bardzo delikatnie wciągnął język Delaney do ust. Panował nad sytuacją.

Delaney wplotła palce w jego włosy. Z głębi krtani wydała cichy, głuchy dźwięk. Czuła rozkoszne ciepło rozlewające się po całym ciele. Pomału traciła kontakt z rzeczywistością. Nie wiedziała, co się z nią działo. Nie miała pojęcia, co on z nią robił. Ale nie chciała, żeby przestał. Czuła w ustach jego język. Kiedy dotykał pewnych miejsc, całym jej ciałem wstrząsał rozkoszny dreszcz.

Czuła jego dłonie, głaszczące ją delikatnie. I gdy mocniej wessał się w jej język, zdała sobie sprawę, że zbliżała się do szczytu rozkoszy. Jęknęła głośno. Zadygotała konwulsyjnie. Każdy nerw jej ciała wibrował, jakby drażniony był prądem. Nagle kolana odmówiły jej posłuszeństwa. Poczuła, że oddała się, opada w bezkres. Umiera.

Delaney z trudem uniosła powieki i spojrzała na Jamala. Siedział na kanapie. A ona siedziała na jego kolanach. A raczej, leżała na nim. Zamrugła powiekami, zmagając się z gwałtownym, urywanym oddechem.

– Co się stało? – wyszeptała z trudem. Była taka słaba.

– Zemdląłeś.

Znów zamrugła powiekami. Czy aby na pewno dobrze go rozumiała?

– Zemdląłem? Pomału pokiwał głową.

– Tak. Kiedy cię całowałem.

Odetchnęła głęboko i przymknęła oczy. Z wolna wracała jej pamięć. Być może nie posiadała wielkiego doświadczenia, ale miała dość rozumu, by rozpoznać orgazm. Jej pierwszy. Choć wciąż była dziewicą. Miała ‘wrażenie, że jej ciało rozpadło się na miliony kawałków, skruszone potęgą rozkoszy, jakiej nie zaznała nigdy przedtem.

Znów głęboko nabrała powietrza. Próbowwała pozbierać myśli. Była lekarką. Skończyła studia medyczne. Doskonale знаła funkcjonowanie ludzkiego organizmu. Zawsze była dobrą studentką. Ale nigdy nie słyszała, by człowiek mdlał podczas pocałunku.

Zmarszczyła brwi. Tyle tylko, że to, co przeżyła, nie było zwyczajnym pocałunkiem. Otworzyła oczy. Jamal wpatrywał się w nią w skupieniu.

– Co ty mi zrobiłeś? – rzuciła. Wciąż jeszcze dygotała na całym ciele.

Uśmiechnął się. A jej żołądek skurczył się boleśnie.

– Pocałowałem cię w specjalny sposób – powiedział. Oblizła spieczone wargi.

– Co to było? – spytała.

– Pocałunek Aresa.

Gapiała się nań, nie mogąc wydobyć głosu. Rano wydawało się jej, że panowała nad sytuacją. Nim dzień dobiegł końca, wydobył swoją sekretną broń. Ale przecież ostrzegł ją. Od samego początku mówił, że nie będzie grał fair.

– Czy tak całujesz swoją nałożnicę? – szepnęła. Poczuli niespodziewanie potrzebę dowiedzenia się tego. Chociaż dobrze wiedziała, co będzie czuła, gdy usłyszy odpowiedź.

Oczy Jamala pociemniały ze zdumienia.

– Nie. Nigdy tak nie całowałem Najeen. Tej techniki nauczyła mnie pewna kobieta kiedy miałem dwadzieścia jeden lat. Od tamtej pory nigdy jej nie stosowałem.

Delaney zamrugła powiekami jeszcze gwałtowniej. Teraz ona była zaskoczona. Nie tylko zdradził jej imię swej nałożnicy, ale też wyznał, że tylko z nią całował się w taki sposób. Zrobiło się jej przyjemnie.

– Kiedy cię całowałem, przeżyłaś orgazm. Delaney zamarła ze zdumienia. Nie wierzyła własnym uszom. Chciała zaprotestować, zaprzeczyć. Ale czuła, że to nie miało sensu. Zanim jednak znalazła jakąś odpowiedź, Jamal powiedział:

– Jesteś wilgotna.

Poczuli, że wyszło jej w ustach. Wiedziała, co miał na myśli. I zastanawiała się, skąd wiedział. Sprawdzał? Dotykał jej?

– Nie, nie dotknąłem cię. – Musiał wyczytać myśli z jej twarzy. – Chociaż miałem ochotę. Zdradził cię zapach.

Delaney patrzyła na niego oczami wielkimi jak spodki. Nigdy dotąd nie prowadziła takiej rozmowy. Chociaż właściwie mówił tylko on. Ona słuchała w milczeniu. I z jego słów uczyła się własnej kobiecości.

Uśmiechnął się. I wstał, trzymając ją w ramionach.

– Myślę, że dosyć już miałaś przeżyć. Pora do łóżka.

Zaniósł ją do sypialni. Do jej sypialni, chociaż spodziewała się czegoś innego. Delikatnie ułożył ją na łóżku, wyprostował się i popatrzył na nią.

– Pragnę cię, Delaney. Ale nie zamierzam wykorzystywać chwili twojej słabości. Niczego nie osiągnąłbym, gdybyś rano zbudziła się w mych ramionach, myśląc o mnie z nienawiścią.

– Westchnął ciężko. – Chociaż pragnę cię tak bardzo, ważniejsze jest dla mnie, żebyś przyszła do mnie z własnej woli, na warunkach, które przedstawiłem wcześniej. Wszystko, co mogę i chcę ci zaoferować, to rozkosz. To, czego zaznałaś dzisiaj, to tylko znikoma część tego, co ci mogę dać. Ale musisz pogodzić się z tym, że moje życie związane jest z Tahraniem. I że kiedy stąd wyjadę, ty nie będziesz mogła stać się jego częścią. Mam obowiązki, które muszę wypełnić, i zobowiązania, których muszę dotrzymać.

Schylił się i pogłaskał ją po policzku.

– Ale na zawsze pozostaniesz dla mnie najwspanialszym wspomnieniem. Pochodzimy z tak różnych kultur, że nic więcej nie jest możliwe. Zrozumiałaś mnie? – spytał cichym, pełnym obaw głosem.

Nie odrywając od niego oczu, Delaney pomału pokiwała głową.

– Tak, zrozumiałam.

Bez słowa Jamal odwrócił się i wyszedł. Delaney wtuliła twarz w poduszkę. Z trudem powstrzymywała łzy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Delaney pomału otworzyła oczy, słońce stało już wysoko. Wbiła wzrok w sufit. W głowie kołatały jej bezładne myśli i wspomnienia minionej nocy.

Dotknęła warg czubkami palców. Wciąż czuła tamten pocałunek. Usta wciąż miała gorące i wrażliwe. Jakby naznaczone rozpalonym żelazem. Jamal nazaczył ją pocałunkiem, którego nie dał żadnej innej kobiecie. Który ją pozbawił przytomności.

Zacisnęła powieki. Starła się pozbierać myśli i poukładać wspomnienia.

Poprzedniego dnia Jamal powiedział wszystko jasno i wyraźnie. Że pragnie jej. Ale także, że będą razem tylko w tej chacie. On miał w swoim kraju obowiązki, z których nie mógł się wycofać. Miał swoje życie poza Ameryką, w którym dla niej nie było miejsca. I nigdy nie będzie.

Dla Delaney takie postawienie sprawy było szokujące. Ale kiedy ostatniej nocy zostawił ją w sypialni, zanim całkiem zapadła w sen, przemyślała wiele.

Zycie Jamala było zaplanowane na wiele lat. Był wszak księciem, szejkiem. Jego kraj i jego poddani byli dla niego najważniejsi. Wyznał, że jej pragnie, nie że ją kocha. Powiedział też, że nie widzi nic złego, gdy dwoje dorosłych ludzi decyduje się wspólnie przeżywać rozkosz, bez żadnych dodatkowych zobowiązań.

Czymże, tak naprawdę, jego propozycja różniła się od tego, co jej bracia oferowali swoim kolejnym dziewczynom? Zawsze ze wstrętem myślała o kobietach tak słabego charakteru, że godziły się na to. Teraz jednak zaczynała je rozumieć.

A wszystko stało się dla niej całkiem jasne, kiedy Jamal zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Kiedy wysłuchiwała go uważnie. Pojęła, że go pokochała.

Chociaż jej bracia kategorycznie zarzekali się, że nie zakochają się nigdy, ona czuła wyraźnie, że w jej przypadku może to stać się bez trudu. Powszechnie wiadomo było, że jej rodzice wzięli ślub po trzech tygodniach znajomości. Zawsze twierdzili, że pokochali się od pierwszego wejrzenia. I zawsze powtarzali swoim dzieciom, że one także kiedyś tego doświadczą.

Delaney uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Z tego przecież powodu wciąż była dziewczicą. Wciąż bowiem czekała na tego jednego, jedyne. Na tego wyjątkowego mężczyznę, którego obdarzy miłością już przy pierwszym spotkaniu. – Przez lata sądziła, że będzie to któryś z kolegów lekarzy. Ktoś, kto, jak i ona, z pasją poświęci się medycynie. Ale okazało się, że życie potrafi płać niebywale psoty. Pokochała księcia, w którego życiu nie było dla niej miejsca.

Otworzyła oczy. Jamal miał rację. Kiedy ich drogi rozejdą się, zapewne nie spotkają się już nigdy. Będzie musiała pogodzić się jakoś z myślą, że jej ukochany nigdy nie będzie należał do niej. Gdyby jednak przystała na jego warunki, miałyby przynajmniej wspomnienia.

Odetchnęła głęboko. Pogodziła się z myślą, że dla nich dwojga nie było szans na szczęśliwe zakończenie. Póki więc mogli być razem, poty powinna czerpać z tego jak najwięcej. Pragnęła go. Tak jak on jej. Wiedziała jednak, że w jej przypadku nie miało to nic

wspólnego z pożądaniem. Jej czynami kierowała miłość.

– Czy na pewno czujesz się dobrze, mój książę? – Asalum przyglądał się Jamalowi badawczo.

– Tak, Asalumie. Wszystko w porządku – rzucił sucho Jamal.

Ale Asalum nie był przekonany. Jego mądre oczy widziały wiele. Przyjechał do chaty z ważnymi dokumentami i zastał swojego księcia siedzącego na schodach z kubkiem kawy w dłoni. Wyglądał jak zagubiony wielbłąd. Miał głębokie cienie od oczami. Znać było, że nie spał dobrze.

Asalum popatrzył na stojący na podjeździe samochód.

– Zachodnia kobieta wciąż tu jest, prawda? – powiedział.

– Tak. Ona wciąż tu jest. – Jamal pokiwał głową.

– Książę, może powinienes...

– Nie, Asalumie – przerwał mu Jamal. – Ona tu zostanie.

Asalum poważnie pokiwał głową. Miał nadzieję, że Jamal wie, co czyni.

Zapach kawy zwabił Delaney do kuchni. Miała właśnie napelnić filiżankę, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy.

– Halo?

– Chciałem cię tylko ostrzec, że pięciu braci wkroczyło na wojenną ścieżkę.

Delaney uśmiechnęła się. Rozpoznała głos Reggiego.

– I co zamierzają zrobić? – spytała.

– Na początek zagrozili, że porąbią mnie na kawałki, jeżeli nie powiem im, gdzie jesteś.

– Ale nie powiedziałaś im, prawda? – Delaney roześmiała się wesoło.

– Tylko dlatego, iż wiedziałem, że blefują. W końcu należę do rodziny. Chociaż musiałem powtarzać im to wiele razy. Zwłaszcza Thornowi. Z wiekiem staje się coraz bardziej małostkowy.

– Czy mama i tata nie powiedzieli im, że u mnie wszystko w porządku i że wyjechałam tylko po to, by trochę odpocząć?

– Owszem, na pewno. Ale przecież znasz swoich braci. Uważają, że muszą pilnować cię na każdym kroku. I są wściekli, że nie wiedzą, gdzie jesteś. Pomyślałem więc, że lepiej ostrzeżę cię, co zastaniesz po powrocie do domu.

– Dzięki.

– A co u ciebie? Książę jest tam jeszcze? – spytał Reggie między jednym a drugim kęsem czegoś tam.

– Tak. On wciąż tu jest. I wszystko jest w porządku. – Nie była to najlepsza pora na opowiadanie Reggiego, że zakochała się w Jamalu. Takie wyznanie mogło sprawić, że Reggie wygadałby wszystko jej braciom. Dlatego postanowiła zmienić temat.

– Jest coś, o co muszę cię spytać – powiedziała, patrząc na mebel wciąż absorbujący Jamala.

– Tak?

– Stół w kuchni. Wiecie, ty i Philip, że się kiwa? Usłyszała głośny śmiech Reggiego.

– To nie stół się kiwa. To wina podłogi. W jednym miejscu jest nierówna. Jeśli

przesuniesz stół o kilkanaście centymetrów, będzie stał równo.

– Dziękuję. I jestem ci wdzięczna za trzymanie moich braci pod kontrolą.

Reggie zachichotał.

– Laney, nikt nie jest w stanie trzymać twoich braci pod kontrolą. Ja tylko nie dałem się im zastraszyć. Jak na razie, twój sekret jest bezpieczny. Ale wcale nie gwarantuję, że nie ugnę się, gdy ich groźby staną się bardziej realne.

Delaney uśmiechnęła się szeroko.

– Nic ci nie grozi. Po prostu unikaj ich przez najbliższe trzy tygodnie, a wszystko będzie dobrze. Uważaj na siebie, Reggie.

– I ty też.

Delaney rozłączyła się i naląła sobie kawy. Zastanawiała się, czy Jamal, który zawsze wstawał wcześniej, uprawiał już swoje ćwiczenia. Wyjrzała przez okno i zmarszczyła brwi. Zobaczyła przed domem obcy samochód. Lśniący, czarny mercedes. Obok auta stał Jamal z jakimś nieznanym. Pochłonięci byli rozmową. Natychmiast domyśliła się, że musiał to być Asalum.

Jamal ubrany był w długą, prostą, białą tunikę i krótką, błękitną kamizelkę. Na głowie miał białą kaffiję* [kaffija – arabskie nakrycie głowy składające się z kwadratowej chusty podtrzymywanej grubym sznurem.] Obserwując go, Delaney zastanawiała się nad decyzją, którą podjęła. Dobrze wiedziała, co się wydarzy, gdy powie o niej Jamalowi. Drżącą ręką uniosła do ust filiżankę z kawą, I tylko nie mogła, za nic na świecie, wyznać mu, że go kocha.

Znudziło się jej wyglądanie przez okno. Postanowiła wypić kawę jak każdego dnia, na ganku. Chciała, żeby Jamal ją zobaczył. Pragnęła poczuć na sobie ciepło jego spojrzenia. I spojrzeć mu w oczy. Przekonać się, że nadal dostrzeże tam jego pragnienia.

Na dźwięk otwieranych drzwi, Jamal i Asalum obrócili się gwałtownie. I obaj wbili w nią badawcze spojrzenia. Chociaż każdy z innego powodu. Asalum starał się przeniknąć kobietę, która takie wrażenie zrobiła na jego księciu. Znał go od tak dawna, że bez trudu czytał w nim jak w otwartej księdze. Widział, że Jamal jej pożąda. I bardzo go to martwiło.

Oczy Jamala śledziły każdy jej krok od chwili, gdy wyszła na ganek. Pierwsza myśl była taka, że Delaney jest piękna. W następnej chwili pomyślał, że tego ranka wygląda jakoś inaczej. Zamiast podkoszulka i szortów miała na sobie letnią sukienkę na cieniutkich ramiączkach. A jej kręcone loki nie spływały już swobodnie wokół twarzy, lecz były spięte spinką.

– Muszę już jechać, wasza wysokość – powiedział Asalum. Nie odrywając oczu od Delaney, Jamal kiwnął głową.

Modląc się w duchu do Allacha o pomoc, Asalum oddalił się.

Delaney wykonała kilka głębokich oddechów. Potem nacisnęła kłamkę i wyszła na ganek. Natychmiast napotkała spojrzenie Jamala. I wyczytała w nim wszystkie jego pragnienia. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią z wielką siłą. Kiedy ruszył w jej stronę, przypominał polującego wilka. I choć wiedziała już, jaki będzie koniec tej ich gry, nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

– Dzień dobry, Delaney. – Jamal zatrzymał się tuż przed nią.

– Dzień dobry, Jamalu – odparła uprzejmie. Otaksowała go spojrzeniem, od stóp do głowy.

– Ubrałeś się dzisiaj zupełnie inaczej.

Uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Owszem. Ty także – powiedział. Odpowiedziała uśmiechem. Ta gra zaczynała się jej podobać.

– Pomyślałam, że dzisiaj jest doskonały dzień na to, bym zrobiła coś, czego nie robiłam jeszcze od przyjazdu.

– Cóż to takiego?

– Zamierzam wypróbować tę wannę za domem. Jest dość duża dla dwojga. Zastanawiałam się, czy zechcesz mi towarzyszyć?

Zaskoczony, wysoko uniósł brwi.

– Tak. Myślę, że tak – odparł bez wahania.

Zapadła pełna napięcia cisza. Delaney dobrze wiedziała, że nie dał się zwieść i przejrzał jej grę. Wiedział, że próbowała się nim bawić. Pamiętała także, że sam powiedział, że nie zamierza grać uczciwie.

I, prawdę mówiąc, liczyła na to.

– Idę – powiedziała niemal szeptem. – Kostium mam już na sobie.

– A ja dołączę do ciebie za chwilę – odparł. Ruszyła do drzwi. Ale nagle zatrzymała się i rzuciła:

– Jeszcze jedno, Jamalu.

– Tak?

– Musisz mi obiecać, że będziesz trzymał ręce przy sobie.

Szatański uśmiezek zatańczył na jego wargach. Oczy zaślniły.

– Zgoda. Obiecuję.

Delaney zamrugała nerwowo powiekami. Zaskoczył ją. Bez słowa otworzyła drzwi i weszła do domu. Zastanawiała się, czy naprawdę zamierzał dotrzymać obietnicy.

Jamal zjawił się po kilku minutach. Delaney leżała, zanurzona w gorącej wodzie. Gdy go ujrzała, na chwilę przestała oddychać. W skąpych kąpielówkach robił naprawdę wielkie wrażenie. Poczula olbrzymią radość, że przez najbliższe trzy tygodnie będzie należał tylko do niej.

– Woda jest chyba gorąca. – Jamal przerwał jej rozmyślenia.

– Owszem – odparła z uśmiechem.

Rzucił ręcznik w kąt i przysiadł na krawędzi wanny. A ona nie odrywała od niego oczu. Zauroczone, patrzyła, jak wolno zanurzył się naprzeciw niej aż po szyję.

– Mmmm, wspaniale – szepnął. Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu.

– O, tak. Tak – przytaknęła Delaney, nieco zdziwiona. Czyżby naprawdę nie zamierzał niczego robić? Wydawał się szczęśliwy. A może usnął? I nawet nie spojrzął na jej kostium. A miała na sobie najbardziej skąpe bikini, jakie tylko można sobie wyobrazić. Dostała je od koleżanki, ale jeszcze nigdy nie ośmieliła się w nim pokazać.

Zawiedziona i rozczarowana, zamierzała już zamknąć oczy... Wtedy poczuła go.

Wyciągniętą stopą dotknął jej najintymniejszego miejsca. Zaciśnęła powieki i gwałtownie wciągnęła powietrze. Ale on nie zamierzał poprzestać na tym. Po chwili jego stopa znalazła się między jej piersiami. I powolnymi ruchami zaczął wodzić wokół prężących się sutek.

Nagle przestał. Delaney otworzyła oczy i ujrzała jego twarz tuż przy swojej.

– Nie potrzebuję rąk, by uwieść cię, Delaney – wyszeptał z arogancką pewnością siebie. – Zaraz ci to zademonstruję.

I zrobił to.

Pochylił się, chwycił zębami brzeg staniczka i pociągnął do góry. Warcząc jak wilk, wpił się ustami w jej piersi. Kolanami uniosł ją ponad wodę, by odsłonić sobie swobodny dostęp i z wielkim zapalem pieścił naprężone sutki.

Kiedy po chwili odsunął się niespodziewanie, nie potrafiła powstrzymać okrzyku protestu. Powoli uniosła powieki. Napotkała jego spojrzenie. Pewne siebie. Pełne satysfakcji.

Jej piersi falowały. A on uśmiechnął się szeroko. I już wiedziała, że jeszcze nie skończył.

Ponownie pochylił się ku niej. Czubkiem języka przesunął po jej wargach. Rozsunął je. Poddała się bez opora. Dreszcz pożądania targnął jej ciałem. Zastanawiała się, jakie lichy kazało jej zakazać Jamalowi używania rąk. Tym bardziej że i tak wcale nie były mu potrzebne.

Znów odsunął się. Uśmiechnął.

– Chciałbym zobaczyć cię naga, Delaney – powiedział.

Wypowiedziane głuchym szeptem słowa przeniknęły ją do głębi. Kolejny raz zdołał obudzić w niej namiętność, której istnienia nawet się nie domyślała.

Z cichym jękiem pochyliła się ku niemu. Ona mogła używać rąk. Zarzuciła mu je na kark i pocałowała go namiętnie.

– A ja chciałabym zobaczyć ciebie nagiego – szepnęła po długiej chwili.

Oczy Jamala pociemniały.

– Czy, gdy staniesz się naga, będę mógł używać rąk? Uśmiechnęła się. Zamiast odpowiedzieć, spytała:

– A czy, gdy ty staniesz się nagi, ja też będę mogła użyć rąk?

– Możesz użyć wszystkiego, czego zechcesz – wydusił.

– Ty także. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Delaney wycierała się ręcznikiem, a Jamal niemal odchodził od zmysłów. A wszystko z powodu jej kostiumu. Gdyby w jego kraju pokazała się w nim w miejscu publicznym, trafiłaby do więzienia. Materiał, z którego go wykonano, był tak cienki, że z oddali można było wziąć go za jej skórę. Obie jego części zaś przylegały do jej kształtów tak doskonale, że właściwie nie skrywały niczego. O czym marzył. Czego pragnął. I co zamierzał osiąść.

Zmarszczył brwi. Prowokowała go i rozmyślnie doprowadzała do szaleństwa.

– Podoba ci się, wasza wysokość? Bez wątplenia prowokowała go. Skutecznie. Pożądanie rozjarzyło mu spojrzenie.

– Tak, podoba mi się. Ale chciałbym zobaczyć jeszcze więcej. – Rozpalała go do białości, by za chwilę odepchnąć. Wiedział, że była to gra, którą zamierzała wygrać. Mogła być z siebie zadowolona. Ale będzie zaskoczona, kiedy to on okaże się zwycięzcą.

– Jesteś zaniepokojony, prawda, Jamalu?

– Tak. – Nie było powodu kłamać. Uśmiechnęła się. Cisnęła ręcznik w kąt.

– Myślę, że powinniśmy wejść do środka.

– Dlaczego? – zdziwił się.

Delaney posłała mu wymowne spojrzenie. Czyżby naprawdę sądził, że będzie się rozbierała na dworze?

– Ponieważ wolę być w domu, kiedy się rozbiorę.

– Jest dla mnie zupełnie bez znaczenia, gdzie to zrobisz, Delaney. Trzymam cię za słowo.

– A ja trzymam ciebie za słowo. – Odwróciła się w stronę domu.

Szybkim krokiem podszedł do drzwi i otworzył je przed nią.

– Dziękuję, Jarnalu. – Uśmiechnęła się doń. – Prawdziwy z ciebie dżentelmen.

Uśmiechnął się. Miał nadzieję, że tak samo będzie uważała za kilka godzin. Prawdziwemu dżentelmenowi nie przyszłyby nawet myśli, które jemu kołatały w głowie. Snuł już wizje, co z nią zrobi. Wizje szalone, dzikie.

– Zaczynaj – rzucił, gdy tylko znaleźli się wewnątrz. Delaney potrząsnęła *głową*. Wiedziała, że nie wierzył, by potrafiła zdobyć się na to. Podejrzewał, że tylko go zwodzi. Przecież powiedziała, że zamierza go pokonać.

– Zastanów się, Jamalu – powiedziała, rozglądając się dookoła. – Nie mogę rozbierać się w kuchni.

– Dlaczego?

– To nieprzyzwoite. – Wzruszyła ramionami.

– Ty mówisz o przyzwoitości?! Tak ubrana!

– Tak.

Jamal wzniosł oczy do nieba.

– Niewiele masz do zdjęcia. Wykręcasz się.

– Nie wykręcam się.

– Udowodnij.

– Dobrze. Ale będę czuła się lepiej, rozbierając się w sypialni.

Jamal skinął głową. Zastanawiał się, jaką też wymówkę usłyszy za chwilę. Chociaż musiał przyznać, że bawiła się nim całkiem ekscytująco. Tyle tylko, że trwało to nieco zbyt długo.

– Niech będzie, Delaney. Chodźmy do sypialni.

– Potrzebuję kilku minut, żeby się przygotować – rzuciła.

Wpatrywał się w nią bez słowa. Był pewien, że żartowała sobie z niego. Co tu jest do przygotowywania? pomyślał. Już była niemal naga. Jednak nim zdążył powiedzieć to głośno, usłyszał:

– Pięć minut, Jamalu. Tylko o tyle proszę. – Wyszła, nie czekając na odpowiedź.

– Pięć minut, Delaney. Masz tylko pięć minut – zawołał za nią. – Później dołączę do ciebie. Czy będziesz gotowa, czy nie.

Delaney obrzuciła spojrzeniem pokój. Była gotowa.

Okna jej sypialni wychodziły na góry. Dlatego o tej porze dnia było tam najmniej słońca. Co bardzo odpowiadało jej planom. Zaciągnęła zasłony. Zapaliła porozstawiane w różnych miejscach świece. Ich różany zapach wypełnił powietrze.

Zdjęła z łóżka narzutę i dwie poduszki i ułożyła je na podłodze. Po obu stronach ustawiła doniczki ze sztucznymi fikusami.

Uśmiechnęła się. Wszystko było gotowe na przyjęcie księcia. Już niedługo myśliwy padnie ofiarą swojej gry.

Kiedy usłyszała ciche stukanie do drzwi, obróciła się. Nabrała głęboko powietrza i ruszyła przez pokój. Jeszcze raz szybko rozejrzała się dokoła – wszystko było w porządku. Pomału otworzyła drzwi.

Jamal z trudem przełknął ślinę. I niemal przestał oddychać, kiedy Delaney otworzyła przed nim drzwi. Miała na sobie krótką jak dla lalki nocną koszulkę. Wykonaną z materiału jeszcze cieńszego niż jej bikini. Kostium zostawiał jeszcze cokolwiek dla wyobraźni. Koszulka – nic.

Biel materiału wspaniale kontrastowała z jej ciemną skórą. Przezroczysty szyfon ukazywał każdy skrawek jej ciała. Natychmiast przyszło mu do głowy pytanie: Dlaczego kobieta, która zamierzała spędzić miesiąc na zupełnym odludziu, zabrała ze sobą coś takiego? Zapytam ją o to później, pomyślał. Teraz pragnął tylko jednego. Dotknąć jej.

Ale najpierw musiał pomyśleć. Choć jego mózg nie nadawał się do tego ani trochę. Zajęty tylko jednym... Zmusił się, by spojrzeć w jej twarz. I napotkał jej spojrzenie. On także się przebrał. Miał na sobie czerwony, jedwabny szlafrok. Tylko.

Dostrzegł błysk pożądania w jej oczach i zadrżał. Cofnęła się o krok, robiąc mu miejsce. Wszedł i zatrzasnął za sobą drzwi. Natychmiast zauważył wszystko: zaciągnięte zasłony, świece i poduszki na podłodze.

Szybko jednak wrócił do Delaney. Wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę.

– Zdejmij to, Delaney – wyszeptał. – Dość wykrętów. Dość igraszek. Już ci się udało doprowadzić mnie do ostateczności.

Patrzyła nań bez słowa. Niezdolna do niczego więcej. Może jej nie kochał. Lecz na pewno pragnął jej do szaleństwa. Widziała to wyraźnie. Bardzo wyraźnie.

I dostrzegła nagle promyk nadziei. Być może już niedługo miał poślubić inną kobietę. Być może w ojczyźnie czekała na niego nałożnica. Ale teraz, tego dnia, tylko ona była tą, której pragnął i pożądał aż do utraty tchu.

– Zdejmij to.

Powiedział te słowa... a raczej wycharczał, przez zaciśnięte zęby. Była przekonana, że jeszcze nigdy, żadnej kobiety nie pragnął zobaczyć nagiej aż tak bardzo. Ale jedno wspomnienie pozostanie mu na długo. Ze z nią nie poszło mu łatwo.

Zsunęła cieniutkie ramiączka, wykonała kilka na półtanecznych ruchów i delikatna tkanina spłynęła na podłogę.

Jamal westchnął gwałtownie. Oczy mu pociemniały. Czują na sobie jego wzrok. Wodził oczyma po jej ciele, z dołu do góry. Po chwili wyciągnął rękę i rozpiął spinkę. Włosy spływały na jej ramiona.

Delaney poczuła ucisk w gardle. Jej oddech stał się lekko świszczący. Wiedziała, że na zawsze zapamięta tę chwilę. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie patrzył na nią w taki sposób.

– Teraz twoja kolej – wydusiła z trudem. Przyglądała się, jak szlafrok powoli zsuwał się z jego ramion. Stał przed nią, dumny i nagi. Tylko dla niej. Jego brązowa skóra połyskiwała w świetle świec.

– Pragnę cię, Delaney – szepnął. – Pragnę wziąć cię w każdy ze sposobów, w jakie mężczyzna może wziąć kobietę. Obiecuję ci rozkosz najprawdziwszą, najbardziej czystą, najpełniejszą. Czy pozwolisz mi? Czy zaakceptujesz mnie, jakim jestem? Czy pogodzisz się z tym, że tylko tyle możemy wspólnie dostać od losu?

Patrzyła mu prosto w oczy. Dobrze znała odpowiedzi na jego pytania. Wszak przyszła doń z własnej woli. Bez wstydu i zahamowań. Z wysoko uniesioną głową patrzyła wprost w jego płonące oczy. I po raz kolejny utwierdziła się w przekonaniu, że go pokochała. Bez względu na to, ile jeszcze czasu im pozostało.

Jamal czekał na jej odpowiedź. Widziała, że gdyby odmówiła, pogodziłby się z jej decyzją. Lecz nie zamierzała odmawiać.

– Tak, Jamalu – odparła. – Chcę zaznać rozkoszy, którą mi obiecujesz. I wiem, że tylko na tyle od ciebie mogę liczyć.

Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że Jamal zawahał się. Lecz zaraz potem znalazła się w jego ramionach.

Kiedy tylko ich języki się zetknęły, namiętność objęła ich gwałtownym płomieniem. I nic już jej nie pozostało, jak tylko poddać się jej bez reszty. Chłonać każdą pieszczotę.

Pocałunek zdawał się trwać wieczność. Żadne nie chciało go przerwać. Oboje chcieli rozkoszować się każdą wspólną chwilą. Im dłużej to trwało, tym większa ogarniała ich pasja.

W końcu musieli jednak nabrać powietrza. Jamal oderwał się od jej ust. Ale niemal natychmiast odchylił ją do tyłu i schylił się ku jej piersiom. I po raz kolejny udowodnił, iż był mistrzem nad mistrzami.

– Jamal...

Nie odpowiedział. Uniósł ją w ramionach i zaniósł do przygotowanego na podłodze posłania. Bez trudu odgadł, iż w tym kącie pokoju chciała stworzyć im mały, romantyczny

raj.

Szepecząc coś po arabsku i berberyjsku, ułożył ją na poduszkach. Wpił się w jej usta namiętnie. A jego dłonie rozpoczęły powolną wędrówkę po jej ciele. Każde dotknięcie, każde muśnięcie rozpalało na jej ciemnej skórze płomyki rozkoszy. Kiedy palce Jamala dotarły do celu, Delaney jęknęła głucho. Rozpaczliwie starała się złapać oddech.

Uniosła powieki i spojrzała na niego. Wpatrywał się w nią w skupieniu. Dostrzegła na jego ciemnej twarzy oznaki seksualnego szaleństwa. Czowała też, że był gotów i spragniony. Jak nigdy dotąd.

– Pragnę cię, Delaney, jak jeszcze nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety – wyszeptał. Jego dłoń ani na chwilę nie przestawała jej pieścić.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Pieścił ją coraz śmieiej. A ona pojękiwała tylko cichutko. Każde poruszenie jego dłoni wyzwało kolejne fale rozkoszy.

Nagle całym jej ciałem targnął gwałtowny dreszcz. Wiedział, że nie może już dłużej czekać. Kucnął między jej udami i wpatrywał się w nią w niemym zachwycie. Podziwiał każdy skrawek jej ciała.

Napotkał jej wzrok. Pełen niecierpliwego pożądania.

– Czy zabezpieczyłaś się jakoś, Delaney? – spytał, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła.

Potrząsnęła głową

– Nie. Ja...

Urwała. A on zerwał się na równe nogi i podbiegł do leżącego na podłodze szlafroka. Miał w kieszeni paczkę prezerwatyw. Pospiesznie wyjął jedną i wrócił do Delaney. Nie mógł się powstrzymać. Pochylił się i pocałował ją. Namiętnie, z pasją. Potem, szepcząc coś po arabsku, zsunął się w dół. Wiedział, że tej chwili nie zapomni nigdy.

Instynkt i pożądanie prowadziły go prostą drogą do celu, którego pragnął tak rozpaczliwie. Wsuwał się coraz głębiej, ani na moment nie odrywając oczu od twarzy Delaney. Śledził każdy jej grymas, każde drgnienie warg czy powiek. Brnął pomału, coraz dalej, aż do niespodziewanej przeszkody. Zawahał się. Szeroko otworzył oczy. Nie mógł wprost uwierzyć. Ale to była prawda.

– Jesteś dziewicą – szepnął miękko. Zdumiony. Oszołomiony. Zakłopotany.

Nieoczekiwanie uniosła nogi i oplotła go nimi w pasie.

– W czym problem, wasza wysokość?

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Chociaż kontakty z kobietami zawsze traktował bardzo poważnie, – Problem w tym, że nie sypiam z dziewicami. Uniosła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Tym razem zrobisz to, księżę.

Poczuł gniew. Gdyż wiedział, że miała rację.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, Delaney?

Wzruszyła ramionami i szepnęła słodziutko:

– Nie sądziłam, że to aż tak wielki problem.

– To jest wielki problem – powiedział z kamienną twarzą. – W moim kraju honor

nakazuje, bym poślubił kobietę, którą pozbawiłem dziewictwa.

– Jak to dobrze, że nie jesteśmy w twoim kraju, prawda? – Widziała, że oczy pociemniały mu z gniewu.

– A co z twoją rodziną? Będą oczekiwać, żebym postąpił jak należy.

Oczyrna duszy Delaney zobaczyła swoich braci i zadrżała. Oni nie daliby mu szansy. Rozdarli by go na strzępy.

– Moja rodzina nie ma tu nic do gadania. Jestem dorosłą kobietą i sama decyduję o sobie. Kobiety w tym kraju mają takie prawo, Jamalu.

– Ale...

Nie pozwoliła mu skończyć. Naprężyła ciało, poruszyła biodrami. Uśmiechnęła się, kiedy sapnął gwałtownie. Miała go tam, gdzie chciała.

Prawie.

– Przestań! – powiedział groźnie. – Muszę to przemyśleć.

– Zła odpowiedź, książę. Nie ma czasu na rozmyślanie. – Wierciła się coraz mocniej, coraz bardziej niecierpliwie. Jamal chwycił ją za biodra, by ją powstrzymać.

Przyglądała się mu uważnie. Żar podniecenia rozlewał się po jej ciele jak potop. Niecierpliwie poruszyła biodrami. I poczuła dłonie Jamal na pośladkach.

– Delaney, ostrzegam cię.

Widziała, że jej pragnął. I że walczył z tym pragnieniem.

Pora skończyć już tę walkę, pomyślała.

Uniosła się nieco i sięgnęła ustami do jego warg. Nim zdążył się cofnąć, zaatakowała językiem. Kiedy jęknął głucho, uśmiechnęła się w duchu. Wiedziała, że jeżeli zawładnie jego ustami, będzie go miała.

Z krtani Jamal wydobył się cichy pomruk. Chwycił ją za nadgarstki. Lecz nie odepchnął jej. Nie przerwał pocałunku. Przeciwnie. Przyłączył się z ochotą. Chociaż jeszcze walczył, Delaney była już pewna swego.

Puścił jej ręce i znów poczuła, że chwycił ją za biodra. Uniósł ją do góry i opuścił. Jednym, gwałtownym ruchem. Aż do końca.

Na moment ból odebrał jej oddech. Lecz już po chwili łagodne ruchy Jamala wywołały kolejne dreszcz rozkoszy. Oderwał usta od jej warg.

– Naznaczyłem cię – powiedział głucho, pocierając nosem o jej szyję. W ten sposób spełniło się jego marzenie, z którym żył od pierwszego ich spotkania.

Delaney zacisnęła powieki. Całą sobą chłoneła rozkosz, którą jej dawał. Wbiła mu palce w ramiona. Mocno opłotła nogami. I głosem pełnym szczęścia wyszeptała:

– Skoro naznaczyłeś mnie, ja też naznaczyłam ciebie, Jamalu.

Pojał, że miała rację. Zamknął oczy. Szybko, coraz szybciej podążali w podróż, jakiej dotąd nie odbywał z żadną inną kobietą. I kiedy przesunęła czubkiem języka po jego policzku, zrozumiał, że nigdy nie zapomni tych chwil. Oraz to, że same wspomnienia nigdy mu nie wystarczą.

– Jamal!

Krzyk Delaney z trudem wydobył się z jej ściśniętego gardła. Całe jej ciało zaczęło drżeć

konwulsyjnie. A każdy jej spazm rozkoszy i jego wznosił coraz wyżej. Głęboko wciągnął w nozdrza oszalamiający zapach jej ciała. I jęknął przeciągle, kiedy świat eksplodował wokół nich. Zamknął ją w potężnym uścisku. I trwali, dygocąc, oddychając ciężko.

Po raz pierwszy w życiu Jamal poczuł tak wielkie szczęście. Uspokajającą rozkosz. Wiedział doskonale, że nigdy żadna inna kobieta nie da mu tego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jamal przebudził się i rozejrzył dokoła. Dopalające się świece migotały delikatnie. Spojrzał na śpiącą w jego ramionach kobietę. Odpoczywała, posapując cicho.

Po tym, jak kochali się po raz pierwszy, oboje szybko zapadli w sen. Lecz już po godzinie obudzili się, głodni siebie jak na początku. Jamal obawiał się, że dla Delaney może to być trochę zbyt wcześnie. Ona jednak wzięła sprawy w swoje ręce i doprowadziła rzecz do samego końca.

Jeszcze raz przeżył z nią coś, czego nie doświadczył nigdy dotąd. I pojął, że gdy się rozstaną, nigdy nie zazna spokoju. Będzie miał ją w pamięci do końca życia.

Dawniej, kiedy kochał się z kobietą, prędko odsyłał ją i brał prysznic. Z Delaney było inaczej.

Leżeli, spleceni w ciasnym uścisku. Delikatnie odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów. Nawet we śnie była urzekająco piękna.

Odetchnął głęboko. Nieraz w przeszłości kochał się z kobietami z Zachodu. Ale nie był przygotowany na to, co spotkało go z Delaney Westmoreland. Z dziewczyną, która ze śmiechem tytuowała go waszą wysokością i nie wahała się powiedzieć mu prosto w oczy, że w swoim kraju może sobie być księciem, ale tutaj jest tylko mężczyzną. Tylko tyle. Inne kobiety ulegały mu natychmiast i we wszystkim. Ale żadna z ich nie dorównywała Delaney.

No i jeszcze była dziewicą. Z takim ciałem! Była pełna niespodzianek.

Poczuł, że zaczyna znów sztywnieć w jej wnętrzu. Pragnął jej, ale wiedział, że powinien zatroszczyć się o nią. A nic nie mogło zrobić jej lepiej niż gorąca kąpiel.

– Delaney? – szepnął, potrząsając nią delikatnie. Popatrzyła nań przez przymknięte powieki. Jej opuchnięte od pocałunków usta ułożyły się w ciepły uśmiech. Bezwiednie poruszył biodrami. A ona natychmiast wyszła mu naprzeciw.

Musiał przerwać to szaleństwo. Spróbował odsunąć się, lecz nie pozwoliła mu, mocniej zaciskając nogi. Zmarszczył brwi.

– Powinnaś wziąć gorącą kąpiel – powiedział łagodnie.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Nie teraz, może później – zamruczała jak kotka.

– Nie. Teraz. – Spróbował oponować. – Poza tym powinienem wziąć nową prezerwatywę, zanim zaczniemy od nowa. Inaczej może zdarzyć się nam wypadek.

Miał nadzieję, że taki argument ją przekona.

Nie przekonał.

Poczuł, że jej mięśnie zacisnęły się na nim. Zamknął mocno oczy i spróbował się wyswobodzić. Lecz im bardziej próbował, tym większy napotykał opór.

Spojrzał na nią. Wścikiły na samego siebie za to, że pragnął jej tak bardzo. Znęcała się nad nim i doskonale zawała sobie z tego sprawę.

– Czy wiesz, o co prosisz? – spytał.

– Tak – odparła miękko. – Proszę o ciebie, Jamalu.

– Delaney... – Jej słowa podziały jak pochodnia, rozpały go do białości. Wpił się w jej usta i natarł na nią z wielką ochotą, by dać jej to, o co prosiła.

– Mmm, cudownie – powiedziała Delaney, sadowiac się wygodnie w wannie pełnej gorącej wody. Jamal przeniósł ją tam, kiedy po raz kolejny zaspokoił swe pragnienia. Sam wyciągnął się obok niej.

– To wspaniale odpręża i łagodzi ból – powiedział leniwie. Siadł naprzeciw niej. Sądził, że tak będzie bezpieczniej. Nie mógł ufać samemu sobie.

– Przeżyję odrobinę bólu, Jamalu. Nie jestem słabą kobietą.

– O nie, Delaney – Zaśmiał się cicho. – Na pewno nie jesteś słabą kobietą.

Spojrzała nań spod oka. Nie była pewna, czy był to komplement. Wiedziała, że Jamal przywykł do kontaktów z kobietami uległymi i delikatnymi. Ona chyba jednak taka nie była. Spojrzała dookoła. Słońce właśnie zaszło i świat pokrywał się szarością.

– Jesteś pewien, że powinniśmy leżeć tutaj tacy goli? Ktoś może nas zobaczyć.

– Mnie to nie przeszkadza.

– Ale mnie tak. – Wzniosła oczy do nieba. Jamal ułożył się wygodniej i zamknął oczy.

– Jak to już kiedyś sama powiedziałaś, to jest teren prywatny. A, poza tym, mogą sobie patrzeć do woli. Lecz niech lepiej nie próbują cię dotknąć.

– Robisz się zaborczy.

Powoli uniół powieki i spojrzał jej prosto w oczy.

– Owszem – odparł. Sam nie potrafił tego zrozumieć. Nigdy nie myślał w ten sposób o Najeen. – Opowiedz mi o swojej pracy. – Powiedział nagle. Postanowił zmienić temat.

Przez następne pół godziny opowiadała o swoim stażu w szpitalu, który musiała odbyć, by móc pracować jako pediatra.

– Daleko miałaś z domu w Atlancie do tego szpitala? – spytał.

– Dość daleko. W Bowling Green w stanie Kentucky. Dlatego od dwóch lat wynajmuję tam mieszkanie. – Nie powiedziała, że wybrała miejsce pracy tak daleko od domu ze względu na braci.

Kiedy szła do liceum, popełniła błąd. Wybrała szkołę położoną o mniej niż dwie godziny jazdy od Atlanty. Częste niespodziewane wizyty braci doprowadzały ją do szaleństwa. Jedynie jej współlokatorki z internatu były zadowolone. Uważały, że ma wyjątkowo przystojne rodzeństwo.

Dlatego też studia medyczne postanowiła odbyć w Howard University w okręgu Kolumbii. Mimo to, chociaż już nie tak często, bracia nadal kontrolowali ją systematycznie. Zawsze mówili, że to rodzice niepokoją się o nią.

– Zamierzasz po stażu otworzyć prywatną praktykę?

– Marzę o tym. Chciałabym mieć gabinet gdzieś w okolicach Atlanty.

– Mam nadzieję, że twoje marzenia się spełnią.

– Dziękuję. – Wiedziała, że powiedział to szczerze i bardzo ją to ujęło.

Późnym wieczorem zjedli przygotowaną wspólnie lekką kolację. Jamal zauważył, że Delaney przesunęła stół nieco w kierunku okna. I że stół przestał już się kiwać. Opowiedziała mu rozmowę z Reggiem.

– Sam więc widzisz, Jamalu, że sprawy wcale nie zawsze są takie, na jakie wyglądają. Wysoko uniósł brwi, ale nie powiedział ani słowa.

A ona uśmiechnęła się. Wiedział, że chciała dać mu coś do zrozumienia. Ale z wyrazu jego twarzy wyczytała, że jej nie zrozumiał. Pewnego dnia zrozumie, pomyślała.

Po kolacji usiadła przed telewizorem. Jamal siedział na drugim końcu kanapy i szkicował coś. Były to te same papiery, nad którymi ślęczał od czasu do czasu.

– Co robisz? – spytała, kiedy na moment uniósł głowę.

Zaprosił ją gestem dłoni. Podeszła i usiadła mu na kolanach.

– Coś takiego zamierzam wybudować w moim kraju – odrzekł i wskazał szkicownik. – Będzie to miejsce, do którego moi poddani będą mogli zgłaszać się w potrzebie.

Z uwagą przyglądała się projektowi.

– Trochę przypomina to otwarte centrum handlowe – powiedziała.

– Owszem – uśmiechnął się. – Będzie to trochę podobne do waszych supermarketów. Tu ludzie będą mogli kupić żywność, ubrania i inne drobiazgi. Chciałbym też, by było to miejsce, gdzie będą spotykać się, nawiązywać znajomości. Chociaż większość społeczeństwa mojego kraju jest, jak ja, pochodzenia na pół arabskiego, na pół berberyjskiego, są ludzie, którzy próbują szerzyć właśnie etniczne.

– W jaki sposób? – Uniosła głowę – Usiłują podsycać wielowiekową nienawiść. Moi rodzice pobrali się właśnie po to, by zjednoczyć Arabów i Berberów. Ja jestem owocem tego związku i spadkobiercą obu kultur. Spory dotyczą tego, który z języków powinien zostać uznany za oficjalny język państwowy. Teraz jest nim język arabski, jak od setek lat. Ale kilka wielkich rodów pochodzenia afrykańskiego uważa, że powinien to być język berberyjski.

– Ty używasz na co dzień języka arabskiego, tak?

– Tak. Ale biegle władam także berberyjskim. Moim największym wyzwaniem, kiedy zostanę królem, będzie próba przekonania wszystkich, by używali obu języków.

– Jak sądzisz, uda ci się?

– Rozumiem obie strony. Istnieje potrzeba nauczania języka berberyjskiego i zachowania tej kultury. Jednak dopóki arabski jest językiem urzędowym, wszyscy muszą się nim posługiwać. Ale nie zamierzam arabizować Berberów żyjących w oddalonych rejonach, którzy pragną zachować swoją odrębność, dopóki pozostaną lojalni wobec Tahrana i jego władców. Potrzeby wszystkich moich podanych są dla mnie jednakowo ważne.

Delaney pokiwała głową. Nagle pewna myśl przyszła jej do głowy.

– Skoro o potrzebach mowa, to co z opieką medyczną? W jaki sposób twoi poddani mogą z niej korzystać?

– Mamy szpitale – powiedział z wielkim zdumieniem.

Poruszyła się niespokojnie w jego ramionach.

– A co z ludźmi żyjącymi w małych miejscowościach, gdzie nie ma szpitali? Nie powinieneś pomyśleć o stworzeniu przychodni właśnie dla nich?

– W supermarketach? – Wysoko uniósł brwi. Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Niekoniecznie w supermarketach. Ale gdzieś w pobliżu. Rozumiem, że cały ten twój pomysł służy temu, by ludzie wyszli z domów, spotkali się na takim targowisku. Ale pomysł

tylko, jaka byłaby to dla nich wygoda i ułatwienie, gdyby przy okazji mogli zadbać o swoje zdrowie. Mogłoby to zachęcić więcej potrzebujących do wizyty u lekarza.

Jamal w zamyśleniu kiwał głową. Wiele razy rozmawiał z ojcem o potrzebie rozszerzenia opieki lekarskiej. Zdrowe społeczeństwo to bezpiecznie społeczeństwo. Pochylił się nad swoimi planami.

– Gdzie ty ulokowałabyś taką przychodnię? Delaney uśmiechnęła się szeroko. To było miłe, że zapytał ją o zdanie. Przez ponad godzinę dyskutowali tę kwestię. Jakże była zdumiona, kiedy dowiedziała się, że prócz ukończonych studiów ekonomicznych, Jamal był także inżynierem budownictwa.

Dużo później, wieczorem, kiedy odpoczywali w jego sypialni, Jamal spytał:

– Dlaczego zmieniłaś zdanie co do nas?

Delaney nie mogła powiedzieć mu prawdy. Nie chciała, by wiedział, że go pokochała.

– Przemyślałam wszystko jeszcze raz. Zrozumiałam, że już nigdy nie będę młodsza. I że czas najwyższy, by zrobić coś z moim dziewictwem.

Był wyraźnie zaskoczony. W jego kraju kobiety zachowywały dziewictwo aż do zamążpójścia.

– Czy dziewictwo było dla ciebie aż takim problemem?

Ujął ją za rękę, splótł palce.

– Nigdy nie myślałaś o małżeństwie? – spytał.

– Owszem, ale nie od razu. Najpierw chciałam uporządkować wszystkie sprawy zawodowe.

Pokiwał głową. Przypomniał sobie coś, o co chciał spytać ją już wcześniej.

– A co z twoją bielizną?

– Z moją bielizną? – Wysoko uniosła brwi.

– Tak.

– Nie rozumiem. Chrząknął cicho.

– Taką bieliznę kobiety wkładają, gdy chcą uwieść mężczyznę. Dlaczego zabrałaś ze sobą taką... pidżamę, jeżeli zamierzałaś spędzić tutaj czas samotnie?

Zrozumiała. Uśmiechnęła się. Zawsze lubiła kupować i nosić bieliznę atrakcyjną i ponętną.

– Lubię wyglądać i czuć się atrakcyjnie. Nawet gdy nikt na mnie nie patrzy. Kiedy kupuję bieliznę, zawsze robię to dla siebie. Nigdy nie myślę w takich przypadkach o mężczyznach.

– O!

– Ja też mam pytanie, Jamalu – powiedziała cicho.

– Słucham?

– Dlaczego zabrałaś ze sobą tyle paczek prezerwatyw, jeżeli zaplanowałeś tutaj samotny pobyt?

– Nie zabrałem ich ze sobą. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Kupiłem je już po przyjeździe.

– Kiedy? – zdziwiła się.

– Tamtej nocy, kiedy pojechaliśmy do sklepu. – Przyglądał się jej uważnie. Ciekaw był,

jak się czuła, wiedząc, że już wtedy zaplanował uwiedzenie jej. Ostrożnie dotknął jej policzka. – Gniewasz się?

– Nie – odparła z uśmiechem. – Nie gniewam się. Cieszę się, że wykazałeś tyle zdrowego rozsądku.

Był już środek nocy. Delaney spała w jego ramionach. Ale Jamal nie mógł usnąć. Przed oczyma pojawiały się mu obrazy innego mężczyzny trzymającego ją w ramionach. I budziła się w nim złość. Zapadając z wolna w sen, próbował walczyć z potrzebą posiadania Delaney wyłącznie dla siebie.

– Cieszę się, że podobał ci się film – powiedział Jamal, kiedy zatrzymał auto Delaney przed chatą.

Pokazała w uśmiechu olśniewająco białe zęby.

– Czy jest na świecie kobieta, której nie spodobałby się film z Denzelem Washingtonem?

– On naprawdę ci się podoba, prawda? – spytał, zaskoczony ukłuciem zazdrości. •

– Oczywiście. – Wysiadła i ruszyła do domu. – Żadna kobieta mu się nie oprze.

– Gdyby zaprosił cię na randkę, zgodziłabyś się? Zatrzymała się. Popatrzyła na jego zaciśnięte szczęki i skupioną twarz. On jest zazdrosny! pomyślała.

Czyżby oznaczało to, że jednak coś dla niego znaczyła? Niekoniecznie! zawołał jakiś głos w głębi jej duszy. Może tylko uważa, że skoro już przespał się z tobą, stałaś się jego wyłączną własnością.

– Tak, zgodziłabym się – odparła po chwili. – Ale nie wierzę w cuda. Poza tym wątpię, by on chciał zaprosić na randkę jakąkolwiek dziewczynę. Przecież jest żonaty. Dlaczego pytasz?

– To zwykła ciekawość.

W milczeniu weszli na ganek. Kiedy obudziła się rano, Jamala nie było już przy niej. Gimnastykował się przed domem. Nim wrócił, zdążyła przygotować kawę i grzanki. Gawędząc przyjemnie, zjedli śniadanie. Potem Jamal zaproponował, by wybrali się do kina.

Wiedziała, że postanowił wyciągnąć ją z domu na dłużej, żeby uchronić samego siebie przed pokusami. Chciał też dać jej odpocząć. Chociaż przekonywała go, że czuje się świetnie. Westchnęła głęboko. Przyszedł czas, by wzięła sprawy w swoje ręce.

Jamal zacisnął pięści. Przepuścił Delaney w drzwiach i wszedł do domu. Dręcząca go zazdrość doprowadzała go do wściekłości. Przecież dobrze wiedział, że zachodnie dziewczyny często darzyły wielkim uczuciem znanych aktorów.

Delaney rzuciła torebkę na kanapę. A Jamal walczył z odbierającymi rozum pragnieniami. Chciał jej dotykać, głaskać ją. Trzymać w objęciach. Odetchnął głęboko. Żeby uspokoić namietności. A przecież nie mógł przestać myśleć o tym, co miała pod sukienką. Jak mógł sądzić, że wytrzyma cały dzień?

– Co byś powiedział na zupę i kanapkę, Jamalu?

Przełknął z trudem ślinę. Zrobiło mu się wstyd własnej słabości. Z wysiłkiem przeniósł wzrok z jej nóg na twarz.

– Świetny pomysł. Chętnie ci pomogę.

– Jesteś bardzo przydatny w kuchni. Chyba to lubisz. Nie całkiem, pomyślał. To Delaney

lubiła krzątanie w kuchni. On chciał tylko być przy niej. Blisko.

– Sprawy nie zawsze są takie, jak wyglądają, Delaney. Bardzo długo przyglądała się mu w skupieniu. Potem poszła do kuchni. On ruszył za nią. Usiłując nie widzieć jej rozkołysanych bioder.

– Możesz pokroić jarzyny do zupy? – spytała.

– Mówiłaś coś? – Wydało mu się, że usłyszał jej głos. Lecz wcale nie był tego pewien.

Zatrzymała się. Jej oczy śmiały się czule.

– Spytałam, czy pokroisz jarzyny do zupy, którą będę gotować?

– Och. Oczywiście. Zrobię, co każesz. Jestem na twoje rozkazy.

– Zawsze jesteś taki wielkoduszny dla kobiet, z którymi z którymi się przespałeś?

Jamal zeszywniał. Nie spodobało mu się to pytanie. Kiedy był z nią, nie chciał myśleć o innych kobietach.

– Jestem powszechnie uważany za człowieka wielkodusznego, Delaney – powiedział stanowczo.

Kiwnęła głową i poszła do kuchni.

Jamal westchnął ciężko. Znał stare przysłowie, które mówiło, że jeżeli nie możesz znieść żaru, odsuń się od pieca. Zaklął pod nosem. I ruszył do kuchni, prosto w ogień.

Delaney zamieszała wsypane do garnka składniki i odwróciła głowę: Przy sąsiednim blacie Jamal pracowicie siekał warzywa.

– Jak ci idzie? – spytała.

– Już prawie skończyłem.

– To dobrze. Zaraz trzeba wrzucić jarzyny do zupy.

– Wspaniale pachnie. – Jamal przełknął ślinę. – Założę się, że tak samo będzie smakować.

– Zwykle tak jest, że coś, co ładnie pachnie, dobrze smakuje – powiedziała.

Jamal starał się nie myśleć o tym, jak ona wspaniale pachniała i jak cudownie smakowała. Starał się zresztą nie myśleć o jeszcze bardzo wielu rzeczach. Na przykład o tym, jakie to uczucie trzymać ją za biodra i unosić.

I jak ciemniej wtedy jej oczy.

Z wściekłością rzucił się z nożem na pomidory. Odetchnął głęboko, zgarnął pokrojone jarzyny do miski i na miękkich nogach podszedł do Delaney.

Odwróciła się z uśmiechem i odebrała mu miskę.

– Dobra robota – pochwaliła. Wsypała zawartość miski do wrzątku. – Teraz pozostało nam tylko czekać, aż zupa zawrze i pogotuje się trochę.

Jamal kiwnął głową. Wiedział wszystko o wrzeniu i gotowaniu. Gotów był krzyknąć, że oto on sam wrze i gotuje się. Z jej powodu. Od ponad pół godziny starannie odwracał oczy, by na nią nie patrzeć. Każdy jej ruch podniecał go coraz bardziej. Kiedy sięgnęła na półkę w poszukiwaniu czosnku, kiedy jej sukienka uniosła się, odsłaniając uda, zimny pot wystąpił mu na czoło. Podszedł do niej jeszcze bliżej.

– Jaką właściwie zupę szykujesz? – spytał.

– Jarzynową. – Stłumiła śmiech.

Kolejna fala pożądania ścisnęła jego łądzwie. Uśmiechnął się z przymusem.

– Przecież to oczywiste. Czemu sam na to nie wpadłem? Delaney nakryła garnek, zmniejszyła nieco płomień i popatrzyła na Jamala.

– Może myślałeś o czymś zupełnie innym? Podeszła do zlewu. A on za nią.

– A o czym tak myślałem, twoim zdaniem?

– Nie umiem czytać w myślach, Jamalu. – Wzruszyła ramionami.

– To prawda. Ale to dlatego, że w głowie ci tylko kuszenie.

– Wcale nie.

– Ależ tak. Uważasz, że nie wiem, co wyrabiasz ze mną przez ostatnie godziny?

Zapadła cisza. Milczeli długo.

– No i co? Podziałało? – spytała w końcu cicho. Mrucząc coś pod nosem, Jamal podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Żeby sama mogła poczuć, czego dokonała.

– A jak ci się zdaje? – spytał.

Poczuła. Jęknęła cicho i przywarła doń z całej siły. Nawet przez ubranie czuła, jaki był gorący.

– Myślę, że powinieneś dać swemu ciału to, czego tak bardzo potrzebuje – powiedziała. – I przestać odgrywać twardziela.

Musnął jej usta delikatnym pocałunkiem.

– Staralem się dać ci odpocząć.

Oddech Delaney stał się szybszy i bardziej urywany, kiedy poczuła na wargach czubek jego języka.

– Nie potrzebuję odpoczynku. Potrzebuję ciebie – szepnęła. – Chcę kochać się z tobą. Chcę poczuć ciebie w sobie, Jamalu. Natychmiast.

Nie było już czasu na rozmyślanie. Jamal wpił się w jej usta i zamknął Delaney w uścisku. On także pragnął jej. Natychmiast. Szybko przemierzył kuchnię i posadził ją na stole. Podwinął jej sukienkę aż do bioder i ściągnął majteczki.

Z desperacką gwałtownością szarpał się z suwakiem przy spodniach. Wreszcie uwolnił się. Zbliżył się do niej. Wszedł w nią.

– O, tak! – Odrzucił głowę do tyłu. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Delaney. – Zacisnął powieki. Znieruchomiał. Pragnął trwać tak bez ruchu, napawać się każdą chwilą.

– Nie ruszaj się – rzucił, kiedy poruszyła biodrami. – Pozwól mi czuć cię tak choć przez chwilę.

Wciągnął głęboko jej zapach. Działał na niego jak płachta na byka.

– Połóż się – szepnął głucho. Usłuchała. A on pochylił się nad nią, przycisnął. Kiedy poczuł, że zaczęła drżeć, kiedy opłótła go nogami, otworzył oczy.

Pocałował ją zachłannie. Zamknął oczy i przyspieszył. Nie umiał wyobrazić sobie dnia, w którym nie będzie mógł zaznać tych rozkoszy. I przez krótką chwilę, szalona myśl przemknęła mu przez głowę: żeby zabrać ją ze sobą do Tahranu. Nawet wbrew jej woli. Na zawsze.

Na zawsze!

Zmełł pod nosem arabskie przekleństwo. Potem, jeszcze okropniejsze, berberyjskie. Skąd taka myśl?! Przecież nigdy, zwłaszcza z kobietami, nic nie było w jego przypadku „na

zawsze”. Lecz im mocniej nacierał na Delaney, tym bardziej czuł, że z nią wszystko jest inne. Jego ciało zaczynało dyktować mu warunki.

I kiedy, chwilę potem, krzyczała ze szczęścia, kiedy wraz z nią dotarł do szczytu rozkoszy, wtedy uświadomił sobie z przerażeniem, że nie założył prezerwatywy.

Zacisnął zęby. Ale było już za późno.

I wtedy to, z głębi duszy, spoza żądz i namiętności, zaczęło przebijać się do jego świadomości całkiem inne uczucie.

Miłość.

Kochał ją.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następny tydzień upłynął im szybko. Był już późny ranek, gdy natrętny dzwonek telefonu wyrwał Jamala ze snu. Sięgnął na nocną szafkę.

– Tak, Asalumie?

Delaney poruszyła się przy jego boku. Ciaśniej oplotła go ramionami. Poprzedniego wieczora zjedli kolację na patio, całując się w świetle księżyca. Potem, już w jego łóżku, kochali się przez całą noc.

Nagle coś w słowach Asaluma przykuło jego uwagę.

– Możesz powtórzyć. – Jamal usiadł na łóżku. – Kiedy? – Wstał i sięgnął po szlafrok.

Odwrócił się i napotkał pytający wzrok Delaney.

– Natychmiast skontaktuję się z ojcem, Asalumie – powiedział do słuchawki. Westchnął ciężko. Rozłączył się i ciężko przysiadł na krawędzi łóżka. Nim Delaney zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie, pocałował ją.

– Dzień dobry, Delaney – wyszeptał wprost do jej ucha.

– Dzień dobry, książę – odparła z uśmiechem. – Stało się coś złego?

Jamal wsparł się o wezgłowie i przyciągnął ją do siebie.

– Nie będę wiedział, dopóki nie porozmawiam z ojcem. Nim przyjechałem do twojego kraju, brałem udział w bardzo ważnych negocjacjach. Uczestniczyły w nich kraje sąsiadujące z Tahraniem. Kwestie zasadnicze zostały uzgodnione i po trzech miesiącach obrad wszyscy byli zadowoleni. Tymczasem Asalum twierdzi, że szejek jednego z tych krajów próbuje teraz podważyć to porozumienie.

– Innymi słowy – Delaney pokiwała głową, – sprawia problemy i jest jak gwóźdź w tyłku.

– Owszem, tak. – Jamal stłumił ponury chichot. Pocałowała go w usta i łagodnie wysunęła się z jego objęć.

– Dokąd idziesz? – spytał, kiedy zaczęła zbierać swoje ubranie z podłogi. Jej nagie ciało znowu go rozpaliło.

Uśmiechnęła się doń.

– Idę wziąć prysznic. Wiem, że musisz odbyć ważną rozmowę przez telefon. Nie chcę ci przeszkadzać.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu. – Westchnęła. I popatrzyła na niego zalotnie. – Możesz przyłączyć się do mnie, kiedy skończysz rozmawiać.

Wyszła, zamykając drzwi.

Jamal nie mógł przyłączyć się do Delaney pod prysznicem. Z rozmowy z ojcem dowiedział się, że sytuacja była poważniejsza, niż przypuszczał. Natychmiast musiał zjawić się w Tahraniu.

Zatelefonował do Asaluma, by ten zajął się przygotowaniem do podróży. Zawsze wiedział, czego od niego oczekiwano, gdy wezwą go obowiązki. Ale tym razem, po raz

pierwszy poczuł, że było w jego życiu coś jeszcze ważniejszego.

Nic nie powiedział Delaney, gdyż sam był zaskoczony takim obrotem spraw. Ona była sobą, on także. Zakochani czy nie, nigdy więcej się nie spotkają. Ale czy mógł sprawić jej zawód? Czy mógł porzucić ją bez słowa?

Wiedział, że już i tak był wobec niej trochę nie w porządku. Nigdy nie będzie jego żoną. A on kochał ją zbyt mocno, by prosić, żeby została jego nałożnicą. A do tego jeszcze stary szejek Kadahanu nalegał na jak najszybszy ślub Jamala z jego córką. Jeszcze kilka tygodni wcześniej myślałby o tym tylko jak o wypełnieniu obowiązku państwowego. Teraz świadomość nieuchronności tego faktu budziła w nim gniew, Buntował się w duchu przeciw naleganiom ojca, by natychmiast wrócił do domu i poślubił księżniczkę Raschidę Muhammad, tylko po to, by zadowolić jej ojca.

Jamal potrząsnął głową. Skąd ten pośpiech? pomyślał. Czemu szejkowi Muhammadowi zaczęło nagle tak bardzo się spieszyć? Jamal zadał to pytanie ojcu. Dowiedział się tylko, że stary szejek podupadł na zdrowiu i chciał zapewnić swojej córce i swoim poddanym dobry los.

Jamal nie bardzo wierzył w zdrowotne kłopoty szejka. Widywał go przez trzy miesiące, podczas negocjacji, i nie zauważył w jego zachowaniu niczego podejrzanego.

Zacisnął pięści. Nie chciał być kozłem ofiarnym niezrozumiałej intrygi.

Był też winien Delaney wyjaśnienia, dlaczego musi wyjechać. Zasługiwała na to. Mogło przecież się zdarzyć, że agencje prasowe podadzą informację o jego ślubie. A nie chciał, by dowiedziała się o tym z gazet.

Kilka jeszcze minut zajęło mu poukładanie myśli. Potem wyszedł z sypialni i ruszył na poszukiwania Delaney.

Nie znalazł jej w domu, szedł więc dalej. Dzień był gorący i słoneczny. Nad głową widział szybujące ptaki. Pomyślał, że chciałby być wolny jak one. Niestety. Był księciem. Miał obowiązki.

Kiedy zobaczył Delaney, zatrzymał się. Siedziała na brzegu drewnianego pomostu, z nogami w wodzie. Lekki wiatr rozwiewał jej włosy. Oniemiał z zachwytu, tak urzekająco piękny był to obraz. Wiedział, że zostanie w jego pamięci na zawsze.

A w jego duszy miłość toczyła walkę z poczuciem odpowiedzialności. Wiedział, co zwycięży. Przez całe życie był do tego przygotowywany. Ale nigdy przedtem nie doświadczył miłości. Po raz pierwszy poczuł taką pustkę w sercu.

Zadrżał. Kochał Delaney nad życie. Ale musiał odjechać. Obowiązek przede wszystkim!

Powoli podszedł do pomostu. Kiedy szepnął jej imię, obejrzała się i spojrzała mu w oczy. Wyczytał w jej spojrzeniu i w jej twarzy, że wiedziała. Nie wiedziała dlaczego, ale przeczuwała, że zamierzał ją opuścić.

Dostrzegł delikatnie drżenie jej warg. Poczuł napięcie w jej wzroku. I nie mógł wydusić ani słowa. Wiedział, co czuła. I wiedział, co sam czuł.

Oboje świadomie podjęli grę i wygrali, ale... równocześnie oboje byli przegrani. Nie grał uczciwie. Ona także nie. Osiągnęli więcej, niż oczekiwali, by na koniec stracić wszystko. A nawet więcej... Stracili szansę na to, by być razem.

– Chodź – szepnął. I po chwili trzymał ją w ramionach. Z rozpaczliwą ochotą. Jak

konający z pragnienia trzyma szklanę wody.

Stali tak, obejmując się, nie wiadomo jak długo. W końcu Jamal cofnął się o krok. Zastanawiał się, jak zdoła przeżyć bez niej nadchodzące dni, tygodnie, miesiące i lata. Jak to możliwe, żeby trzy tygodnie znajomości z kobietą mogły tak zmienić jego życie.

– Obowiązek wzywa – wydusił przez zaciśnięte gardło. Pomału pokiwała głową. Przyglądała się mu uważnie.

Nagle zapytała:

– Nie chodzi tylko o negocjacje z sąsiednimi krajami, prawda?

Dostrzegł w jej oczach wielki ból.

– Tak. Zostałem wezwany do domu, by wziąć ślub. Delaney głęboko nabrała powietrza.

Potem znowu.

Cała jej postać emanowała żalem i rozpaczą. Chociaż ze wszystkich sił starała się je ukryć.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytała.

– Kiedy tylko Asalum przygotuje wszystko. Uśmiechnęła się z przymusem. Lecz zauważył, że oczy jej zwilgotniały.

– Pomóc ci w pakowaniu, wasza wysokość?

Serce ścisnęło mu się boleśnie. Po raz pierwszy zwróciła się doń w taki sposób bez żartobliwych nutek w głosie. Ścisnął jej palce i przyłożył do jej warg. Głosem wibrującym emocjami powiedział:

– Będę zaszczycony twoją pomocą, moja księżniczko.

Przyciągnął ją i pocałował. Namiętnie i gwałtownie. Wkładając w ten pocałunek wszystkie umiejętności.

Nie odrywając się od jej warg, uniósł ją i zaniósł do hamaka. Pragnął jej i potrzebował, natychmiast. Ona także tego pragnęła. Zaczęła rozbierać się tak szybko jak i on. Po chwili tulili się do siebie. I natychmiast odnaleźli wspólny rytm.

Przez chwilę wydało mu się, że całe jego życie, jak ten hamak, kołysało się na cienkich linkach. Ale gdy Delaney oplotła go nogami, gdy zarzuciła mu ramiona na kark, wiedział, że była wszystkim, czego pragnął. I czego nigdy mieć nie będzie.

Pozostaną mu jedynie wspomnienia wspólnie spędzonych chwil. Wspomnienia, które pozostaną z nim aż do śmierci. Poruszał się coraz szybciej. Wiedział, że nie powtórzy się to już nigdy więcej.

Dzika namiętność wzięła ich we władanie pod czystym, błękitnym niebem. I już po chwili usłyszał krzyk rozkoszy Delaney. Padł na nią, drżąc i dysząc ciężko. Ścisnął jej biodra z całej siły. By do końca zaspokoić kobietę, którą kochał.

Z podjazdu przed domem usłyszeli warkot samochodu. Przyjechał Asalum. Telefonował już wcześniej, z wiadomością, że prywatny samolot czeka już na lotnisku, by zabrać księcia do ojczyzny.

Jamal i Delaney zdążyli tymczasem wrócić do domu i wziąć prysznic. Tylko po to, by raz jeszcze poddać się namiętności. Potem Delaney. siadła na brzegu łóżka i przyglądała się, jak Jamal wkładał swój narodowy strój. Starła się nie myśleć przy tym, iż pewnego dnia jakaś

inna kobieta stanie u jego boku.

Kiedy ubrał się już, spakowali jego rzeczy. W milczeniu. Bo i cóż można było powiedzieć. Musiał przecież uczynić, co do niego należało.

Delaney westchnęła ciężko. Wiedziała, że ten dzień musi nadejść, ale miała nadzieję, że jeszcze nie teraz. Liczyła na jeszcze przynajmniej tydzień w towarzystwie Jamala. Okazało się jednak, że to niemożliwe. Jamal musiał wrócić do swojego świata i poślubić inną. Uniosła głowę i napotkała jego wzrok. Obiecywała sobie, że nie będzie utrudniać, ale...

– Odprowadzisz mnie na ganek, Delaney?

– Tak. – Poczwała łzy w gardle. Podeszła do niego, wspięła się na palce i pocałowała go. – Uważaj na siebie, Jamalu.

– Ty też. – Odgarnął jej włosy z twarzy. Westchnął głęboko. – Zdarzyło się, że nie byłem wystarczająco ostrożny. Chociaż powinienem był, Delaney. Jeżeli nosisz moje dziecko, chcę o tym wiedzieć. Zostawiłem na nocnej szafce numer telefonu Asaluma. On zawsze wie, jak mnie znaleźć. W dzień czy w nocy. Obiecuj, że zadzwonisz, jeżeli okaże się, że nosisz mojego potomka.

Popatrzyła nań, zdziwiona. Dobrze wiedział, o co chciała zapytać.

– To bez znaczenia – powiedział miękko. – Jeżeli jesteś w ciąży, to jest to moje dziecko i nie zamierzam się go wypierać. Twoje dziecko będzie naszym dzieckiem i będę kochał je... tak bardzo jak jego matkę.

Wyznanie to sprawiło, że łzy grubymi strumieniami popłynęły po jej policzkach.

– I ja cię kocham, Jamalu – wyszeptwała. I przytuliła go.

– Tak – pokiwał głową. – Lecz to jest jedna z tych chwil, gdy miłość nic nie znaczy. Obowiązek przede wszystkim – dodał głucho.

Rozległ się klakson. To Asalum oznajmił swoje przybycie. Delaney odprowadziła Jamala do drzwi. W milczeniu stała na ganku, gdy służący pakował bagaże do limuzyny. Na koniec podał Jamalowi małe pudełeczko.

– Kazałem Asalumowi, żeby to przyleciało moim samolotem – powiedział Jamal, podając jej. – Chciałbym, żebyś to zatrzymała, Delaney. Nie traktuj tego, proszę, jako podziękowania za wspólnie spędzone chwile. Niech to będzie dowód mojej nieustającej miłości do ciebie. Mojego głębokiego uczucia. – Otworzył pudełeczko.

Delaney odebrała dech. Na białym aksamicie spoczywał pierścionek z największym brylantem, jaki kiedykolwiek widziała. Ale jej uwagę przykuła przede wszystkim wstążka z napisem: „Mojej księżniczce”.

– Ale... Ja nie mogę tego przyjąć – wyjąkała.

– Możesz, Delaney. Kiedyś należał do mojej matki. Dostałem go, by mógł stać się własnością mojej wybranki.

– A co z kobietą, którą jedziesz poślubić?

– Ona została mi przeznaczona. Ale to ty jesteś tą, którą mam w sercu. Którą kocham i którą wybrałbym, gdybym mógł. Ten pierścionek jest mój, a ja chcę ofiarować go tobie.

Delaney potrząsała głową. Z oczu znów popłynęły jej łzy.

– To za wiele, Jamalu. On jest zbyt wyjątkowy.

– To ty jesteś wyjątkowa, Delaney. Bez względu na to, kto zostanie moją żoną, pamiętaj, że sprawy nie zawsze są takie, jakimi wydają się być. Tylko ty na zawsze pozostaniesz panią mego serca.

Pochylił się i pocałował ją czule. Potem odwrócił się i odszedł. Nim wszedł do auta, obejrzał się i pomachał jej ręką na pożegnanie.

Uniosła dłoń. Stała, jak wmurowana, patrząc za odjeżdżającym samochodem. Dopóki nie zniknął jej z oczu. Wtedy tamy puściły. Zalała się łzami.

Słońce chowało się już za horyzontem, gdy Delaney wróciła z przechadzki. Dom przechowywał zbyt wiele świeżych wspomnień. Musiała odejść daleko. Ale nie znalazła ukojenia.

Każda ścieżka, każdy zakątek kryły ślady Jamala.

Tęskniła za nim. Całą duszą. Każdym nerwem. Każdą komórką swego ciała. Tyle chciałaby mu powiedzieć... Tyle jeszcze chciałaby z nim przeżyć. Lecz nie było nadziei.

Postawił obowiązek przed miłością.

I choć rozumiała jego decyzję, nie umiała się z nią pogodzić. Od dawna wiedziała, że koniec będzie właśnie taki. Jamal był z nią absolutnie szczery. Nie dawał jej żadnych nadziei, niczego nie obiecywał.

Był, kim był. Człowiekiem honoru. Człowiekiem, którego życie nie należało do niego. Tym bardziej więc nie mogło należeć do niej.

Kiedy znalazła się na ganku, zatrzymała się z bolesnym westchnieniem. Przypomniały się jej wszystkie radosne śniadania zjedzone w pełnym słońcu. I niezliczone pocałunki, słodkie słówka i wesoły śmiech.

Stała, oddychając głęboko. Zrozumiała, że nie mogła zostać w chacie ani chwili dłużej. Ciężkim krokiem weszła do domu, żeby spakować walizki.

Z pewnym wysiłkiem zamknęła właśnie ostatnią walizkę, gdy usłyszała warkot samochodu przed domem. Zerwała się na równe nogi. Pełna nadziei, że to Jamal wrócił z jakiegoś powodu. Wybiegła z sypialni. Otworzyła niecierpliwie główne drzwi i przełknęła gorycz rozczarowania, kiedy rozpoznała gości.

Przed na pół sportowym samochodem stało pięciu mężczyzn. Każdy miał ręce skrzyżowane na piersi, każdy srogą minę. Z ciężkim westchnieniem Delaney wpatrywała się w nich bez słowa.

Dare był najwyższy. I wyglądał najpoważniej. Jako szeryf oczekiwał poszanowania prawa. Każdy, kto go znał, wiedział, że nie było z nim żartów. Thorn był nieco niższy. W rodzinie miał opinię najbardziej uszczypliwego. Był ponury i porywczy, kiedy mu to odpowiadało. Prawdziwy diabeł wcielony. To on wciąż podejmował ryzyko, ścigając się na motocyklach własnej konstrukcji. Chase był raczej spokojny – gdy w pobliżu nie było pozostałych braci. Bez reszty poświęcał się swojej restauracji, która stawała się już znana w Atlancie i okolicy. Stone był najpoważniejszym z braci. A przynajmniej starał się być. Uwielbiał podróże w poszukiwaniu natchnienia do nowych książek. Napisał ich już dziesięć i wszystkie zebrały bardzo dobre recenzje. Na końcu stał Storm. Bliźniak Chase'a. Miał urocze dołeczki w policzkach. Od dzieciństwa marzył o tym, by zostać strażakiem. Spełnił to

marzenie. Niedawno awansował na porucznika.

Nawet Delaney musiała przyznać, że byli bardzo przystojni.

– Daleko odjechaliście od domu, chłopaki, co? – rzuciła zaczepnie.

Pierwszy, jak zwykle, odezwał się Thorn.

– Co ty u diabła robisz sama w środku tej głuszy, Laney?

Nie zdążyła odpowiedzieć.

– Widzę tu ślady opon jeszcze jednego samochodu – wtrącił Dare. – Wygląda na to, że Laney wcale nie była tu sama. Albo miała gości.

Delaney wzniosła oczy do nieba.

– Prawdziwy z ciebie glina, co, Dare? – westchnęła.

– Co to za demonstracja siły? Mama i tata nie powiedzieli wam, że u mnie wszystko w porządku. I że chciałam przez jakiś czas być sama?

– Owszem, powiedzieli – powiedział Stone lekkim tonem. Lecz rozglądał się przy tym podejrzliwie. Jakby szukał tematu dla swojej kolejnej książki. – Ale musieliśmy sprawdzić wszystko sami. Do kogo należał ten drugi samochód?

– Jak mnie znaleźliście? – Delaney zignorowała ostatnie pytanie.

Storm roześmiał się głośno.

– Dare umieści! w sieci FBI twoją fotografię, jako groźnego zbiega. I dostaliśmy cynk.

– Ja tylko żartowałem, Laney! – Widząc wściekłość na jej twarzy, Storm uniósł wysoko dłonie. – Nie musisz zaraz zabijać mnie wzrokiem. Chase pogadał z chłopakami i dał im numer twojego telefonu komórkowego. Operatorzy sieci potrafią namierzyć każdy aparat. Reszta to już bułka z masłem.

Delaney wściekle kręciła głową.

– Ja myślę – warknęła. – I wszyscy razem nie macie nic lepszego do roboty, tylko musicie mnie śledzić? Mam już dwadzieścia pięć lat, jeśli nie wiecie.

– Wiemy, wiemy. – Storm wzniosł oczy ku niebu. – A galon mleka kosztował wczoraj dwa i pół dolara. I co z tego?

– A to, że sama potrafię zatroszczyć się o siebie. – Powoli zeszła z ganku. – I jeśli będziecie wtrącać się w moje sprawy, odwzięczę się wam tym samym.

Bracia popatrzyli po sobie, zdetonowani. Pierwszy, jak zwykle, odezwał się Thorn.

– Proszę bardzo, możesz próbować mieszać się w moje sprawy. Dziewczyna, z którą spotykam się ostatnio, jest strasznie uparta. Od tygodni próbuję się jej pozbyć.

– Jeśli twój charakter jej nie zniechęcił, to już nic ci nie pomoże. – Delaney westchnęła. Dała za wygraną. Zbyt dobrze znała braci. Wiedziała, że nigdy nie będą traktować jej jak dorosłej kobiety. – No cóż, skoro już tu jesteście, może pomożecie mi zanieść bagaże do samochodu?

– Wyjeżdżasz? – zdziwił się Chase.

– Tak.

– Nie powiedziałaś, czyj to był samochód – przypomniał Dare.

Delaney ruszyła w stronę domu. Wiedziała, że bracia podążą za nią. Postanowiła powiedzieć im prawdę. Wiedziała, że i tak jej nie uwierzą.

– To był samochód księcia. Pustynnego księcia ze Środkowego Wschodu – rzuciła przez ramię.

Uśmiechnęła się, kiedy usłyszała Storma mówiącego:

– Ona myśli, że jesteśmy tak głupi, że w to uwierzemy?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy samolot wylądował w Tahraniu, Jamal wyjrzał przez okno. Kiedyś ucieszyłby się z powrotu do domu. Tym razem było jednak inaczej. Wciąż tęsknił za Delaney.

Co robiła? Czy myślała o nim?

– Pora wysiadać, książę.

Uniósł głowę i napotkał zatroskane spojrzenie Asaluma. Od lat ten człowiek był przy nim tak blisko, że nic nie mogło ująć jego uwagi. Jamal odwrócił się do okna. Po długiej chwili powiedział cicho:

– To już nie jest obsesja, Asalumie.

– Cóż to jest tym razem, wasza wysokość?

– Depresja.

Asalum potrząsnął głową. Tego właśnie się obawiał. Książę bardzo odczuł utratę tej Amerykanki.

Jamal wstał pomału. Zauważył wielką czarną limuzynę czekającą na pasie startowym. Ojciec jak zwykle zadbał o odpowiednią oprawę jego powrotu. Z zaciśniętymi szczękami wyszedł z samolotu.

Nie minęła godzina, gdy znalazł się w pałacu. Pobudowany na wysokim wzgórzu, był prawdziwą fortecą. Od setek lat był siedzibą rodu Yasirów.

Przejechali przez ciężką, żelazną bramę. Limuzyna nie zdążyła jeszcze się zatrzymać, gdy na podwórzu wybiegła piękna czarnowłosa dziewczyna.

– Jamal Ari! – zawołała.

Po raz pierwszy od wyjazdu z Ameryki Jamal uśmiechnął się. Z czułością patrzył na siostrę. I już po chwili Johari wpadła w jego objęcia.

– Jak to dobrze, że znowu jesteś w domu, Jamalu Ari. Mam ci tyle do powiedzenia – rzuciła. Niecierpliwie ciągnęła go w stronę olbrzymich drzwi, z których wybiegła.

Jamal potrząsnął głową. Jeżeli istniał ktoś, kto był w stanie poprawić jego nastrój, to tylko Johari.

Późną nocą ktoś cicho zastukał do drzwi Jamala. Tłumacząc się zmęczeniem, Jamal do następnego dnia odłożył rozmowę z ojcem i zaszył się w swych prywatnych apartamentach w zachodnim skrzydle pałacu. Żona Asaluma zostawiła mu tacę pełną jedzenia. Lecz on nie tknął niczego.

Otworzył drzwi i do pokoju weszła Fatima, jego macocha. Była to piękna kobieta. Miała złocistą skórę i czarne włosy, spływające ciężkimi falami aż do pasa. Choć urodziła dwoje dzieci, wciąż zachowała zgrabną figurę. Wydawało się, że nie starzeje się ani trochę. Mając lat czterdzieści cztery wciąż wyglądała jak wtedy, kiedy pojawiła się w życiu jego i jego ojca, dwadzieścia dwa lata wcześniej. Nie był zaskoczony jej wizytą. Tak jak i Asalum, znała go doskonale. Bez trudu potrafiła zauważyć, gdy coś go dręczyło.

Stała na środku komnaty i popatrzyła nań z troską.

– Co się dzieje, Jamalu Ari? – spytała miękkiem głosem. – Nie jesteś sobą. Coś cię dręczy.

Widzę to. Chcę, żebyś opowiedział mi o wszystkim, żebyś mogła ci pomóc.

Jamal oparł się o drzwi. Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Kiedy był młodszy, Fatima zawsze potrafiła mu pomóc. Nawet gdy musiała czynić to wbrew jego ojcu. Nigdy nie była nieposłuszna, ale zawsze umiała okazać królowi, co naprawdę myśli.

– Myślę, że tym razem w niczym nie możesz mi pomóc, Fatimo – powiedział cicho. – Z tym muszę poradzić sobie sam.

Macochoa przyglądała się mu uważnie. Po chwili kiwnęła głową. Zgodziła się nie mieszać. Na razie.

– No cóż – powiedziała. – Cokolwiek wprawilo cię w tak gorzki nastrój, prędko pójdzie w zapomnienie. Zawiadomiłam Najeen, że wróciłeś.

– Najeen? – Twarz mu spochmurniała.

– Tak, Najeen. – Fatima roześmiała się cichutko. – Czyżbyś już o niej zapomniał?

Jamal podszedł do niej. Nie chciał widzieć Najeen. Ani żadnej innej kobiety. Jedyna kobieta, którą chciałby zobaczyć, była miliony kilometrów stąd.

– Najeen nie będzie już moją nałożnicą – powiedział.

– Dlaczego? – Fatima nie mogła ukryć zdumienia. – Masz już inną?

– Nie. – Westchnął ciężko. Nie miał ochoty się tłumaczyć. Lecz zdumienie na twarzy Fatimy powiedziało mu, że powinien. – Zamierzam odesłać Najeen do domu.

Będzie tam żyła w luksusie, do jakiego przywykła. Dopóki nie znajdzie innego pana.

– Jaki jest powód twojej decyzji? – Fatima niepokoiła się coraz bardziej. Postępowanie Jamala było nad wyraz dziwaczne.

Ich spojrzenia spotkały się. W głębi jego ciemnych oczu Fatima dostrzegła lęk. I coś jeszcze, co wprawilo ją w prawdziwe przerażenie.

– Jamalu Ari? O co chodzi? Podszedł do okna.

– Spotkałem kogoś w Ameryce, Fatimo. Kobieta, która zrobiła na mnie wrażenie niezwykle. Kobieta Zachodu, która od początku walczyła ze mną. Dumną i upartą jak ja. Moje całkowite przeciwieństwo w pewnych sprawach, chociaż w bardzo wielu całkiem taką jak ja. Którą...

Zamilkł. Z przeciwnego kąta pokoju Fatima przyglądała się mu w skupieniu. Dostrzegła dłonie zaciśnięte w pięści, zaciśnięte szczęki i puste spojrzenie.

– Którą co? – ponagliła.

– Którą pokochałem bezgranicznie i beznadziejnie.

– Kobieta z Zachodu? – Nie zdołała ukryć zdumienia.

– Tak. – Moją kobietę z Zachodu, pomyślał. Czuł to od pierwszej chwili. Nie wiedział tylko, czy on będzie jej mężczyzną.

– Nigdy dotąd nie przepadałeś za zachodnimi kobietami, Jamalu Ari. Zawsze twierdziłeś, że są zbyt nowoczesne, uparte i nieposłuszne.

Przed oczyma stanęła mu Delaney i uśmiechnął się. Pasowała do tego opisu jak ulał.

– Tak, ale mimo to zakochałem się.

– I co zamierzasz teraz? Kochasz jedną, ale poślubisz inną?

Jamal głęboko nabrał powietrza w płuca.

– Muszę zrobić, co do mnie należy, Fatimo. Mam obowiązki wobec mojego kraju.

– A potrzeby twojego serca, Jamal u Ari? – Fatima podeszła do niego. – Twoje serce cierpi. Czuję to.

– To prawda – przyznał Jamal. – Dobry władca nie może kierować się miłością, Fatimo, tylko interesem swoich poddanych. Moje uczucia nic tu nie znaczą.

Mrowie przebiegło Fatimie po plecach, gdy usłyszała lodowate nutki w jego głosie. A może była to gorycz? Uśmiechnęła się smutno. Odkąd go znała, Jamal Ari zawsze kierował się własnym zdaniem. I swoimi zachciankami. Jak i ojciec, zawsze pamiętał o swoich poddanych. Ale też nigdy nie odmawiał sobie szybkich samochodów czy pięknych kobiet. A tu postanowił, dla dobra kraju, odsunąć na bok własne uczucia. I powoli niszczył sam siebie.

– Kiedyś twój ojciec także myślał w ten sposób. Dzisiaj już tak nie jest – powiedziała. Miała nadzieję, że jeszcze nie było za późno. – Wierzę, że otworzysz swój umysł i przemyślisz wszystko raz jeszcze. Miłość to potężna bestia. Najsilniejszych potrafi rzucić na kolana.

Odwróciła się i bez słowa wyszła. Drzwi zamknęły się za nią i zapanowała przerażająca cisza.

Tej nocy Jamal miał sen.

Kochał się z Delaney. Bez żadnych zabezpieczeń.

Z pasją, zapamiętała. W ciemnościach słyszał jej krzyki rozkoszy i własne jęki. Niemal czuł jej paznokcie wbijające mu się w ramiona. Czuł, że zbliżała się ta chwila. Że nadchodziło spełnienie jego największego marzenia. Że napelni ją swym nasieniem, zapłodni ją. Widział już ich syna. Ciemnowłosego, o miedzianej skórze i oczach koloru czekolady.

Ujął w dłonie jej policzki i pocałował ją. Dotknął ust, za którymi tęsknił tak rozpaczliwie.

Potem jego wargi odnalazły jej piersi. Sprawily, że jej sutki wyprężyły się, nabrzmiały. Mógłby pieścić je tak bez końca.

I znów się kochali. Trzymał ją w ramionach, szeptał słowa pełne miłości.

Tysiące kilometrów od niego Delaney śniła ten sam sen.

Jej ciało prężyło się. Pałało. Jej piersi nabrzmiały pod wymagowanymi pieszczotami Jamala. Pojękiwała cicho. Drżała. Czuła nadchodzące spełnienie. Aż w końcu eksplodowała, rozpadła się na milion kawałeczków.

Niedługo później otworzyła oczy. Powoli przyzwyczajała się do ciemności. Była w łóżku. Sama. Zwinęła się w kłębek.

Leżała bez ruchu, wstrząśnięta niebywałym realizmem sennego marzenia. Przecież czuła Jamala. Tak wyraźnie... Powoli podniosła się, usiadła. Opuściła na podłogę dygocące nogi. W łazience obmyła twarz zimną wodą. Niewielką przyniosło to jej ulgę. Oddychała głęboko. Jak to dobrze, że nie pojechała do rodziców, jak chcieli bracia.

Potrzebowała samotności... I czasu, by przemyśleć wszystko.

Spojrzała w lustro. Ujrzała czerwone, opuchnięte oczy. Po wyjściu braci padła na łóżko i płakała.

Wiedziała, że to nie ma sensu. Jamal odszedł i nie wróci. Musiała pogodzić się z tym, na nowo ułożyć swoje życie. A najlepszym sposobem był powrót do pracy. W szpitalu

spodziewano się jej dopiero za dwa tygodnie. Ale nie chciała czekać tyle czasu. Postanowiła zatelefonować do szefa personelu.

Musiała czymś się zająć, by przestać myśleć o Jamalu.

Jamał wstał z łóżka mokry od potu. Chłód nocy przyprawił go o dreszcze. Ten sen... Był taki prawdziwy. Odetchnął głęboko. Czegoś mu brakowało. Nie czuł tego specyficznego zapachu Delaney, który tak odurzał go po tym, gdy się kochali.

Zacisnął powieki. Przywołał jej obraz. Wspomnienia. Już nigdy nie zapomni jej leżącej na plecach. Czekającej na niego. Miał przed oczyma każdy szczegół jej ciała.

Na samo wspomnienie jego ciało zareagowało gwałtownie. I smutek wypełnił mu serce. Wiedział bowiem, że nie zobaczy jej już nigdy więcej.

Z krzesła wziął szlafrok i wyszedł na taras. Gwiazdy delikatnie migotały na czarnym niebie. Poniżej ogród pełen kwiatów napełniał powietrze słodkim aromatem. Jako dziecko uwielbiał bawić się tam. Ale choćby ukrył się najlepiej jak potrafił, Asalum i tak zawsze umiał go odnaleźć. Uśmiechnął się do tych wspomnień.

Wyobraził sobie, jak Delaney zareagowałyby, gdyby mogła zobaczyć pałac i ten ogród. Był pewien, że gdyby mogła zamieszkać w nim, wniosłaby wiele świeżości. Być może wielu oburzałoby się na jej liberalne poglądy, ale na pewno w końcu potrafiłaby ująć wszystkich. Jak ujęła jego.

Samo myślenie o niej było torturą. Wyprostował się z bolesnym westchnieniem. Postanowił, że zaraz po rozmowie z ojcem poleci do Kuwejt na spotkanie z innymi członkami koalicji. Żeby doprowadzić do kolejnego porozumienia z szejkiem Caronu.

A potem poleci do Ranyaa, swych posiadłości w północnej Afryce. I pozostanie tam aż do ślubu. Nie miał ochoty na kontakty z ludźmi, jeśli nie były konieczne. Chciał być sam, żeby pogрузić się w rozpacz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Delaney oddała wiercące się niemowlę matce.

– Wygląda już znacznie lepiej, pani Ford – powiedziała. – Temperatura spadła. Zapalenie ucha ustąpiło.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Dziękuję, doktor Westmoreland. Była pani bardzo dobra dla mojej Victorii. Polubiła panią.

– Ja też ją polubiłam. – Delaney rozpromieniła się. – Chciałabym jednak, tak na wszelki wypadek, jeszcze raz obejrzyć jej uszy za kilka tygodni.

– Dobrze.

Kobieta ułożyła dziecko w wózku i wyszła. Przez trzy tygodnie pracy Delaney przywykła już do tego, że zwracano się do niej „pani doktor”. Ale za każdym razem czuła miłe drgnięcie serca. Ciężka harówka podczas studiów opłacała się. Delaney robiła to, o czym marzyła całe życie. Leczyła dzieci.

Usłyszała za plecami cichy chichot. To była Tara Matthews. Pediatria, którą spotkała pierwszego dnia pracy. I z którą od razu przypadły sobie do serca.

– Co cię tak śmieszy? – Uśmiechnęła się do Tary.

– Ty. Naprawdę lubisz dzieci, prawda?

– Oczywiście. – Delaney z trudem stłumiła śmiech.

– Jestem przecież pediatrą, do diaska! Tak jak ty. Zresztą ty też lubisz dzieci.

Tara zdjęła stetoskop z szyi i schowała go do kieszeni fartucha.

– Ale nie tak jak ty. Żałuję, że nie miałam aparatu, żeby sfotografować twoją twarz, kiedy Victoria Ford znalazła się na twoich rękach. Byłaś w siódmym niebie. I tak jest za każdym razem, kiedy bierzesz jakieś dziecko.

– Już ci mówiłam, że byłam jedyną dziewczynką wśród pięciu braci. I do tego najmłodszą. Od moich narodzin nie było u nas więcej dzieci. A ponieważ moi bracia są zatwardziałymi kawalerami, nieprędko doczekam się bratanic czy bratanków.

Tara skrzyżowała ramiona na piersi.

– Ze mną jest całkiem inaczej – powiedziała. – Jestem najstarsza spośród czwórki rodzeństwa. I zawsze musiałam opiekować się siostrą i braćmi. Dlatego nie muszę wcale spieszyć się z własnymi dziećmi.

Delaney roześmiała się. Bardzo lubiła Tarę. Obie były nowe w Bowling Green. Nie znały nikogo. Mieszkały w tym samym bloku. Często razem jeździły do pracy. Wspólnie robiły zakupy. Nieraz wracały do domu z filmem z wypożyczalni i wspólnie spędzały wieczór. Były w tym samym wieku. Miały podobne zainteresowania. I obie nie były z nikim związane. Chociaż Delaney nie mogła zrozumieć, dlaczego. Tara była śliczna. Niejeden lekarz oglądał się za nią, kiedy szła szpitalnym korytarzem. Niejeden proponował jej randkę. Lecz ona zawsze kategorycznie odmawiała.

Jak i Delaney.

Nie było nic nadzwyczajnego w tym, że samotni lekarze interesowali się nowymi, niezamężnymi lekarkami. Wiele razy Delaney odrzucała ich randkowe propozycje. Najczęściej wracała prosto do domu i zasypiała.

I każdej nocy śniła o Jamalu.

– Tara do Delaney, Tara do Delaney, odbiór. Delaney otrząsnęła się z zamyślenia i roześmiała się, rozbawiona.

– Przepraszam – powiedziała. – Co mówiłaś?

– Pytałam, czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

– Nie. A ty?

– Ja też. Nie chciałabyś obejrzeć nowego filmu z Denzelem?

Delaney skrzywiła się. Uświadomiła sobie, że widziała już ten film. Z Jamalem. Zaciśnęła powieki. Spróbowała odegnać wspomnienia.

– Delaney? Dobrze się czujesz?

Delaney otworzyła oczy i napotkała zaniepokojone spojrzenie Tary.

– Tak. Wszystko w porządku. – Głęboko zaczerpnęła powietrza. – Widziałam już ten film, ale jeżeli naprawdę chcesz go obejrzeć, pójdę z tobą.

Tara popatrzyła na nią przeciągle.

– Byłaś na tym filmie z. nim, prawda?

– Z kim?

– Z facetem, o którym nie chcesz mówić. Po długiej chwili Delaney kiwnęła głową.

– Tak, masz rację. Nie chcę o nim mówić. Tara dotknęła jej ramienia.

– Przepraszam. Nie chciałam być wścibska. Zresztą, nie mam prawa.

– To prawda. – Delaney pokręciła głową. Uśmiechnęła się łagodnie. – Tym bardziej, że sama skrywasz swoje tajemnice – dodała.

Kąciki usta Tary uniosły się w nieznacznym uśmiechu.

– Touche, moja droga. Kiedyś, pewnego dnia, kiedy wypiję o jeden kieliszek wina za wiele, wyjawię ci wszystko.

Delaney spoważniała.

– Pewnego dnia, kiedy mój ból stanie się nie do zniesienia, kiedy nie wystarczy mi poduszka do wyłakiwania, opowiem ci o tym, przez którego cierpię.

Tara pokiwała głową.

– Zgoda – powiedziała.

– Nie mogę poślubić księżniczki Raschidy. – Jamal spojrział ojcu prosto w oczy. Powrócił do pałacu po trzytygodniowej nieobecności. Tyle czasu potrzebował, żeby decyzja mogła się wykrystalizować. Decyzja, która – wiedział to na pewno – zaważyć miała na całym jego życiu. Ale nic nie mógł na to poradzić. Pragnął Delaney, i chciał z nią być... jeśli ona wciąż chciała być z nim.

Król Yasir uważnie przyglądał się synowi.

– Czy wiesz, co mówisz? – Podniósł się z fotela. Jamal patrzył w twarz człowieka, który dał mu życie.

Którego kochało, szanowało i podziwowało wielu. Człowieka, który zrobiłby wszystko dla

swoich poddanych. Ale przede wszystkim wierzył w honor.

– Tak, ojciec – odparł cicho. – Wiem, co mówię. I wiem, co to oznacza. Byłem szczerze przekonany, że poradzę sobie z tym. Teraz jednak wiem, że się myliłem. Kocham pewną kobietę. I nie mogę poślubić żadnej innej.

Król Yasir spojrział synowi głęboko w oczy. Już przed trzema tygodniami, kiedy Jamal wrócił do domu, zauważył, że coś go dręczy. Nieco później Fatima wyjaśniła mu wszystko. Lecz nie chciał wtedy jej słuchać. Nie mógł przyjąć do wiadomości, że jego syn pokochał kobietę z Zachodu. Teraz jednak, zajrzawszy mu w oczy, uwierzył.

– Kobieta, którą kochasz, pochodzi z Zachodu, prawda? – spytał ponuro.

– Tak. – Jamal nie odwrócił oczu.

– I chcesz zrezygnować z wybranki z własnego narodu, żeby poślubić kobietę innej wiary i narodowości?

Jamal wysoko uniół głowę, wyprostował się.

– Tak – powiedział poważnie. – Ponieważ, chociaż tak różna, jest mi przeznaczona. Jest częścią mnie, jak ja jestem częścią niej. Ojciec, miłość złączyła nas.

– Miłość? – Oczy starego króla pociemniały. – A cóż ty wiesz o miłości? Jesteś pewien, że nie jest to tylko pożądanie?

Jamal podszedł do niego.

– Owszem, brałem to pod uwagę. Przyznaję też, że od pierwszej chwili pociągała mnie niezwykle. Najpierw sądziłem, że to tylko chuć. Ale to nieprawda. Mam trzydzieści cztery lata i umiem dostrzec różnicę. Przez długie lata miałem przy sobie Najeen, a przecież nigdy nie pokochałem jej.

– I nie powinieneś być. Znasz przecież jej miejsce.

Była tylko twoją nałożnicą. Gdyby człowiek z twoją pozycją zakochał się, musiałby się z nią ożenić.

– Ale, jak dobrze wiesz ojciec, sprawy nie zawsze układają się w życiu tak prosto. Znasz przecież wielu dygnitarzy w naszym kraju, którzy potracili głowy dla nałożnic. A, odpowiadając na twoje pytanie, co wiem o miłości, szczerze przyznaję, że dzisiaj wiem znacznie więcej niż kilka tygodni temu. Wiem, że to miłość kazała I mi stanąć dzisiaj przed tobą i błagać, byś zrozumiał, że chcę ożenić się z kobietą, która posiadała moje serce. Miłość sprawiła, że trwam w rozpacz, bólu i cierpieniu.

I miłość właśnie pozwala mi żyć mimo wszystko.

Odetchnął głęboko.

– To miłość widziałem, kiedy byliście razem z Fatimą. I to miłość wreszcie sprawiła, że jestem gotów zrzec się praw do tronu, jeżeli będę musiał.

– Gotów byłbyś wyrzec się sukcesji... korony... dla tej kobiety? – Oczy króla pełne były przerażenia.

Jamal wiedział, że jego słowa sprawiły ojcu ból. Ale musiał je wypowiedzieć. Musiał pokazać mu, ile znaczyła dla niego Delaney.

– Tak, ojciec, jestem gotów. Fatima miała rację. Miłość jest tak potężna, że najsilniejszego mężczyznę potrafi jej rzucić na kolana. Kocham Delaney Westmoreland i prali; gnę, by została

moją księżniczką.

– A czy ona chce ciebie? Co będzie, jeżeli odmówi, jeżeli nie zechce pójść twoją drogą? Jeżeli nie zgodzi się zmienić.

– Nie chcę, by zmieniała w sobie cokolwiek – wtrącił Jamal. – Kocham ją taką, jaka jest. Jestem pewien, że potrafimy znaleźć kompromis w każdej sprawie. I głęboko wierzę, że pokocha nasz naród tak mocno jak ja. Ale Delaney nie ugnie karku tylko dlatego, że ktoś jej rozkaże.

– Ta kobieta jest krnąbrna? – Król był wyraźnie zdezorientowany.

– Nie bardziej niż Fatima, kiedy przybyła do nas. Jeśli dobrze pamiętam, ludzie sporo szemrali, że ożeniłeś się z księżniczką egipską, a nie którąś z naszego ludu. Ale po latach wszyscy pokochali ją i nabrali do niej szacunku.

Król Yasir nie odzywał się przez długą chwilę. Ponieważ Jamal powiedział szczerą prawdę. Fatimę kochano i podziwiano powszechnie. Po chwili odetchnął głęboko.

– Szejk Muhamad nie będzie szczęśliwy, kiedy dowie się, że nie chcesz poślubić jego córki. Gotów nawet oskarżyć nas o brak honoru. Czy jesteś gotów zmierzyć się z tym, Jamalu?

Jamal pokiwał głową.

– Porozmawiam z szejkiem – powiedział. – I jeżeli będę musiał, gotów jestem przemierzyć świat wzdłuż i wszerz, by znaleźć satysfakcjonujące go zastępstwo. Ale nie poślubię jego córki.

Król w zadumie kiwał głową. Potem podniósł z biurka plik dokumentów.

– Być może nie będziesz musiał szukać zastępstwa – powiedział. – Kilka dni temu Fatima zwróciła mi uwagę na pewną wiadomość. Na plotkę, krążącą między służącymi. Służba w pałacu Muliammada powtarzają sobie na ucho, ale na tyle głośno, że wiatr przyniósł słowa nawet do naszego, odległego kraju.

– Co to za plotka? – Jamal dostrzegł grymas gniewu na twarzy ojca.

– Powiada się, że księżniczka Raschida nosi pod sercem dziecko. I że dlatego właśnie szejk Muhammad tak nalega na szybki ślub.

Jamal aż cofnął się o krok.

– Miałem poślubić ją, nic o tym nie wiedząc? Nie wiedząc, że jej dziecko nie będzie moim potomkiem? Jak to możliwe?

– Tak – rzucił król. – Jak widać, mieli nadzieję, że dopóki jest jeszcze wcześniej, nikt się nie zorientuje.

Gniew wzburzył myśli Jamala.

– Nie mogę uwierzyć, żeby szejk Muhammad zdolny był tak postąpić.

– Próbował ratować siebie i córkę przed skandalem, Jamalu. Ale; przyznaję, był to zamysł niegodziwy. – Opuścił wzrok na trzymane w ręce papiery. – Ten raport wyjaśnia wszystko. Kiedy Fatima wspomniała mi o tej sprawie, kazałem dyskretnie rzecz całą zbadać. Wygląda na to, że księżniczka miała potajemny romans... tuż pod nosem ojca... z wysokim oficerem jego armii.

Jamal zamyślił się. Przecież Delaney mogła – i z jakiegoś powodu miał nadzieję, że jest

tak w istocie – być w ciąży.

– Myślę, że powinieneś wiedzieć, ojciec – zaczął powoli – że jest możliwe, iż Delaney nosi moje dziecko.

– Jesteś tego pewien? – Oczy ojca rozszerzyły się. Jamal pokręcił głową.

– Nie. Nie miałem z nią żadnego kontaktu od wyjazdu z Ameryki. Może to tylko męska intuicja, a może Allah mi podpowiada. Mam zamiar pojechać do niej i sprawdzić. Mam też zamiar poprosić ją o rękę i przywieźć ją tu jako moją narzeczoną.

– A jeżeli ona się nie zgodzi?

– Wtedy będę musiał ją przekonać.

Król Yasir doskonale wiedział, jak skuteczny potrafił być Jamal Ari, gdy mu na czymś zależało.

– Zdecydowanie wolałbym, żebyś ożenił się z kobietą z naszego kraju, Jamalu. Ale przyznaję, że masz rację. Rozumiem, że miłość nie baczy na kolor skóry, narodowość czy religię.

– Czy mam twoje błogosławieństwo, ojciec? Król poważnie pokiwał głową.

– Tak. Chociaż jestem przekonany, że ożeniłbyś się ze swoją wybranką i bez tego. Jednak, nim ostatecznie zaakceptuję ją jaką tę, która pewnego dnia stanie u twego boku, by władać naszym ludem, muszę ją poznać. To wszystko, co mogę uczynić.

– I o nic więcej nie proszę, ojciec.

Król Yasir uściśnął syna. Potem Jamal odwrócił się i wyszedł.

– Delaney, na pewno nic ci nie jest? – Tara zadała to pytanie już trzeci raz tego dnia. – Nie chcę być natrętna, ale nie wyglądasz najlepiej.

Delaney kiwnęła głową. Nie czuła się dobrze. Ale w najbliższej przyszłości na pewno wciąż będzie tak samo. Nie miała ostatniego okresu. A test ciążowy, który kupiła poprzedniego dnia, jasno potwierdził, że nosiła dziecko Jamala. Zamierzała dotrzymać słowa i powiadomić go, ale postanowiła poczekać z tym do przyszłego tygodnia, do wizyty u lekarza.

Dziecko.

Świadomość, że nosi dziecko Jamala, sprawiała, że czuła się szczęśliwa jak nigdy. I tylko poranne mdłości dokuczały jej nieco od kilku dni. Każdego ranka przeglądała gazety w poszukiwaniu wiadomości o ślubie Jamala. Wciąż jednak nie znajdowała żadnej wzmianki. Ale niestety w końcu coś się pojawi.

Z czułością dotknęła swego brzucha. Jamal zostawił w niej swoje dziecko. Część siebie, którą będzie mogła kochać, jak kochała jego.

– Delaney?

Podniosła głowę i napotkała wzrok Tary.

– Wszystko w porządku, Taro. – Nie była jeszcze gotowa dzielić się z kimkolwiek tą nowiną. – Ostatnio byłam strasznie zajęta. Spodziewam się wizyty braci. Muszę przygotować się do niej bardzo starannie. Potrafią być strasznie męczący.

Tara zachichotała.

– Kiedy przyjadą?

– Chyba już dzisiaj. Muszą tylko zaczekać, aż Storm skończy pracę. Jeszcze raz dziękuję, że zgodziłaś się przenocować u siebie dwóch z nich. Wszyscy na pewno nie zmieściliby się w moim mieszkaniu.

– Daj spokój! Bardzo się cieszę na ich wizytę. Nie mogę się już doczekać.

Delaney też nie mogła doczekać się tego spotkania. Była zadowolona, że bracia poznają Tarę. Koniecznie chciała zobaczyć ich reakcje. Tara nie tolerowała arogancji u mężczyzn. A bracia Westmorelandowie byli najbardziej aroganckimi ludźmi na ziemi.

Na pokładzie prywatnego samolotu lecącego do Ameryki Jamal poprawił się w fotelu. Przy pomocy swoich kontaktów odszukał adres Delaney w Bowling Green w stanie Kentucky. Zamierzał pojechać do niej prosto z lotniska.

Na samą myśl o tym, że ją zobaczy, uśmiechnął się. Oparł głowę o fotel. Byli w powietrzu już osiem godzin. Do celu zostało im zatem jeszcze około czterech godzin lotu.

Pojawił się Asalum z poduszką.

– To dla ciebie, książę – powiedział.

– Dziękuję, Asalumie. – Jamal wsunął poduszkę pod głowę. – Już nie jestem w depresji.

Asalum nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

– A co czujesz, mój książę?

– Radość.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tara oparła się o zamknięte drzwi do łazienki. Dobiegające zza nich odgłosy niepokoiły ją bardzo.

– Delaney? Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Wymiotujesz dzisiaj już drugi raz.

Delaney, z głową nad sedesem, pomyślała z goryczą, że to był już trzeci raz.

– Tak, Taro. Wszystko w porządku. Daj mi tylko kilka minut.

I wtedy usłyszała dzwonek u drzwi. O matko! Bracia przyjechali! pomyślała.

– Taro, otwórz proszę – zawołała. – To na pewno moi bracia. Tylko za nic na świecie nie mów im, co ja tutaj wyprawiam.

– W porządku – Tara uśmiechnęła się. – Zrobię, co w mojej mocy. Ale musisz obiecać mi, że jutro pójdziesz do doktora Goldmana. Wygląda na to, że dopadł cię jakiś wirus. – Ruszyła do drzwi, ponaglana dzwonkiem.

Otworzyła je i stanęła bez tchu na widok czterech mężczyzn. Bracia Delaney byli naprawdę przystojni. Robili wrażenie. Nawet w dzinsach i bawełnianych koszulkach.

Odchrząknęła. Przez długą chwilę nie odzywał się nikt. Po prostu stali i patrzyli na siebie. Tara pierwsza przerwała milczenie.

– Jesteście braćmi Delaney?

– Tak. Ja jestem Dare – odezwał się ten, który wyglądał na najstarszego. – A ty kim jesteś?

– Jestem Tara Matthews, przyjaciółka Delaney, sąsiadka i koleżanka po fachu. – Wyciągnęła rękę na powitanie. Dare przytrzymał ją odrobień dłużej, niż należało. Potem potrząsnął energicznie. Tak samo postąpili pozostali, gdy Dare przedstawiał ich kolejno.

– Wejdźcie, proszę. – Tara zrobiła krok w bok. – Delaney jest w łazience.

Zamknęła za nimi drzwi. Wciąż nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, jakie na niej zrobili.

– Myślałam, że jest was pięciu – powiedziała.

– Nasz brat Thorn musiał jeszcze coś załatwić i dopiero tu leci. Będzie jutro rano – powiedział ten o imieniu Stone z urzekającym uśmiechem.

Tara pokiwała głową i oparła się o drzwi. Wciąż była pod badawczymi spojrzeniami wszystkich czterech mężczyzn. Miała już nawet spytać, czy nikt nie powiedział im nigdy, że nie jest uprzejme takie gapienie się, gdy do pokoju weszła Delaney.

– Widzę, że radzicie sobie nieźle – powiedziała. Żaden z nich nawet nie spojrzał na nią. Nie odrywali spojrzeń od Tary.

– A i owszem – rzucił Chase z uśmiechem. Ale nawet wtedy nie przestał wpatrywać się w Tare.

Delaney zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Większość kobiet omdlewało pod spojrzeniem Chase'a. Ale nie Tara. Wydawało się nawet, że sytuacja sprawia jej przyjemność.

– Hej, chłopaki, dajcie spokój Tarze. To moja przyjaciółka.

Storm pierwszy oderwał oczy od Tary. Przeniósł wzrok na siostrę i spytał niewinnie:

– A co my robimy?

– Gapiacie się na nią, jakby była kawałkiem pieczonego kurczaka. Gdzie jest Thorn?

– Z nami go nie ma – odpowiedział Chase. Jemu także udało się przenieść spojrzenie na Delaney. I uśmiechnął się. Już od lat bracia w ten właśnie sposób odpowiadali, gdy pytano ich o Thorna.

– A gdzie jest? – nalegała Delaney.

– W ostatniej chwili wypadło mu jakieś pilne spotkanie. Z jakimś bardzo ważnym klientem. Przyleci więc jutro rano – powiedział Dare.

– A wy jak długo zamierzacie tu zostać? – spytała Delaney. Wolą unikać chorowania w ich obecności.

Dare uśmiechnął się szeroko.

– Już chcesz się nas pozbyć, Laney?

Srogo zmarszczyła brwi. Gdyby to od niej zależało, w ogóle by nie przyjechali. Bardzo kochała braci, ale często działali jej na nerwy. Nawet myśleć nie chciała o tym, jak przyjmą wiadomość o jej ciąży.

– Nie, nie chcę pozbyć się was. Chcę tylko wiedzieć, jak mam zorganizować nocleg. Jak widzicie, nie ma tu zbyt wiele miejsca. Na szczęście Tara była tak dobra, że zgodziła się przyjąć do siebie dwóch z was.

Na te słowa bracia zastrzygli uszami. I znów wbili spojrzenia w Tarę.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić dla przyjaciółki. – Tara wzruszyła ramionami. – Ale musicie przestrzegać pewnych zasad.

– Na przykład? – Dave posłał jej zalotny uśmiezek.

– Liczę na to, że będziecie grzeczni.

Bracia uśmiechnęli się do siebie. Wymienili znaczące spojrzenia.

– My zawsze jesteśmy grzeczni – stanowczo powiedział Storm.

Tara wysoko uniosła brwi. Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Macie zachowywać się jak dżentelmeni i traktować mnie jak członka rodziny – dodała Tara.

Chase zakasłał gwałtownie.

– To będzie naprawdę trudne zadanie – powiedział.

– Ale mam dziwne przekonanie, że wszyscy czterej lubicie trudne wyzwania. – Tara roześmiała się.

Storm potrząsnął głową.

– Thorn lubi je najbardziej – powiedział. – My wolimy sprawy łatwiejsze.

Tara zaśmiała się jeszcze głośniejsze. Stała na środku pokoju.

– Przepraszam, ale nie ułatwię wam niczego. Nie będę też utrudniać. Chcę tylko, żeby wszystko było jasne. Nie jestem zainteresowana żadnym poważnym związkiem. Niepoważnym także. Innymi słowy, nie interesują mnie przypadkowe znajomości. Żyję samotnie i chociaż jestem całkiem normalna, na razie nie jestem zainteresowana żadnym mężczyzną. Zrozumieliście mnie, chłopcy?

Dare przytaknął, uśmiechając się słodko.

– O, tak. Naprawdę jesteś trudnym wyzwaniem. Zostawimy cię Thornowi.

Tara nie zdążyła już jednak odgryźć się im, gdyż dzwonek u drzwi odezwał się ponownie.

Delaney szybko podeszła do drzwi. Otworzyła je i zastygła. Nie była w stanie się poruszyć. Odetchnąć nawet.

– Jamal! – wydusiła w końcu.

Jamal wszedł do środka i zamknął drzwi. Bez słowa, nie bacząc na zgromadzonych w pokoju, chwycił Delaney w ramiona i pocałował. A ona, jak automat, odpowiedziała tym samym.

Pozostali zaś trwali w najwyższym osłupieniu.

– Co tu się dzieje, u diabła?! – Dare pierwszy przerwał ciszę. Głosem tak potężnym, że szyby w oknach zadrżały. A Delaney i Jamal przerwali pocałunek.

– Nie! – zawołała Delaney. Dostrzegła w oczach i twarzach braci morderczą wściekłość. Stała przed Ja~ matem, zasłaniając go sobą przed braćmi.

Bracia zatrzymali się w pół kroku. Mierzyli Jamala badawczymi spojrzeniami. W arabskim stroju zdawał się być postacią z innej planety.

Jamal także przyglądał się im uważnie. Natychmiast domyślił się, z kim ma do czynienia. Jego wzrok, spokojny i skupiony, dawał im jednak wyraźnie do zrozumienia, że gotów jest bronić Delaney za wszelką cenę. Nawet przed nimi, jeśli będzie musiał.

– Mogę wszystko wytłumaczyć – zawołała Delaney. Koniecznie musiała uspokoić braci, nim sytuacja wymknie się spod kontroli.

– Będziesz musiała. I to szybko – rzucił wściekle Stone. – Kim jest, do cholery, ten facet? Dlaczego całuje cię w taki sposób? – Spojrzał na ramiona Jamala obejmujące Delaney w pasie. – I zabieraj od niej swoje cholerne łapy!

– Stone! Przestań! – wrzasnęła Delaney rozdzierająco. – Wszyscy czterej zachowujecie się jak dzikusy. A przecież ty, Dare, jesteś stróżem prawa. Jeśli tylko dacie mi szansę, wszystko wam wytłumaczę.

Urwała nagle. Zakreśliło się jej w głowie i wsparła się na Jamalu. Ten obrócił ją twarzą ku sobie.

– Dobrze się czujesz? – rzucił niespokojnie.

– Zaprowadź mnie do łazienki, Jamalu – powiedziała ledwie słyszalnym szeptem. – Natychmiast!

Jamal porwał ją na ręce i niemal biegiem podążył za Tarą. Wstrząśnięci bracia Westmorelandowie zostali na środku pokoju, nieruchomi jak głazy.

Gdy tylko Jamal postawił ją na podłodze i zamknął za sobą drzwi, Delaney opadła na kolana i zwymiotowała po raz czwarty tego dnia. Gdy torsje ustały, próbowała wstać. Zachwiała się, ale natychmiast podtrzymały ją mocne ramiona.

Jamal podniósł ją i posadził na pralce. Potem zmoczył ręcznik i przetrął jej twarz. Chwilę później, podtrzymywana przez Jamala, Delaney podeszła do umywalki i umyła zęby.

Znów posadził ją na pralce i stanął tuż przed nią.

– Widzę, że księżę zawsze sprawia kłopoty – powiedział cicho.

Delaney patrzyła nań, wciąż nie mogąc uwierzyć, że był przy niej naprawdę. Oddychała

powoli i coraz spokojniej pod spojrzeniem jego ciemnych oczu.

– Co powiedziałaś? – spytała.

– Powiedziałem, że księżę wciąż sprawia ci kłopoty. – Miękkim gestem położył dłoń na jej brzuchu.

– Skąd wiesz, że jestem w ciąży? – Spojrzała mu w oczy.

– Miałem przeczucie – odparł i uśmiechnął się szeroko. – Każdej nocy od naszego rozstania śniłem o tobie. Było to tak realistyczne, że budziłem się zły potem. I każdego razu, gdy śniłem, że kochaliśmy się, marzyłem, że zostawiłem w tobie naszego potomka. Myślę, że to Allah zsyłał mi te sny. Przekazywał mi wieści o tobie.

Delaney spojrzała na jego dłoń na swoim brzuchu.

– Czy dlatego przyjechałeś, Jamalu? Żeby upewnić się, że noszę twoje dziecko?

– Nie. – Uniósł jej brodę. – Przyjechałem, bo tęskniłem za tobą tak bardzo... Nie mogłem myśleć o małżeństwie z inną kobietą. Wyznałem więc ojcu, że cię Kocham i że z tobą chciałbym dzielić resztę życia.

Oczy Delaney zrobiły się wielkie jak spodki.

– A co z księżniczką z sąsiedniego kraju, z którą miałeś wziąć ślub?

– Wygląda na to, że księżniczce bardzo zależy na szybkim ślubie, jest bowiem w ciąży z kimś innym. Nieuczciwa, próbowała mnie oszukać.

– A Najeen? Co z nią?

– Nie widziałem się z nią. Natychmiast po powrocie poprosiłem macochę, by dopilnowała, żeby Najeen wróciła do swojej ojczyzny. Nie jest już moją nałożnicą.

Delaney pogłaskała go po policzku. Dobrze pamiętała, ile tamta dla niego znaczyła.

– Żałujesz, że ją odesłałeś?

– Żałuję tylko rozstania z tobą, Delaney. – Uśmiechnął się. – Dni bez ciebie były straszne. Pozostały mi tylko marzenia i wspomnienia.

– Mnie też – powiedziała. – A kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam taka szczęśliwa.

– Od jak dawna wiesz?

– Zaczęłam coś podejrzewać w zeszłym tygodniu, kiedy nie pojawił się u mnie okres. A kiedy zaczęły mi dokuczać nudności, postanowiłam się upewnić. Zrobiłam test i wszystko stało się oczywiste. Za dwa tygodnie mam wizytę u lekarza. – Sunęła palcami po jego wargach. – Jak czujesz się ze świadomością, że jestem w ciąży, Jamalu?

– Jestem niewiarygodnie szczęśliwy, że nosisz moje dziecko. – Jamal rozpromienił się. – Nie zrobiłem tego specjalnie, ale przy tobie czułem się tak swobodnie, jak przy żadnej innej kobiecie. Być może, podświadomie chciałem, żebyś to właśnie ty była matką mojego potomka.

– Och, Jamalu! – Szczęście przepełniło serce Delaney.

– Ty jesteś tą, którą chciałbym mieć przy sobie jako moją księżniczkę, Delaney. Powiedz, proszę, że wyjdiesz za mnie i pojedziesz ze mną do Tahrana. Wielu Amerykanów mieszka w pobliskim Kuwejcie. A kiedy zatęsknisz za ojczyzną, zawsze będziemy mogli tu przyjechać. Możemy nawet mieszkać tutaj przez połowę roku, jeżeli zechcesz, a drugą połowę u mnie.

Mam nadzieję, że mój ojciec będzie panował jeszcze długo. A to oznacza, że nie muszę stale przebywać w Tahraniu. Jeszcze przez wiele lat.

Pochylił się i pocałował ją.

– Powiedz, że wyjdiesz za mnie, a będę tylko twój. Nie mogła mu odmówić. Kochała go zbyt mocno.

I pragnęła spędzić z nim resztę życia.

– Tak, Jamal. Wyjdę za ciebie.

Szczęśliwy jak nigdy dotąd, Jamal pocałował ją. Mocno i gwałtownie. Objął ją, przytulił. Wplótł palce w jej włosy i całował bez opamiętania.

Pragnął pieścić ją jak dawniej. Lecz bał się, że Delaney zacznie krzyżeć. A wtedy jej bracia na pewno wyłamałyby drzwi. Zatem jeszcze tylko raz pocałował ją i wyprostował się.

– Psiakrew! Co tam się dzieje w tej łazience?! – rzucił Dare. – Nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie rozwaliliśmy tych cholernych drzwi.

Tara posłała mu kolejne uspokajające spojrzenie.

– Postępujcie tak, jak życzyłyby sobie Delaney – powiedziała. – Jak ludzie cywilizowani, nie jak barbarzyńcy. Ona ma prawo do odrobiny prywatności.

– Do diabła z prywatnością! Ona jest chora – warknął Stone. – Poza tym dlaczego on tam jest, a nie my? Jesteśmy przecież jej braćmi.

Ale on jest ojcem jej dziecka, pomyślała Tara. Westchnęła głęboko. Jedyne, co mogła zrobić dla przyjaciółki, to zapanować nad jej braćmi.

– Póki czekacie, może moglibyście mi pomóc? Nie umiem zmontować przyrządu do ćwiczeń.

Popatrzyli na nią jak na wariatkę.

– Nic z tego! Nie ruszymy się stąd, póki nie przekonamy się, że z Laney wszystko w porządku – powiedział z uśmiechem Dare.

Wzruszyła ramionami.

– Nie, to nie. Jestem pewna, że to nie potrwa długo. Drzwi do łazienki otworzyły się i wszyscy umilkli.

Wszyscy, którzy siedzieli, zerwali się na równe nogi.

– Laney, dobrze się czujesz? – zapytał Storm. Groźnie popatrzył na Jamala, który obejmował Delaney w tali. – Chyba już coś ci mówiliśmy o rękach – warknął.

– Storm – Delaney chrząknęła znacząco – nie mówi się w taki sposób do przyszłego szwagra. – Nim ktokolwiek zdołał coś powiedzieć, dodała: – Nigdy nie umiałam dokonywać prezentacji. Słuchajcie wszyscy, to jest szejek Jamal Ari Yasir z Tahranu. Poznaliśmy się w zeszłym miesiącu, w chacie. I zakochaliśmy się. Nim zdołaliśmy ostatecznie zaplanować przyszłość, musiał niespodziewanie wrócić do ojczyzny. Teraz przyjechał i poprosił mnie o rękę. A ja oświadczyłam, że przyjął.

W pokoju zawrzało. Tara piszcziała z emocji. Bracia Westmorelandowie stali jak wmurowani, wydając głucho pomruki.

– Przyjął! – Chase pierwszy odzyskał głos. – Zwariowałaś! Przecież on nawet nie pochodzi z naszego kraju. Gdzie, u diabła, macie zamiar mieszkać?!

Delaney uśmiechnęła się słodko.

– Choć dużo czasu zamierzamy spędzać w Ameryce, to głównie będziemy żyć w Tahraniu. To jest niedaleko Kuwejtu. Wszyscy jesteście tam mile widziani.

– Nie możesz wyjść za niego! – wściekał się Storm.

– Może. I zrobi to. – Niespodziewanie zrobiło się cicho, gdy Jamal odezwał się po raz pierwszy. – Doceniam wasze starania, waszą opiekę nad Delaney przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Ale jako moja przyszła żona i księżna Tahraniu jest teraz pod moją opieką. W chwili kiedy przyjęła moje oświadczyzny, została objęta opieką mojego kraju. Mój ojciec, król Yasir, dał swoje błogosławieństwo i...

– Król Yasir jest twoim ojcem? – przerwał mu Dare.

– Tak. – Jamal wysoko uniósł brwi. – Znasz go? Zaskoczony, Dare wciąż kręcił głową.

– Nie, oczywiście nie. Nie osobiście. Ale kilka lat temu, kiedy służyłem w marines, stacjonowaliśmy w Arabii Saudyjskiej. Miałem wtedy honor spotkać go podczas jakiejś oficjalnej wizyty. To spotkanie zrobiło na mnie duże wrażenie. Podziwiałem go za to, z jaką troską i uwagą mówił o swoich poddanych.

– Dziękuję. – Jamal skinął głową. – Przekażę mu te uprzejme słowa. – Przyglądał się przyszlęmu szwagrowi przez moment. – Przebywałaś zatem na Środkowym Wschodzie?

– Tak. Przez dwa lata. Muszę przyznać, że bardzo mi się tam podobało. A Zatoka Perska jest po prostu wspaniała.

Jamal uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Musisz przyjechać tam ponownie. Będziemy mieszkać z Delaney w prywatnej części pałacu. I, jak to już powiedziała, wszyscy jesteście zaproszeni.

– Psiakrew! – powiedział Storm. – W prawdziwym pałacu? – Rozpromienił się. – Kiedy powiedziałaś nam, że ślady opon należały do samochodu księcia, myśleliśmy, że żartowałaś sobie z nas. Nikt w moim oddziale nie uwierzy, kiedy powiem, że moja siostra wychodzi za mąż za prawdziwego księcia. – Roześmiał się głośno. – John Carter obnosił się jak paw, kiedy jego siostra wyjechała do Tamy, by wyjść za zawodowego futbolistę. Poczekajcie tylko, kiedy powiem im, że Laney będzie księżną! Chase posłał bratu srogie spojrzenie.

– Czy jesteś pewna, że tego właśnie chcesz, Laney? – zwrócił się do siostry. – Muszę wiedzieć, że ty tego chcesz. Bez względu na to, czego on pragnie. – Wskazał wzrokiem Jamala. – Czy małżeństwo z nim da ci szczęście? A co z twoją karierą lekarską?

Delaney przyglądała się braciom. Widziała w ich oczach troskę i miłość. Chociaż nieraz buntowała się przeciw ich nadopiekuńczości, w głębi serca wiedziała, że bardzo im na niej zależy.

– Tak – szepnęła. Dość jednak głośno, by wszyscy usłyszeli wyraźnie. – Kocham Jamala. I z prawdziwą radością zostanę jego żoną. – I matką jego dziecka, pomyślała. Ale nie powiedziała tego głośno. Bracia jeszcze nie otrząsnęli się po wiadomości o jej ślubie. – A jeśli chodzi o mój zawód, jestem pewna, że w Tahraniu znajdę olbrzymie pole do popisu.

– Jestem taka szczęśliwa, przyjaciółko. – Tara chwyciła ją w objęcia.

– No to mamy z głowy – zawołał Storm.

– Wcale nie – Dare poważnie pokręcił głową. – Thorn jeszcze nic nie wie. I, szczerze

mówiąc, nie chciałbym być w pobliżu, kiedy się dowie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Później Delaney zostawiła braci pod opieką Tary i pojechała na kolację z Jamalem. Była szczęśliwa, że nie przyjęli jego zaproszenia i pozwolili im spędzić ten wieczór we dwoje.

Jednak przed odjazdem wyraźnie dali Jamalowi do zrozumienia, że zaręczona czy nie, Delaney musi spędzić noc w swoim łóżku. Sama. Zapowiedzieli też, że aż do ślubu będą strzec czci siostry. Słuchając ich, Delaney z trudem zachowywała powagę. Gdy w pewnym momencie napotkała wzrok Tary, nabrała pewności, że przyjaciółka doskonale zdaje sobie sprawę z jej stanu. I że na pewno dotrzyma tajemnicy.

I tylko na myśl o Thornie zrobiło się Delaney niewyraźnie. Często bywał nieprzewidywalny. I najbardziej opiekuńczy ze wszystkich braci. Postanowiła porozmawiać z nim w cztery oczy, kiedy tylko przyjedzie.

– Wychodzimy, Delaney?

Pytanie Jamała wyrwało ją z zamyślenia. Popatrzyła nań pełnym miłości wzrokiem. Zaraz po rozmowie z braćmi pojechał do hotelu i zmienił ubranie. I przy kolacji miał na sobie szykowny, szary garnitur i granatowy krawat. Uśmiechnęła się. Był urzekająco przystojny. A jego ciemne oczy patrzyły na nią z zachwytem.

– Tak – odpowiedziała cicho. – Ale jest jeszcze wcześniej. Nie zamierzasz odwiedzić mnie prosto do domu, prawda?

Wstał. Obszedł stół dookoła i odsunął jej krzesło.

– Nie – powiedział. – Pomyślałem, że chciałabyś zobaczyć dom, który kupiłem w tym mieście.

– Kupiłeś dom? Tutaj? Przecież dopiero dzisiaj przyleciałeś.

– Asalum jest naprawdę niezwykle operatywny. Zadał o wszystko jeszcze w samolocie.

Delaney z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie umiała przywyknąć do takich ekstrawagancji.

– Musi być uroczy – powiedziała.

– Niedługo sama się przekonasz. – Podał jej rękę. – Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego chcę zabrać cię do tego domu.

Delaney dobrze wiedziała, co miał na myśli. Ale chciała, żeby powiedział to głośno.

– Jakież to może być powód, wasza wysokość? Pochylił się szepnął coś wprost do jej ucha. Zarumieniła się, mimo ciemnej skóry.

– Chyba da się to zrobić, książę.

Tymczasem w mieszanii Delaney Tara i bracia Westmorelandowie grali w karty. W pewnym momencie Tara poszła do kuchni, żeby wyjąć z piecyka ciasteczka. Kiedy wcześniej zjedli pizzę, Stone poskarżył się, że nie ma nic słodkiego. Wtedy wyjęła z zamrażarki ciasto i szybko przygotowała czekoladowe smakołyki.

Z uśmiechem krzątała się po kuchni. Im bliżej poznawała braci Delaney, tym bardziej ich lubiła. I chociaż uważała, że są jednak trochę nazbyt opiekuńczy, to przecież widziała, że kochali siostrę szczerze.

Wymowała właśnie blaszkę z piecyka, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Tara pomyślała, że to zapewne sąsiedzi przyszli na skargę. Storm krzyczał bardzo głośno, kiedy przegrywał. A przegrywał raczej często.

W salonie Chase zerwał się od stołu i poszedł do drzwi. Otworzył je energicznie, gotów stawić czoła intruzowi, który przerwał im grę.

Kiedy ujrzał przybysza, skrzywił się niemiłosiernie. Psiakrew!

– Thorn! Co ty tu robisz? Spodziewaliśmy się ciebie dopiero rano.

Thorn Westmoreland pokręcił głową i ponad ramieniem Chase’a popatrzył na stół i karty. I na braci, gapiących się nań, jakby przyleciał z Marsa.

– Na co się tak gapiacie? – spytał. Stał na środku salonu i rozglądał się dokoła. – Mam błoto na twarzy czy co?

Dare zebrał karty i zaczął je tasować.

– Po prostu, jesteśmy zaskoczeni – powiedział.

– Właśnie – dodał Stone. – Nie spodziewaliśmy się ciebie przed ranem – powiedział.

Thorn cisnął torbę podróżną na kanapę.

– Słyszałem to już dwa razy – rzucił. – Tak was zaskoczyłem swoim przyjazdem? Co tu się dzieje?

Chase zamknął drzwi i wrócił na miejsce przy stole.

– Dlaczego myślisz, że coś się dzieje? – zapytał niewinnie.

– Bo wszyscy czterej macie okropnie podejrzaną miny. Dare zakasłał gwałtownie.

– Tylko tak ci się wydaje, braciszku – powiedział ostrożnie. Jak zawsze, starał się wybadać, w jakim Thorn jest nastroju. Na wszelki wypadek postanowił nic nie mówić o zaręczynach siostry. – Mam nadzieję, że klient był zadowolony.

– Owszem. Zafundował mi nawet lot swoim odrzutowcem. – Rozejrzał się po mieszkaniu. – Gdzie jest Laney?

– Wyszła. – powiedział Storni.

– Dokąd wyszła? – Thorn pojrzał na zegarek. Dochodziła północ.

– Nie powiedziała. – Stone starannie oglądał własne dłonie.

– Kiedy wróci? – Thorn robił się coraz bardziej gniewny.

– Nie wiemy dokładnie. – Chase popatrzył na brata. Spodziewał się, że lada moment zobaczy dym walący z jego uszu. Niewiele trzeba było, żeby wyprowadzić go z równowagi. Ale sam był sobie winien. Nie musiał być taki ciekawski.

Thorn pomału podszedł do stołu.

– A co wiecie dokładnie? – wycodził.

– Uwierz nam, Thorn – odezwał się Dare. – Wcale nie chciałbyś tego usłyszeć. Usiądź i spokojnie poczekaj na Laney. Albo, jeszcze lepiej, przyłącz się do gry. Potrzebny mi nowy silnik do samochodu, muszę więc wygrać od was trochę forsy.

Thorn walnął pięścią w stół, aż karty rozsypały się po podłodze. Kiedy był pewien, że wszyscy słuchają go uważnie, powiedział:

– Nie wiem, co się tu dzieje, ale czuję, że ma to związek z Laney. Wiecie, jak nie cierpię tajemnie. No, który zacznie mówić?

Dare wstał. Po nim Stone. A zaraz potem Chase i Storm.

– Nic ci nie powiemy, więc siadaj i zamknij się – rzucił Dare przez zaciśnięte zęby.

W tym momencie z kuchni wyszła Tara. Słyszała wszystko i rozłościła się. Thorn Westmoreland pozwalał sobie na zbyt wiele. Kim w końcu był, żeby tak wszystkimi dyrygować?

Wpadła do salonu i zastygła bez tchu. Ujrzała muskularnego, przystojnego mężczyznę. Był tak wysoki, że musiała zdrzeć głowę, by spojrzeć mu w twarz.

Patrzył na nią uważnie. Jego spojrzenie zostawiało na jej skórze płonące ślady. Zamrugła gwałtownie powiekami. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Nie miała czasu na głupstwa. Musiała myśleć o karierze, nie o miłości, dzieciach i całym tym zamieszaniu.

Odetchnęła głęboko. Przemknęło jej przez głowę, by uciec jak najdalej. Natychmiast. Ukryć się w swoim bezpiecznym mieszkaniu. I przemyśleć wszystko.

Pomału podeszła do Thorna. Wsparła ręce na biodrach.

– Jak śmiesz zachowywać się w taki sposób – fuknęła. – Za kogo się masz? Wielki Thorn! Przez ciebie sąsiedzi będą mieli pretensje. Może byś tak posłuchał, co się do ciebie mówi! Siadaj i zamknij się.

Odwróciła się ku pozostałym braciom.

– W kuchni zostawiłam ciasteczka na tacy. Obsłużcie się. Po raz ostami rzuciła przez ramię spojrzenie na Thorna i wyszła szybko, trzasnąwszy drzwiami.

Thorn nie mógł otrząsnąć się z wrażenia. Miał wrażenie, że spotkał się z trąbą powietrzną. Potoczył pytającym spojrzeniem po braciach. Napotkał ich spojrzenia...

– Kto to był, do diabła?

Dare zakasłał i skrzyżował ramiona na piersi.

– To jest twoje wyzwanie, Thornie.

Namiętność, która rozpalala Delaney i Jamala rosła z każdą chwilą. Jechali sportowym mercedesem i wymieniali spojrzenia gorące jak ogień.

Ileć raz zatrzymywali się na skrzyżowaniach, oczy Jamala natychmiast zwracały się ku niej. A jedna jego ręka właściwie cały czas spoczywała na jej udzie.

Kiedy wyszła z sypialni w sukience tak krótkiej, jej bracia otwarli usta ze zdumienia. Spojrzenie Jamala wyrażało zaś uczucie zgoła odmienne. Musiała szybko wyprowadzić go z mieszkania, żeby nikt nie zauważył, jak zareagowało jego ciało.

– Rozsuń.

Wydane głuchym głosem polecenie zburzyło panującą w samochodzie ciszę. Nie musiał tłumaczyć jej, czego żąda. Posłusznie rozchyliła uda, ułatwiając mu zadanie. Nie odrywał oczu od drogi. Tylko jego oddech stał się bardziej urywany.

Pod wpływem jego dotyku jej oczy rozgorzały. Jakże tęskniła za tymi palcami! Żaden sen, żadne marzenia nie zastąpią rzeczywistości.

Kiedy dłoń Jamala znalazła się u celu, oddech Delaney również stał się cięższy i gwałtowniejszy.

– Nie mogę już czekać, Delaney – wyszeptał. Czuł drżenie jej ciała. Każda pieszczota

poruszała ją aż do głębi. Poruszał ręką w coraz szybszym rytmie. A ona wychodziła mu naprzeciw całą sobą. Rozchyliła usta, zacisnęła powieki. Nie była w stanie wyrzec ani słowa. Pojękiwała tylko cichutko.

– Kiedy już dojedziemy do celu, Delaney, nastąpi ciąg dalszy. Wiesz, co mam na myśli?

Pomału uniosła powieki. Stali właśnie na skrzyżowaniu. Jamal pochylił się i szepnął jej coś do ucha.

– Wiem... – zdołała wydusić.

Zatrzęsła się. Kolejne ruchy jego dłoni stawały się coraz energiczniejsze. Naciskał coraz silniej. Z wolna odpływała na falach rozkoszy.

– Jamal!

Głowa jej opadła. Dyszała gwałtownie, kiedy dotarła do kresu. Gdy doszła do siebie, napotkała spojrzenie Jamala.

– Dobrze się czujesz, moja księżniczko?

– Tak – odparła słabym głosem.

Dotarli na miejsce. Jamal zatrzymał auto przed eleganckim budynkiem. Uśmiechnął się, pochylił i ku niej i pocałował.

– Nie ruszaj się – powiedział i wysiadł. Obszedł samochód dookoła i otworzył drzwi. Rozpiął jej pas bezpieczeństwa, objął i uniósł w ramionach. Jak najcenniejszy klejnot zaniósł do domu.

Zaniósł ją prosto do sypialni i ułożył na łóżku.

– Zaraz przyjdę. Muszę zamknąć drzwi.

Kiwnęła głową. Zamknęła oczy i przeciągnęła się. Była rozkosznie wyczerpana. Po chwili wolno podniosła powieki i rozejrzała się dokoła. Sypialnia była olbrzymia. Jak zresztą cały dom. Usiadła i spróbowała obciągnąć niżej brzeg sukienki.

– Nie musisz trudzić się, bo i tak zaraz zdejmę ją z ciebie.

Żar oblał jej policzki, kiedy spojrzała w oczy Jamalowi. Stał w drzwiach i pospiesznie zrzucił z siebie ubranie. Był wspaniały.

– Jamalu?

– Tak?

– Kiedy chcesz wziąć ślub?

– Czy może być dzisiaj? – Uśmiechnął się. – Najlepiej byłoby dzisiaj.

– Tak – odpowiedziała uśmiechem. – Ale chciałabym, żebyś przedtem poznał moich rodziców.

– Zgoda. Ale pod warunkiem, że nie pozwolisz, żeby odwiedli cię do zamiaru wyjścia za mnie.

Zamrugła powiekami, dezorientowana.

– Nikt nie jest w stanie odwieść mnie od tego. Kocham cię zbyt mocno.

Podszedł do niej, w samych tylko slipach. Usiadł na łóżku.

– I ja ciebie kocham. Nie wiedziałem nawet, jak bardzo, póki nie musiałem odjechać. Rozłąka z tobą była okropna. Nie mogłem myśleć o niczym innym. Tylko o tobie. Bywały dni, kiedy zastanawiałem się, czy w ogóle potrafię żyć bez ciebie.

Delaney patrzyła nań z uwagą. Wiedziała, jak trudne było dla niego takie wyznanie.

– Będę dobrą księżną, Jamalu.

Wziął ją w ramiona i posadził sobie na kolanach.

– Mmm, naprawdę, Delaney? Będziesz witać mnie pokornie, kiedy tylko mnie zobaczysz?

– Nie. – Wysoko uniosła brwi.

– To może zawsze będziesz iść dwa kroki za mną?

– Nie. Nie zamierzam też zakrywać twarzy – oświadczyła.

– Doprawdy? – Jamal popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Owszem.

– Hmm. To może będziesz posłuszna, i będziesz wykonywać wszystkie moje polecenia?

– Nie. – Pokręciła głową.

– No dobrze, Delaney. Co w takim razie zamierzasz zrobić, by być dobrą księżną?

Usiadła wygodniej. Obróciła się twarzą ku niemu. Zarzuciła mu ramiona na kark i popatrzyła prosto w oczy. Chwilę milczała, a potem powiedziała uroczyście:

– Tego dnia, gdy zostanę twoją księżną, ty staniesz się moim szejkiem. I będę cię kochać, jak nie kochała cię dotąd żadna kobieta. Będę cię szanować i stać u twego boku. I zawsze będę robić wszystko, by twój naród stał się moim narodem. Będę ei posłuszna. Ale zastrzegam sobie prawo do własnego zdania.

Jej spojrzenie nabrało blasku.

– I dam ci synów i córki, którzy będą cię szanować, i którzy wyrosną na dzielnych ludzi pod skrzydłami naszej miłości i miłości ich narodu. Będą dziećmi dwu kultur i dwóch krajów. I wierzę, że będą kochać i doceniać obydwu.

Odetchnęła głęboko.

– I wreszcie, będę twoją żoną i nałożnicą. Będę dbała o wszystkie twoje potrzeby. Będę starała się, żebyś stale był szczęśliwy. I żebyś nigdy nie pożałował, że uczyniłeś mnie swoją księżną.

Jamal długo nie się odzywał. Potem pocałował ją. Najpierw delikatnie, musnął ledwie. Potem gwałtownie i namiętnie. Po chwili wstał, trzymając ją na rękach, opleciony w pasie jej nogami.

Postawił ją na podłodze i ściągnął z niej sukienkę. Po chwili stała przed nim całkiem naga. Wtedy zdjął z siebie resztę ubrania. Objął ją i ułożył na łóżku.

– Kiedy będę mógł spotkać się z twoimi rodzicami? Chciałbym jak najszybciej.

– Ten weekend będę miała wolny. Wtedy będziemy mogli pojechać do Atlanty. Zadzwoń do rodziców rano i powiem o wszystkim.

– Także o dziecku?

– Nie. Lepiej niech najpierw oswoją się z faktem, że wychodzę za męża, zanim będą musieli przyjąć jeszcze do wiadomości, że będą dziadkami.

Jamal pokiwał głową.

– Powiedziałem mojemu ojcu, że jest możliwe, iż nosisz moje dziecko.

– I co powiedział?

– Niewiele. – Jamal uśmiechnął się. – Ale wydaje mi się, że spodobało mu się to. Będzie tak szczęśliwym dziadkiem, jak ja będę szczęśliwym ojcem.

Ułożył się na niej i wsparł się na łokciach.

– Ale teraz chcę jak najszybciej zostać mężem. Twoim mężem, Delaney.

Pochylił się. Pocałował ją. Opadły go wspomnienia chwil spędzonych z nią w chacie.

– Wysuń język – powiedział.

Zamrugła powiekami, lecz usłuchała posłusznie. Wiedziała, co ją czeka. •

– Nie bój się – powiedział. – Tym razem nie pozwolę, żebyś zemdlała.

Wpił się w jej język, aż sapnęła ciężko. Po chwili pojękiwała już z rozkoszy. Jej serce ruszyło do galopu. Zaczęła wiercić się pod nim. Aż musiał chwycić ją za biodra i unieruchomić.

W końcu oswobodził jej język. I podobnymi pieszczotami obsypał jej piersi.

– Och, Jamalu!

Jęk Delaney podziałał na niego jak ostroga. Poczł gwałtowne pragnienie posiadania tej kobiety. I uległ mu. Człł rosnące z każdą chwilą pożądanie.

– Pragnę cię, Delaney. Nie mogę czekać już dłużej. – I wszedł w nią bez wahania. – Moja księżniczko! – szepnął miękko.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Zarzuciła ręce na szyję i mocno do niego przywarła.

– Mój szejku – szepnęła. I wpiła się w jego usta. W szalonym, namiętym pocałunku.

Kołysali się we wspólnym rytmie. Coraz szybciej. Coraz mocniej.

Pochylił się, pocałował ją. Tak, że ich ciała eksplodowały rozkoszą. A świat zawirował jak oszalały. I tylko głuche spazmy szczęścia wypełniały ciszę.

A potem, wyczerpani, opadli na łóżko, zamknięci w swych ramionach.

Minęło kilka godzin. Jamal pochylił się nad Delaney. Z rozkoszą wciągnął w nozdrza jej zapach. A potem pocałował ją. Patrzył, jak się budziła. Jak powoli otwierała oczy. Jak uśmiechnęła się do niego.

– Budź mnie tak zawsze, wasza wysokość. Zaśmiał się, pogłaskał ją po policzku.

– Pora już, żebyś odwiózł cię do domu. Obiecałem twoim braciom, że wrócimy o przyzwoitej porze.

Delaney uśmiechnęła się, pogłaskała go.

– Ale, oczywiście, chciałbyś jeszcze kochać się ze mną, zanim odwieziesz mnie do domu, prawda?

– Taki miałem zamiar – rozpromienił się. – Będę kochał cię zawsze, Delaney.

– I ja będę kochać cię zawsze. I kto by pomyślał, że wakacje, które miały upłynąć w samotności, połączą nas. A przecież na początku nawet nie lubiliśmy się za bardzo.

Jamal musnął jej wargi delikatnym pocałunkiem.

– Wiesz, co ludzie powiadają, prawda? – Czubkiem języka sunął wzdłuż jej krtani.

– Nie – szepnęła cicho. – Co powiadają?

– Bardzo często pozory mylą. – Uśmiechnął się. – Ale nasza miłość zawsze będzie taka, jakiej pragniemy.

EPILOG

Sześć tygodni później

– Jeszcze jedna uroczystość ślubna? – spytała Delaney. Znajdowali się w pałacowym ogrodzie. Była to jedna z niewielu chwil, które udało się im wykraść tylko dla siebie. – To już chyba czwarta.

Pierwszy ślub odbył się w ogrodzie jej rodziców, w Atlancie. Przed trzema tygodniami. Druga ceremonia miała miejsce przed tygodniem, kiedy przybyli do pałacu. W obecności króla, królowej i wszystkich dygnitarzy. Trzecia uroczystość odbyła się na głównym placu miasta. Było to powitanie młodej pary przez ludność Tahrana.

Delikatny uśmiezek uniósł kąciki warg Jamala.

– Pomyśl tylko, ile czeka nas nocy poślubnych – powiedział.

Obróciła się plecami do niego. Splótł ręce na jej brzuchu. Gdzie rosło ich dziecko. Nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie aż tak szczęśliwa.

Zaraz po przybyciu do pałacu została przyjęta przez króla Yasira. Początkowo król był bardzo nieufny, srogi i zasadniczy. Bardzo dokładnie wypytał ją o jej przekonania, poglądy i zasady.

Odpowiedziała na wszystkie pytania jasno, szczerze i uczciwie. I z wielkim szacunkiem. Na koniec król powiedział, że jej zdecydowany język i bystry umysł przypominają mu królową Fatimę. Wyraził także przekonanie, że Delaney będzie rozumiana, szanowana i kochana. Uścisnął ją i powitał w rodzinie.

Siostry Jamala, Johari i Arielle, również okazały jej wiele ciepła i sympatii. Powiedziały, że zamierzają traktować ją nie jak żonę brata, ale jak siostrę. Lecz najbardziej przypadła Delaney do serca królowa Fatima.

– Możemy wracać do środka, księżno? – Jamal pocałował ją w czoło.

– Czy dzisiaj też musimy uczestniczyć w kolejnym przyjęciu? – Obróciła się ku niemu. Napotkała spojrzenie ciemnych oczu i zadygotała. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek mąż przestanie pociągać ją tak bardzo.

– Nie. Szczerze mówiąc, liczyłem na to, że spędzimy ten wieczór tylko we dwoje. – pogładził ją po policzku.

– To cudowny pomysł, Jamalu. – Uśmiechnęła się. Ostatnio mieli bardzo mało czasu tylko dla siebie.

– Wszyscy powinni znaleźć miłość, prawda Jamalu?

– Owszem. Ale braci chyba do tego nie przekonasz. Pokiwała głową.

– Ale cieszą naszym szczęściem. Nawet Thorn, kiedy już pogodził się z myślą, że wychodzę za mąż.

Rozbawiony Jamal, kręcił głową.

– Ale długo to trwało. Nie znałem dotąd nikogo tak upartego. Ani mężczyzny, ani kobiety. Łącznie z tobą. Nie zazdroszczę tej, która będzie chciała zdobyć jego serce. Jeśli w

ogóle jest to możliwe.

Nie jestem przekonana, pomyślała Delaney. Ale było coś w spojrzeniach, jakimi Thorn obrzucał Tarę, co kazało jej się zastanawiać. Tara była jej najbliższą przyjaciółką i bracia traktowali ją jak członka rodziny. Lecz z jakiegoś powodu Thorn trzymał się na dystans. Bardzo dziwne!

– O czym myślisz, kochanie?

– Och, tak sobie myślę, że wcale nie byłabym zaskoczona, gdyby istniała już kobieta, która zdobyła serce Thorna. Myślę nawet, że wiem, kto to taki.

Jamal wysoko uniósł brwi.

– Doprawdy? Kto?

– Niedługo sam się domyślisz. – Uśmiechnęła się.

Późno w nocy, Jamal wysunął się z łóżka, w którym spała Delaney. Włożył szlafrok i wyszedł do ogrodu.

Pół godziny później, gdy wracał na górę, napotkał Asaluma, który stał w cieniu, zawsze na posterunku.

– Czy wszystko w porządku, wasza wysokość?

– Tak – Jamal kiwnął głową – mój zaufany przyjacielu. Wszystko jest w porządku.

Zapadła cisza.

– Wiesz, co teraz czuję, Asalumie? – spytał po chwili. Starszy pan uśmiechnął się szeroko. Dobrze wiedział, lecz zapytał:

– Co teraz czujesz, mój książę? Niespodziewanie, Jamal wybuchnął śmiechem. Śmiechem radosnym, pełnym szczęścia i zadowolenia.

– Radość i uniesienie – zwołał.